

12 613

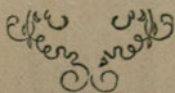


200

OBRAZY
ZIEM, LUDÓW I OKOLIC.

PODŁUG RÓŻNYCH AUTORÓW OPRACOWAŁ

FR. XAW. TUCZYŃSKI.



CZEŚĆ TRZECIA.

W POZNANIU.

CZCIONKAMI I W KOMISIE W. SIMONA.

1880.



12.613(3)

Grecya i Włochy, owe dwa kraje, które uważać można jako kolébkę oświaty europejskiej, zawierają niejedną nęcący zakątek, o którego posiadanie od najdawniejszych czasów, o jakich nas wieści dochodzą — ubiegały się rozmaite narody. Niepoślednie miejsce zajmuje w tym rzędzie *szczęśliwa Kampanija*. Najdawniejsze wieści o Pelasgach, Tyrrhenach i Auzonach, którzy tam mieszkali, podają nam tylko nazwiska bez bliższych określeń. Mgła czasu zaczyna się dopiero rozjaśniać, odkąd Grecy, wiek cały po wylądowaniu Ulisesa, założyli tutaj wspaniałe miasto Kyme i odkąd z Kymy uczył lud i kraj obyczajów, języka i sztuk pięknych Hellady. Ale odrębny lud Kampanczyków jest nam i w tych czasach nieznanym, tylko pojedyncze miasta Grecyi, które jedne pręcej, drugie później, — sąsiednim szczepom tak pełnych siły żywotnej Samnitów ulegają, i po części język lub przynajmniej ustawy krajowe od zwycięzców przejmują. Rzadko czytamy o zwycięztwach, któreby na ziemi Kampankiej nie przez ten wojowniczy lud Samnitów, ale przez krajowców były odniesione, a nawet Rzymian jedna z głównych klęsk tu spotkała. ¹⁾ W r. 310 przed Chr. podczas wojny z Etruskami, konsule Marcyusz Rutilus odebrał Samnitom górzystą fortecę Allife, a z nią panowanie nad doliną

¹⁾ Livius IX

Wolturno. W tym samym czasie wylądował dowódzca floty P. Korneliusz z swemi okrętami przy ujściu rzeki Sarno i z swymi marynarzami wpadł i rabował kraje nadbrzeżne rzeki Sarno i pobocznych rzeczek, i puścił się aż do Nuceryi, aby ztamtąd śmiałym zwrotem umocnić się w obydwóch zatokach. Ale jeśli w roku 1799 angielscy najemnicy Sycylijskiego króla przy wylądowaniu znaleźli pomoc i poparcie przeciwko Rzeczypospolitej od dzikich górali z sąsiednich okolic, znających tylko chęć zysku i łupu, a niemających najmniejszego poczucia miłości ojczyzny, to w owych starożytnych czasach, zgromadzili się mieszkańcy owych wąwozów i gór skalistych w pięknym zapale bronienia ojców spucziny, wydarli zdobycz najeźdcom, położyli większą ich część trupem, a resztę zapędzili na okręta, aby razem z Korneliuszem wrócili do domów, zwiastując ziomkom o haniebnój klęsce. Oprócz Stabii, przypada — jak się domyślać można — największa chwała tego zwycięstwa mieszkańcom miasta, o którym historia w tym miejscu po raz pierwszy wspomina. Pompeji, (Pompaijo przez Samnitów,) Pompeja przez Greków nazywane, było, jak już nazwisko jego wskazuje, targowiskiem dla trzech miast sąsiednich: Nola, Nucerya, Acerre, które swe wyroby albo bezpośrednio kanałami, albo pośrednio na spławniejszej wtenczas zapewne niż dzisiaj rzęce Sarno, przywoziły. I własny handel miasta był dość znakomitym. Czytamy o salinach w pobliżu przystani i znajdujemy później w niem fabryki szkła i innych zbytkownych wyrobów. Pompeji, położone u stóp gór Hirpińskich, pomiędzy spadzistą górą Mons aureus (góra złota) i niższym od niej Wezuwiuszem, mniej była przystępną dla Greków, niż Kyme i nawet trzy mile z tąd odległy Neapol; to też język jej był językiem oskijskich Samnitów, rzady, sąd i senat jak u tego narodu. Patronem miasta był Herakles z Herkulanum, któremu składano ofiary, w świątyni zbudowanej przez architektów sycylijskich.

Wiadomości o dalszych losach tego miasta mglistą zakryte są powłoką i tylko niejakie promyki światła zdołamy z pod niej wydobyć. Po nieszczęśliwie ukończonej wojnie samnickiej, otrzymało Pompeji wraz z innymi miastami Kampaniji, rzymskie prawo obywatelskie, bez prawa głosowania, a przez to bramy miasta otworzyły się na ościęż obyczajom rzymskim. W osmdziesiąt lat później, idąc za przykładem Kapuy — Pompeji usiłowało odzyskać dawną swą niepodległość pod opieką broni punickiej. Ale daremnie. Hanibal ogołocony z żołnierzy, któremu zniewieściali Kampanczykowie tylko rozkoszy, ale nie pomoc wojenną udzielić zdołali, musiał się cofnąć przed zwycięzcą z pod Noli, a Rzymu powtórne panowanie zaciążyło nad Pompeji gorzej, niż pierwsze. Jeszcze raz dało się ono unięść szlachetnym zapałem, który zjednoczył wszystkie ludy półwyspu włoskiego ku wywalczeniu wolnego od jarzma Rzymu państwa. Ale podczas gdy jedni bili się w innych okolicach, pobił straszny Sulla dowódcę Samnitów Pontiusza Tellesiusza, pod którego znakami walczyli téż Pompejanie, zrabował i zniszczył o trzy tylko mile odległą Stabiją, a chociaż dzielnemu Kluencyuszowi udało się dwa razy zrzucić orły rzymskie z bramy teatru, uległa nakoniec dzika odwaga przed sztuką wojenną Rzymian; Kluencyusz poległ pod Nolą, dokąd za nim Sulla (gardząc małym Pompeji) pogonił, a żołnierze uwieńczyli wodza wieńcem z trawy. (Liv. LXXV). Ani wódz, ani żołnierze nie zapomnieli o mieście. W trzy lata później dekret dyktatora przeznaczył jednemu z oddziałów żołnierzy trzecią część ziemi pompejańskiej, i odtąd to rozpoczęły się owe utarczki obywateli z obcymi najeźdźnikami, od których żadnej innej nie mieli pomocy, chyba w wojnie z Maryanami obronę od rabunku dawnego swego wodza Telesińskiego i napadów hordy Spartakosów, którzy na niestraszliwym jeszcze wówczas kraterze Wezuwiusza obozy swe rozłożyli.

Szcześniejszemi dla miasta były czasy, w których

pułkownikiem załogi był Sulla, tak od obywateli lubionym, iż go oskarżono, jakoby podburzał Pompejan przeciwko Rzymianom i Rzymowi. Dopiero wymowa Cicerona oczyściła go z tego zarzutu.

Około tego czasu wstępuje Pompeji w szereg o-wych miast nad morzem puteolańskim¹⁾, które były ulubionym pobytym Rzymian, znudzonych życiem publicznym szukających spokoju i wypoczynku, chcących żyć w zaciszu, w otoczeniu greckiej sztuki i obyczajów, i używać rozkoszy południowego klimatu.

Ten to właśnie Ciceron, nie szczędząc ogromnych wydatków, dodał do trzech swoich will, położonych nad morzem, jeszcze nie mniej wspaniałe Pompejanum — kilka kroków od bramy Herkulesa oddalone — a tam rozkoszując się cudnymi widokami na Kaprę i Misenum, przepędzał niejedną wieczór w towarzystwie swego ulubionego Maryusza w pokoju, z którego okien widać było Stabije i dalekie góry. Wdzięczne miasto uczciło pamięć wielkiego człowieka i wielbiło przez wiele lat jego pomnik w świątyni, którą wznosił jego pokrewny Duumvir M. Tullius.

Od Cicerona przeszło zamiłowanie dla tego zakątka ziemi na Oktawiana, który się starał o względy Pompeji przeciwko Antoniuszowi, co się wiele przyczyniło do podniesienia kwitającego stanu tego miasta. Cesarz August wysłał kohorty do mianowanego przez siebie municypium. W przeciągu lat kilku powstało kwitające przedmieście, Augustus Felix zwane, przed bramą Herkulesową; i jeszcze przed czasem, gdy cesarz Klaudiusz tu posiadał willę, w której mu zmarł synek jedy-ny, było modą u dworzan niższej rangi, gdy dostali dy-misyą, żyć w Pompeji. M. Arrius Diomedes, wyzwoleniec Julii, piastował tu długo i zaszczytnie urząd burmistrza przedmieścia. Wtenczas to lud tego małego miasta, pogrą-żony jak i po dziś dzień w rozkoszach i lenistwie, ostrze-

¹⁾ Tak się nazywała dzisiejsza zatoka neapolitańska.

żony został po raz pierwszy przez znaki ogniste i przez straszliwe trzęsienie ziemi o grożącej mu zagładzie. Było to roku 63 po Chr. Jeszcze krótko przedtém ściągęli na siebie Pompejanie dotkliwie upokorzenie od senatu rzymskiego. Wydalony senator Liwineusz Regulus obrał sobie dla taniości życia mieszkanie w Pompeji, aby zamiast w Rzymie, tutaj szerzyć oświatę, i wyprawiał wielkie igrzyska zwierząt dzikich w cyrku.

Jak zwykle, przybyli na te zabawy Nuceryjczycowie w wielkich gromadach. Pomiedzy mieszkańcami tych dwóch miast sąsiednich wszczęły się groźne spory. Zaczęto od rzucania na siebie kamieniami, potém posunięto się do kłucia nożami. Nuceryjczycowie, aby się pomścić, posłali do Rzymu zażalenie o liczne poranienie i pozabijanie swych współbraci. Cesarz i senat odsyłali sobie wzajemnie tę sprawę, aż nakoniec wydano wyroki: Liwineusz został wygnany, a wszystkie igrzyska w cyrku aż do r. 70 po Chrystusie, jako i wszystkie tajemne stowarzyszenia Venerei Quirites itp. zakazane.

Trzęsienie ziemi nastąpiło dn. 5go Lutego 63 p. n. Chr. Jak zwykle, towarzyszyły mu zatrute wyziwy, wskutek czego całe stada owiec wyzdychały, a wielu ludzi dostało pomieszania zmysłów. Neapol, Herculanium, Nucearia uciérpiały także bardzo wiele, ale najwięcej Pompeji. Posągi pękały, grobowce, popiersia na forum bazylika, teatr i świątynia Jowisza i Izydy częściowo lub całkiem zamieniły się w gruzy, a że wielu utraciło przytém życie, o tém świadczy jeden z najpiękniejszych nagrobków z białego marmuru, na którym wyryty jest płaskorzeźbą obraz przedstawiający dziecko przysypane gruzami i płaczącą nad niém matkę.

Senat rzymski odbywał długie narady, czy można dozwolić, aby mieszkańcy Pompeji odbudowali je na tém samém miejscu, czy rozkazać mieszkańcom niezwłoczne opuszczenie miasta. Stanęło na pierwszym. I

lubo niektóre rodziny wyniosły się z miasta (Winkelmann. Nachrichten str. 4), cała przecież osada zajęła się gorliwie odbudowaniem zniszczonych świątyń i ołtarzy; a Dekurionowie postanowili, żeby nie tylko budowle w nowszym stylu były wykonywane, ale nadto wszelkie szczątki samoistności kampańskiej były usunięte, a miastu nadana powierzchowność kolonii rzymskiej.

Starodawne na niektórych murach widzialne jeszcze dekreta oskijskie zostały usunięte, a starodoryjskie słupy i gzymsy użyte za fundamenta do nowych pałacy. Zamiast arkad miały otaczać forum nowodoryjskie portyki, w ulicy grobowców miał styl koryncki przeważać, a teatra miały być ozdobione marmurem.

Robota postępowała olbrzymimi krokami. Już świątynia Izydy została otwartą za staraniem Popidius'a Celsinus'a, a tenże, lubo przeszło sześćdziesięcioletni starzec, przyjęty został przez wdzięcznych mieszkańców miasta pomiędzy Dekurionów. Duumwirowie C. Valgus i M. Porcius użyli sumy przeznaczonej na Odeum na wystawienie wspaniałego gmachu; w świątyni Kwirynus'a brakowało jeszcze tylko ołtarza, i trzeba tylko jeszcze było arkad przy forum i wschodów z cegły pomiędzy dwoma teatrami do kompletnego odnowienia miasta, gdy często lekceważone groźby sąsiedniego Wezuwiusza, którego przedhistorycznym wybuchom zawdzięczali mieszkańcy Pompeji — nie wiedząc o tém — najpiękniejsze kamienie ciosowe, stały się okropną rzeczywistością. Jeszcze za czasów Augusta, mógł Strabo mówić: (Strabo V. str. 339. 25). „Powyżej tych miejsc wznosi się góra Wezuwiusz, aż do szczytu pokryta pysznymi, uprawnemi łąkami. Ale wierzchołek jej jest spłaszczony i nieurodzajny; wygląda jakby kupa popiołu. W znajdujących się tam dziurkowatych kamieniach, koloru sadzy, widać wydrążenie, jak gdyby było ogniem strawione; tak że możnaby wnosić, że całe to miejsce paliło się niegdyś, i że ten krater ogni-

sty zagaśił tylko z braku materiału palnego. Może jest to właśnie przyczyną urodzajności téj okolicy, bo mówią, iż w pobliżu Katana hodują wyśmienite wino, od czasu, gdy znaczna część téj okolicy popiołem z góry Etny posutą została“.

Ten to więc Wezuwiusz zasypał 24 Siępnia 79 r. po Chr. szczątki Stabii, kwitnącą Pompeji wraz z sąsiednimi miastami Oplontis i Teglana, kamieniami i popiołem (tj. piaskiem wulkanicznym) i zalał strumieniami lawy całe miasto Herkulanum.

A gdy czwartego dnia słońce zwykle roztaczać swe blaski na pogodnym niebie, owładło wreszcie ciemności, nie znalazło już mieszkań swych ulubieńców, którym przez tyle wieków udzielało dobroczynnych wpływów światła i ciepła. Noc pokryła je na lat półtora tysiąca. Na ziemi, w miejscu gdzie przed kilku jeszcze dniami stało wesołe miasto, była ogromna, popiołem zasypana równina, smutna jak całun grobowy.... Lecz posłuchajmy sprawozdania Dio Kassiusza, który pisze o tym wybuchu, w dwieście lat po Chr. (Lib LXVI c. 21 i n.)

W Kampaniji zaszły straszliwe i dziwne zdarzenia. Na jesień bowiem tegoż roku wybuchnął naraz ogień. Góra Wezuwiusz, leżąca w pobliżu morza przy Neapolu, ma obfite źródła ogniste. Dawniej była wszędzie równo wysoka, a ogień wybuchał z jéj środka, bo tak tylko zapalał się, a cała strona zewnętrzna pozostawała wolna od ognia. Dla tego, że się nigdy nie zapalała, ale wewnętrzne części wysuszały się od ognia i spopielały, więc ściany szczytu mają z wierzchu jeszcze dotychczas pierwotną wysokość, ale całe pogorzelsko jest przez czas strawione i w skutek opadania popiołu zupełnie wydrążone, tak że cała góra — jeżeli można wielkie przyrównać do małego, podobna jest do amfiteatru. Góra jest wprawdzie porośła drzewami i winnicami, ale z wierzchołka wybuchają we dnie dym, a w nocy płomienie, i to wygląda, jakby się na uim różnego rodzaju kadzidła pa-

liły. To dzieje się ciągle raz słabiej, raz mocniej. Często wyrzuca téż Wezuwiusz popiół, a nawet kamienie, gdy się para wewnętrzna zbyt wzmoże, a wtenczas słyhać ogromny huk i szum, bo wewnątrz góry są tylko ciasne i wąskie otwory do wpuszczania powietrza. To jest właściwość Wezuwiusza, i te wybuchy powtarzają się każdego roku. Ale wszystko co się w dawnych czasach zdarzyło — chociaż tym, którzy to widzą codziennie, niezwykle wielkiém zdawać się może — to wszystko razem wzięte niczém jest w porównaniu z tém, co się zdarzyło w roku, o którym mowa. Otóż zdawało się z początku, jak gdyby ogromnej wielkości ludzie — jak malują olbrzymów — unosili się w powietrzu lub chodzili po przyległych miastach we dnie i w nocy. Potém nastąpiła straszliwa susza i nagłe, gwałtowne trzęsienie ziemi, tak że ziemia zdawała się w swych posadach wtrząśnięta i góry te rozpekały. Z wewnątrz góry wychodziły głosy podobne do huku grzmotu lub ryku dzikich zwierząt, a zarazem morze wzburzyło się i tryskało aż pod obłoki. Potém usłyszano trzask, jak gdyby się góry zapadały i ogromne kamienie podnosiły się z wnętrza góry aż na wierzchołek, wypadały, potém ukazał się straszliwy ogień i dym tak wielki, że napełnił powietrze i słońce przyćmił zupełnie. Tak zamienił się dzień w noc, a światłość w ciemności. Niektórzy myśleli, że olbrzymy powstali (bo znów wśród dymu ukazywały się rozmaite nadpowietrzne postacie i słyhać było, jakby głos trąby,) inni znów mniemali, że to jest koniec świata wśród ognia i płomieni. Dla tego wszyscy: uciekali jedni z domów na dwór, drudzy z dworu do domów; inni znowu uciekali na morze, a inni z morza na ląd.

W przestraszu tym wszyscy tracili przytomność. Podczas tego sypał się ciągły deszcz z popiołu, zappełniał ziemię, morze i powietrze, i robił straszliwe spustoszenia w ludziach, bydłe i urodzajach. Pozabi-

jał wszystkie ptaki i ryby, i zasypał całe dwa miasta Herkulanum i Pompeji, podczas gdy ludność tamtejsza bawiła się w cyrku. Masa popiołu była tak wielką, że część jego dosięgła aż do Afryki, Syrii, Egiptu, a nawet do Rzymu, gdzie spowodowała zaćmienie słońca. Ztąd powstał w mieście tém postrach wielki kilka dni trwający, bo nikt nie wiedział, co się stało i nikt nie domyślał się prawdziwej przyczyny; mniemano raczój, że cały świat się przewraca, że słońce spada na ziemię i gaśnie, a ziemia podnosi się ku niebu. Popiół nie zrobił wprawdzie wielkiej szkody ale w skutek tego wszystkiego powstała wielka zaraza morowa. (Ks. LXVI r 21 i następ).

Tyle mówi Dio Kassiusz, którego źródła były najlepsze. Co do Pompeji, są nam znane listy Pliniusza młodszego mniej ważne, gdyż ten opowiada głównie nie o Pompeji tylko o śmierci swojego stryja, który daleko w swój willi, pod Stabią położonej, śmierć znalazł, uduszony siarkowemi wyziewami. Zresztą jego opisy o wybuchu Wezuwiusza zgadzają się w głównych punktach z opisami Dio Kassiusza, i dla tego ich tu nie przytaczamy.

Z mieszkańców Pompeji niewielu zaskoczyła śmierć w mieście. Cyrk bowiem leżał jak zwykle tuż obok bramy Nolańskiej, zgromadzeni więc na igrzyska widzowie wybiegli szybko na pola i tylko przeznaczonych na ofiarę ośm lwów z dozorcami i trupy zwalczonych gladiatorów zostały straszliwym losem dosięgnięte wewnątrz gmachu. Chwalebnie odznaczali się żołnierze. Straż na rynku w liczbie sześćdziesięciu trzech ludzi z konnym centurionem na czele, nie ruszyła się z miejsca, również posterunek przy bramie herkulesowej. Kościotrup tego walecznego żołnierza z ręką przy ustach znaleziono w jego domku strażniczym. Na stojącą naprzeciwko niego ławę schroniła się matka z trojgiem dzieci. Nie przeżyła ona tego dnia strasznego; równie jak kilku mężczyzn, którzy na téjże ulicy uwięzieni

kwiatami, obchodzili stypę pogrzebową towarzysza, który ich na tak krótko wyprzedził; i jak te ośmnaście niewiast i dziewczyn, które w obszernych piwnicach Diomedesa ocalenia szukały. Ich trupy znaleziono zasypane drobnym popiołem, w którym się nie tylko ciała niektórych, ale nawet nici cienkich materyi ich ubiorów odcisnęły i włosy nawet jak najlepiej zakonserwowały. Jeden z olbrzymich kapłanów Izydy pozostawszy, dłużej niż się to z rozsądkiem zgadzało w świątyni, został zaskoczony ciemnością i zasypany popiołem. Już był rozwalił siękierą duże ściany, chcąc się wydostać na ulicę — gdy upadł zaduszony. Drugi pozbięrał święte kosztowności i chciał uciekać z nimi, lecz już na forum upadł nieżywy.

Tamże znaleziono trupa młodego człowieka, trzymającego w objęciach kobietę. Prawie większą część kościotrupów (przeszło 400) znaleziono obładowanych złotem i klejnotami, które ocalić chcieli, ale między temi mógł być niejeden niepowołany obrońca, o czém świadczą wytrychy znajdujące się w ręku niektórych.

Lecz dość już tych straszliwych obrazów. Jeden z najsylniejszych angielskich autorów obrał sobie „Ostatnie dni Pompeji“ za temat do arcydzieła powieści i nie szczędził trudu, aby zużytkować wszystko co się zachowało w Neapolu i Pompeji ku przedstawieniu nam w wiernym obrazie, jak życie owój ludzkości wrzało i tak nagle zamarło.

Do niego więc trzeba się udać, chcąc „te puste ulice ożywić, te piękne ruiny zrestaurować, kościotrupów przywrócić do życia w wyobraźni — przekroczyć otchłań ośmnastowiekową i obudzić do nowego istnienia to miasto umarłe“. (Bulwer.)

Jego pierwsze istnienie skończyło się bezpowrotnie. Nikt nie zdołał nawet okazać miejsca, gdzie się znajdowało, bo spławna rzeka zmieniła swoje koryto, a morze innych nabyło brzegów. Tytus myślał wprawdzie o odbudowaniu upadłego grodu i polecił dwom

senatorom, aby zwiedzieli to spustoszone miejsce. Ale Tytus był Gymnasiarchą i Agonothetem w Neapolu, rozpoczął więc swe dzieła od przywrócenia tamtejszego Gymnazyum, o którym to dobrodziejstwie po dziś dzień czytać można napisy na starych murach. Lecz pasmo dni jego za prędko zostało przerwane, to też Pompeji i Herkulanum pozostały zasypane. Bez żadnego planu odkopywali ci, którzy przy życiu w tej katastrofie zostali, miejsca, gdzie się mieszkań swych domyślali, aby wyszukiwać pozostałe tam kosztowności. O Herkulanum dbano daleko więcej; mozolnie wykopywane ganki ukazały światu posągi przeznaczone niegdyś do ozdoby łaźni Karakali. Później znaleźli się potomkowie ocalonych, którzy odszukali uświęconą ziemię swych przodków i nowe Pompeji założyli, ale gdy i to w r. 471 równego pierwszemu doznała losu, zamilkło nazwisko tego miasta, a z niem wszelka wieść o tém, co się w łonie ziemi znajdowało.

W barbarzyńskich czasach Longobardów i w owych latach pod panowaniem cesarzy szwabskich, gdy mieszczanie i chłopci żyli zadowolnieni i cieszyli się teraźniejszością, nie pomyślano nawet o odkopywaniu starych pamiątek z pogańskich przeszłości. A choć w okresie francuzkich i węgierskich wicekrólów znajdowano niektóre starożytne przedmioty, to zbyt się lekano chciwości możnowładzców, aby o tém ogłaszać, i wolano się od dalszych poszukiwań powstrzymać.

Lecz bądź jak bądź, gdzie tylko większy budynek ukazał się z pod ziemi, gdzie śledzące oczy ujrzwały mocne i użyteczne mury, brano ztąd kamienie, kolumny i wschody marmurowe, jakich właśnie potrzebowano, a potem jak najstaranniej zasypywano te złupione miejsca. A zresztą w owych czasach na cóżby się były przydały zwoje zapisane na papierze roślinnym? — Dopiero gdy Europa doszła do tego stulecia, któremu było przeznaczono poznać ducha starożytnych, jako kołyskę własnego kształcenia ocenić, i na nowo się

uczyć od niego, wtedy w r. 1748, kiedy przeszło trzydzieści lat przedtém odkryto miejsce, gdzie stało Herkulanum, ale rząd austryjski dalszych poszukiwań zakazał, pod pierwszym królem, którego Neapol od 300 lat uznać był zmuszony: stało się, że chłopci przy rozkopywaniu winnicy napotkali na mury i znaleźli wiele uwagi godnych i kosztownych przedmiotów. Miejsce odznaczające się przez wklęsłość, (był to cyrk), dawno już niejednego uderzało. Porównano to wszystko, zaczęto gorliwie rozkopywać, trzy na raz — jak mniemano — zasypane miasta. Ale Stabia okazała się wkrótce jako nic nie znacząca i wykopane części domów znów ziemią zarzucono. Gorliwiej wzięto się do Herkulanum.

Dwie przeszkody jednakże wstrzymały całkowite odkrycie tego miasta. Jedną było, że nie chciano poświęcić dwóch na tём miejscu zbudowanych miast: Portici i Rezina, a drugą materyał, który trzeba było wydobywać. Lawa — to jest strumień ognisty z roztopionych kruszcy — nie był wprawdzie zalał bezpośrednio miasta; w tym razie wszelka praca byłaby daremną, ale miasto zasypane zostało najpiérw ognistym popiołem i zalane przez niezmierne uléwy, towarzyszące zwykle wybuchom wulkanicznym. Popiół był tak gorący, że zwęglił belki i utworzył jakoby masę kamienną przez zmaczającą go wodę. Potém dopiéro wybuchnęły strumienie lawy i zalały domy swoją ciężką masą i tą kamienną skorupą pokryte jest całe miasto. Ziemia w Pompeji, dokąd lawa nie mogła w równym czasie dopływać, znajduje się pokrytą na kilka stóp głęboko owym drobnym, czarnym popiołem, który tam *papamonte* nazywają. Potém przychodzi 7 stóp gruby pokład pumeksu (Bimmstein) nazywanego tam Rapilli; trzeci pokład popiołu na kilka cali gruby, i znów tyle pumeksu, nakoniec pokład popiołu cztery stopy wynoszący. Nad tём dopiéro w równéj grubości leży urodzajna ziemia, która także nie jest niczém inném, jak rozkładem popiołu dokonany przez powietrze.

Z początku zabrano się do dzieła z wielkim zapalem; nawet król żywo się tém zajmował. Zwiędzając pewnego razu te miejsca znalazł bryłę kształtu owalnego twardą jak kamień, ale cięższą niżby to po materyale, z którego się składała wnosić należało. Pracował kilka dni nad wydobyciem tego co w sobie zawierać mogła i znalazł kilka sztuk złotej monety, a w samym środku pierścień złoty, pokryty wizerunkami masek. Jako nagrodę za swą pracę nosił go przez długi czas na palcu; później gdy wstąpił na tron rodzinnego kraju, oddał go do muzeum na własność państwa, gdzie go pokazują jako pomnik wspinałomyślności Karola. Ale niewielu z jego urzędników było mu podobnych, a mniej jeszcze z jego następców. Z powyżej wzmiankowanych faktów, widzimy, że przy odkopywaniu Pompeji niepotrzeba zbyt wielkich wysiłków, ale tylko umiejętnej pracy i dobrej woli. Że i przy tém przedsięwzięciu starożytne przysłowie: dies diem docet się sprawdza, każdy więc przyzna, że trzeba być pobłażliwym na niezręczność pierwszych usiłowań. Ale jak wielkiej pobłażliwości wymagają Neapolitańczycy okażą nam dwa przykłady, które tu podług Winckelmanna opowiem:

Na gmachu teatralnym w Herkulanum stała uprzęż, to jest czwórka koni (Quadriga) z połączanego śpiżu; była ona przez strumień lawy strząskaną, ale przy odszukaniu nie brakło ani kawałka. Cóż zrobiono? Otóż wszystkie kawały naładowano na wóz, zawieziono do Neapolu i w podwórzu zamkowym na kupę w kącie porzucono. Tutaj leżało wszystko jako stare żelaztwo przez długi czas, aż kiedy już wiele kawałów porozbiéranio, postanowiono w dziwny sposób uczcić te szczątki. Roztopiono niektóre i ulano z nich popiersie króla Karóla i królowej Fryderyki. Jednakże wkrótce zaczęto zwracać uwagę na to niedorzeczne postępowanie i popiersia zniknęły. Ostatnie kawałki wozu koni i figur odesłano w końcu do Portici i tam w pi-

wnicach pod zamkiem królewskim ukryto je przed oczyma ludzkiemi.

Po upływie czasu zaproponował dozórca muzeum, ażeby zresztą pozostałych ułamków złożyć przynajmniej, jednego konia. Sprowadzono więc z Rzymu rzeźbiarzy, którzy się tego dzieła podjęli. Lecz brakowało już wiele odłamów, nawet na jednego konia; musiano więc nowe poderabiać. Nakoniec utworzono pięknego konia, dano mu ten chełpliwy napis Mazzochis i ustawiono go w podwórzu muzeum.

Ten koń źle czy dobrze spojony, zdawał się jakby z jednego kawałka spiżu ulany. Ale powoli źle spojone fugi zaczęły się na słońcu roztwierać, a gdy w r. 1759 spadły wielkie ulęwy, woda przeciekła przez fugi i koń dostał wodnej puchlizny. Ten wstyd za tak źle wykonanie starano się jak najusilniej ukrywać. Podwórze muzeum zostało przez trzy dni zamknięte pokąd wody z brzucha nie wytoczono. W tém kłopotliwém położeniu pozostawiono jeszcze przez niejaki czas konia w podwórzu muzeum, aż go wreszcie całkiem usunięto i później na pomnik jakiegoś króla przerobiono — bo w muzeum już go nie znalazłem. Otóż to są dzieje pozłacanego spiżonego uprzęgu na teatrze w Herkulanum.

Jeżeli to świadectwo nie dość wyraźnie dowodzi znajomości archeologicznej kustoszów ówczesnych królewskiego muzeum, to dodam jeszcze jeden krótszy przykład. Na zewnętrznym murze teatru odkryto wielki napis, który się składał z liter spiżowych półtoręj stopy długich. Nieodkopiowawszy najpierw tego napisu, poździerano litery z muru, powrzucono w kosz i odniesiono do króla; co litery oznaczać miały, o to nikt się nie troszczył. Przez wiele lat znajdowały się pozawieszane na ścianach muzeum i każdy zwiedzający mógł mieć przyjemność układać dowolnie litery, jakby w grze głoskowej. Jednakże później studyowano tak

długo, aż kilka wyrazów złożono, z których najgłówniejszą są Imp. Aug. ¹⁾

Przy tak małym zajęciu się wykopaliskami archeologii, tak samo za Ferdynanda VI, jak za królów francuzkich szczególnież za Joachima, prace przy odkopaniach miasta żółwim się posuwały krokiem. Przez pewien czas, pomimo że na koszta wykopywania przeznaczono 7,000 dukatów, kopanie w ruinach Pompeji stało się niejako uroczystością wyprawianą na cześć zwiedzających ją dostojników.

Przez to można sobie wytłómaczyć dla czego potrzeba były stu lat przeszło do odkrycia otaczającego miasto muru z wieżami i bramami, do wydobywania nie więcej jak trzeciej części domów i gmachów publicznych na światło dzienne. Archeologowie nadali nazwiska pojedynczym ulicom i domom podług skazówek napisów i obrazów, często trafne często fałszywe. To téż można tak jak w dzisiajszych miastach chodzić po ulicach i po placach, tu wstąpić do kramu tam do świątyni. Ale niestety z odkryciem miasta połączone było złupienie jego domów. Ażeby ułatwić korzyści naukowe z tych odkryć, wolano wszystkie dające przynieść się przedmioty sztuki, znalezione w domach i świątyniach umieścić w właściwém muzeum (od r. 1758 w Portici, od początku tego stulecia w Neapolu) ku łatwiejszemu ich przejrzeniu.

Nagliły także do tego rozliczne niebezpieczeństwa, jako to w r. 1748 często powtarzający się deszcz popiołu, właśnie w tym kierunku spadający; umyślne lub nieumyślne uszkodzenia przez zwiedzających te miejsca podróżnych, kradzieże nieuprawnionych do tego archeologów, a do tego trzeba policzyć samych nawet kustoszy, działających w interesie lordów angielskich i profesorów niemieckich. To téż teraz przeszły już nie tylko figi, jaja, chleb z spiżarni i kuchni, krzesła i kan-

¹⁾ Winkelmann Nahr. st. 6.

delabry z pokojów, posągi i posążki z ołtarzy do muzeum, ale nawet przedmioty drogocenniejsze, jak n. p. mozaiki z podłóg; (niestety tak samo użyte w salach muzeum.) Malowidła ze ścian wyrznięto, i do galerii obrazów oddano. Z początku niszczone nawet wszystkie malowidła, nie przeznaczone przez króla do muzeum, ażeby w cudze ręce nie wpadły. To nie dzieje się już dzisiaj, ale rząd ma wyłączne prawa do starożytności Pompejańskich, a handel niemi dzieje się, jak każde inne przemysłnictwo, potajemnie.

Tak więc stoją dzisiaj mury domów, których dachy gorące deszcze zniszczyły, próżne i nagie.

Więc zwiedziwszy Pompeji trzeba koniecznie zwiedzić muzeum, chcąc nabyć jasnego poglądu na to miasto. Udajmy się z nim raz myślą do tego zapadłego grodu. Idąc drogą, prowadzącą z Herkulanum Via Domicyana zwaną, przybywamy najpierw do willi Diomeda, który jest najpierwszym domem w Pompeji przy *ulicy grobowców*. Jest ona z prawej strony cała pokryta grobowcami, na lewo otoczona przedmieściem, po większej części jeszcze nieodkopaném. Tak dostajemy się wkrótce do najnowszej i najlepiej zakonserwowanej bramy, teraz stósownie bramą Herkulańską zwaną. Ale i dzisiejszy turysta, przybywający koleją, dobrze zrobi, gdy towarzyszącemu przewodnikowi (cicerone) każe od tej bramy rozpocząć jego objaśnienia. Brama ta ma trzy wchody; największy w kształcie łuku, ma 16 stóp szerokości w środku; z obudwóch stron są dwa małe przejścia dla pieszych, 7 stóp szerokie, jak wszystkie wodociągi u starożytnych, wąskie a wysokie. Głębokość bramy wynosi stóp ośmnaście, a sześć stóp w obwodzie grubość filarów. W środku słupów jest od góry do dołu wycięcie do spuszczenia zwodzonych mostów, lecz dziwnie, że te rynny są gipsem wyłożone. Po tej zewnętrznej bramie następuje druga, o dwadzieścia pięć stóp odległa, tej samej budowy. Zewnątrz jest brama ta pobielana, farbą namalowane na niej różne na-

pisy; ale znać jeszcze, że pod temi dawniej inne się znajdowały, które przez lekkie pobielenie nowym ustąpić musiały.

Słowem mamy tutaj najwyraźniejszy komentarz do tego, przed rokiem 1748ym, zupełnie niezrozumiałego wyrażenia: „Edykta pretorów ogłaszano in albo“, i widzimy, jak Rzymianie w braku afiszów sobie zaradzali. Takie programata (ogłoszenia) znajdują się w Pompeji na bardzo wielu miejscach. Jeden z nich opiewa: „Trupa gladiatorów Aedila, Aulus'a, Swettiusz'a, Ceriusz'a wyprawi 31go Maja igrzyska zwiérząt w nakrytym cyrku“. Podobny napis „Trupa gladiatorów Popidiusz'a Ruffus'a będzie walczyła z dzikimi zwiérzętami 29go Października w Pompeji, a 20go Kwietnia będzie cyrk nakrytym. Dzięki uprzejmemu uctodawcy“. —

Od téj to bramy zaczynają się podwójne mury fortyfikacyjne, z wyjątkiem wzmiankowanej wyżej południowo-zachodniej części, w nieprzerwanych śladach przynajmniej. Składają się one z mniej więcej dobrze ociosanych odłamów lawy, a nie zniszczone przez Sulę, zbudowane polygonalnie części muru można jeszcze dość dobrze rozpoznać. Grubość ich wynosi 14 stóp, wysokość zewnętrznych murów 25 stóp, a wewnętrznych 8. W pewnej od siebie odległości są wieże strażnicze o trzech piętrach, które w czasie pokoju, jako publiczne cysterny (studnie) były używane. Te mury także zawierają wiele napisów, i na bramach są również różne ogłoszenia, po większej części pojedyncze nazwiska lub ślady leniwych lazarónów i swawolnej młodzieży. —

Tak rozciąga się to miasto na pół mili długości, z zachodu na wschód. Cały obwód wymierzył Winckelmann na 3860 wielkich kroków. Bram było pierwotnie ósm: Herkulesowa, Wezuwiuszowa, brama Capuańska i Nolańska, brama Sarno, brama prowadząca ku Stabii, brama do teatru i brama do morza. Téj ostatniej brakuje zupełnie, bo w tych miejscach nie było już muru; ale z sześciu innych bram nie istnieje już żadna,

tylko ślady ich widać w murze fortyfikacyjnym. Ulice, które od tych bram wychodzą, i te, którą je łączą, są prawie wszystkie proste i równe. Tylko ulica grobowców podnosi się nieco w górę w pobliżu bramy. Wszystkie mają 20—30 stóp szerokości. Brukowane są zwyczajną, szarą lawą, dla tego koleje pojazdów są głęboko powrzynane. Po obydwóch stronach są 1—1½ stopy wysokie chodniki, (margines) z ziemi pusolskiej, lub kamieni ociosanych zrobione, mające dwie stopy szerokości, ale na przedmieściu szerokość ich dochodzi czasem ośmiu stóp.

Na rogach wielu ulic znajdujemy wielkie ciosowe kamienie w poprzek położone w równej wysokości z chodnikami, z tak małemi przedziałami, że koła od wozów zaledwo się w nie wmieścą. Muły i konie musiały je przeskakiwać. Ponieważ w tamtejszych okolicach deszcz pada wprawdzie rzadko, ale tém obficie, więc potrzebowano takich przyrządów, aby ułatwić chodzenie po ulicach. Oprócz Pompeji mało gdzie znajdziemy takowe w starożytności, jako i teraz, n. p. w północnych Włoszech wcale ich nie znają. Przeciwnie w Neapolu, gdzie po ulównych deszczach nawet wozy, niektóre ulice omijać muszą, uczuwa się po dziś dzień dobrodziejstwo takich mostów kamiennych, tém bardziej, że gdzie takowych nie masz, tam lazaroni każą sobie drogo płacić za honor podejmowania roli Nesus'a.

Większa część ulic Pompeji przyozdobiona jest studniami. Był to zwyczajny czworokąt obmurowany, w którym się woda zbierała, a nad tém wysoki słup z blaszaną rurą.

Wszystkie prawie studnie domowe, łazienki i pralnie miejskie były zasilane wodą z rzeki Sarno, lub z kanałów z téjże wychodzących. Ale te studnie są obecnie zasypane, i tylko dwie, mające własne w ziemi źródła, dziś są, jak wówczas, wodą napełnione. Jedna na rynku warzywnym, druga w domu Marsa i Wener-y, 116 stóp głęboka.

Plan miasta, o ile teraz już o nim wspominać można, stosuje się do dwóch głównych ulic, z których jedna prowadzi z amfiteatru do teatru, druga, ulica Fortuny (tak nazwana od leżącej przy niej świątyni tego nazwiska) od bramy Nolańskiej w kierunku do bramy morskiej, ale na końcu skręca się na prawo i na przedmieście wychodzi. Pierwsza jest prawie zupełnie odkopana, drugiej zaledwo się domyślać można. Podłużne ulice poprzerywane są różnemi poprzecznymi uliczkami, z których najpiękniejszą ulica Merkurego. Inne części miasta są jeszcze pokryte ogrodami i uprawnemi polami, których właściciele mieszkają w skromnych domach chłopskich po nad świątyniami Jowisza i Junony.

Pomiędzy publicznemi miejscami miało *Forum triangulare*, prawdopodobnie najstarsze w całym mieście, tylko znaczenie jako dziedziniec świątyni i miejsce przechadzek; przeciwnie *Forum civile* stanowi nawet w obecnym stanie zniszczenia, największą ozdobę Pompeji. Tutaj w około leżą gmachy miejskie: ratusz, pralnie, rzeźalnie i świątynie; ganek kilkaset kroków długi prowadzi ztąd do teatrów. Był to szczęśliwy przypadek, że po wykopaniu zachodniej części zwrócono się ku południowi, bo zdaje się prawdopodobną, że w częściach, które dopiero mają być odkopywane, nie masz żadnych ważniejszych budowli jak domy mieszkalne; chyba publiczne łaźienki, pojedyncze, małe świątynie, albo biblioteki z papyrusami, których najwięcej dotychczas w Herkulanum znaleziono. Uwagi godnym przecieź jest zwyczaj u starożytnych, że wszystkie gmachy publiczne budowano tuż przy murach otaczających miasto, bądź to, aby nieprzyjaciela przy ostrzeliwaniu miasta zmuszać do oszczędzania świętości mieszkańców, bądź, aby obywatele miasta, tym widokiem zagrzewani, tym gorliwiej rodzinnej ziemi bronili. Kształt forum jest taki sam jak we wszystkich innych miastach w starożytności; tj., wążki czworobok od prowadzącej do niego ulicy, żelazną

bramą oddzielony. Z północnej strony otwiera wchód wielka brama ze sklepieniem, w którym wielu chce widzieć łuk tryumfalny, podług stylu rzymskiego i dobrze zakonserwowany, wyjąwszy brakujących w niszach posągów. Że wielki, w stylu doryjskiem, ale zdradzający wpływ rzymski przysionek około, forum z arkadą, poczęści z trawertinu, poczęści z palonej cegły, z dwunastu stóp wysokich kolumn złożonej, jeszcze nie był zupełnie wykończony, o tym zmiankowaliśmy już wyżej, mówiąc o trzęsieniach ziemi w 63 lat po Chr., również wspominając o spustoszeniach jakiego miejsce to doznało w średnich wiekach i w nowszych czasach. Bardzo mało kolumn jest jeszcze całych, a które posągi, na których postumentach stały, można się tylko domyślać z napisów, pomiędzy którymi znajdujemy imiona: C. Pansa i Q. Sullust. Co do innych osobliwości, które znaleziono na forum, mianowicie *stłup Aichusa*, który stał na tym samym miejscu, o którym *Witruwiusz* pisze, to później przypatrzymy im się w muzeum. Teraz przypatrzemy się świątyniom plac ten otaczającym.

Ab Jove principium. Rzeczywiście, świątynia Jowisza podpada tu najpierw pod oko. Potężne, obecnie całkiem prawie zgruchotane wschody, prowadzą do wystającego na sposób włoski przysionka, z którego przedstawia się prześliczny widok na całe forum i na przyległą część miasta. Po obu stronach na ogromnych postumentach wznosiły się posągi cesarzy rzymskich na koniach — ale znaleziono jeszcze tylko nogi! — Przysionek składał się z czterech kolumn frontowych i czterech po każdej stronie. Po ostatnim trzęsieniu ziemi wszystkie te kolumny zbudowano w stylu korynckim. Tutaj stał ołtarz. Tylna przestrzeń, odłączona potrójną kratą żelazną, otoczona była kilkunastu kolumnami w jońskim stylu i zawierała, oprócz świętości, podług wszelkiego prawdopodobieństwa skarbiec miejski. I w Rzymie służyła świątynia Saturna na tenże użytek. Ztąd otwiera się na prawo widok na największą niegdyś i

najpiękniejszą świątynią Wenery. Wzniesiona jest około ośmiu stóp nad poziom forum, a na jej dziedziniec wchodzi się po szesnastostopniowych wschodach. Zachował się tutaj jeszcze wielki ołtarz, którego napis głosi nazwiska tych, co go zbudowali. Tamże znaleziono pomiędzy innymi malowidłami obraz nagiej bogini, ale prawie zupełnie zniszczony. I tutaj widzimy część kolumn frontowych, podłużne arkady miały ich dwanaście, a wszystkie były w korynckim stylu. Najwspanialsze, dziś po większej części wyblakłe obrazy z Iliady i podań Dyonisos'a, zdobiły ściany tak przybytku samego jako i pobocznych, po większej części do kapłanów należących pokoji. Na przeciwległej stronie tego gmachu odbywali Kwiritowie swoje posiedzenia, w maleńkiej w porównaniu do poprzedniej świątyni Kwirina; na niej kończy się szereg świątyń otaczających forum. Mniejsze znaczenie mają małe przybytki Fortuny, Jowisza i Junony, w której to ostatniej są wzmianki godne tylko dwa obrazy, zrobione z jakiejś gliniastej ziemi, przedstawiające Jowisza i Junonę; tuż obok świątyni Jowisza i Junony leży przybytek bóstwa, o którym zamilczeć nie można. Jest to świątynia egipskiej Izdy jedyne bóstwa, którego ołtarze nie zostały opuszczone w chwili niebezpieczeństwa przez lud w rozpacz i bez wiary; ostatnia, z której w Pompeji wznosiły się modły ku niebu. —

Gmach ten jest 70siąt stóp długi i 62ie stopy szeroki; dziedziniec otoczony przysionkiem z kolumn w doryckim stylu. W głębi wznosi się właściwa świątynia, do której wstępuje się po siedmiu wschodach; ale można także wéjść do niej przez tajemne wschody, służące niegdyś do oszustw przy wyroczniach. Kapłan wszedszy tamtędy, chował się w małym kąciku poza ołtarzem, który teraz stoi otworem dla oczu każdego przechodnia. Znaleziono tamże jeszcze wiele śladów i pomników tych obrządków. Czerwono malowane obrazy Izdy i syna jej Harpokratesa, nakazującego mil-

czenie wchodzącym; dalej obraz Afrodyty Anadyomene, jednego z Dionyzosów, i obrazy al fresco, wystawiające Anubisa z psią głową, Hermesa, ptaka Ibisa i boginią samą, w szacie fałdzistej, z kapeluszem na głowie, trzymającą w lewej ręce berło, mającą pod nogami czaszkę, a z obu stron obok siebie węże, i kapłanów w zwykłym ich ubiorze, to jest na ogolonéj głowie kwiat lotosu, obnażeni do pasa, a odtąd owinięci w płaszcz z cienkiego bisioru. Z obudwóch stron wschodów stoją małe ołtarze, na których były pozawieszane sławne tablice Izydy (tabulae isiacae), znajdujące się obecnie w muzeum. W przyległych pokojach i w kuchniach znaleźli wykopujący ślady, które przedstawiały tę okropną katastrofę zasypania, jak gdyby co dopiero zasze zdarzenie. Znaleziono np. kościotrupa kapłana, siedzącego przy stole; przed nim leżały łupiny od jaj, kostki kurczęcia i skopowa pieczeń, na ziemi leżał stłuczony dzban z winem i naczynie szklane. W kuchni znajdowały się oprócz różnych kuchennych naczyń kości zwierzęce, ości od ryb i kolce jeży; dalej znaleziono tamże wyżej wspomnianego kościotrupa z siekiérą i sługę, który po daremnej ucieczce na ulicę, w domu śmiercią zaskoczony został.

W takim stanie ukazała się odkopującym świątynia najmłodszego z opiekuńczych bóstw Pompeji. Zupełnie zburzoną znaleziono tuż obok położoną świątynię bajecznego założyciela tegoż i sąsiedniego miasta, staro-włoskiego Herkulesa. W każdym razie był to starożytny, potężny Peripteros doryjski — tego można się domyślać po śladach kończyn — podobien do świątyni Poseidona w Paestum; zachowały się jednakże tylko, jeszcze szczątki kilku kolumn i zaledwie rozpoznać można wschody o dziewięciu stopniach. Przeciwnie stoją jeszcze wcale dobrze utrzymane przysionki doryjskie, otaczające cały plac świątyni i składające się z dziewięćdziesięciu kolumn nowodoryjskiego stylu, przeznaczone

niegdyś dla gier gimnastycznych i dla schronienia w czasie dżdżystym tych którzy szli do teatru.

Zwróćmy się teraz do innych publicznych budowli Pompeji; nasamprzód do amfiteatru, a potem do obydwóch teatrów.

Amfiteatr, położony w ostrokącie pomiędzy dwoma południowo-zachodnimi bramami, mógł — podług obliczeń Winckelman'a — objąć 30,000 widzów, co dowodzi, że był obliczony na widzów przybywających z miast sąsiednich. Wiemy, że Kampanczykowie mieli takie samo upodobanie w walkach gladiatorских, jak Rzymianie. Już za czasów Spartakosa była w Kapui wyższa szkoła dla gladiatorów. Miejsca dla tych trzydziestu tysięcy widzów były rozmaicie, podług stanowiska i płci rozdzielone. Od owalnej areny Platei, która miała 2500 kroków w obwodzie — i której płaszczyzna — jak to u niektórych starożytnych amfiteatrów widzimy — nie jest poprzerzynaną otworami dla skrzyń z krokodylami, wznosiła się rozdzielona przez dwie galerie na trzy oddziały *Cavea*; wyższa była coraz mniejsza, właśnie przeciwnie urządzeniu, jakie w naszych czasach widzimy w amfiteatrach hiszpańskich do walk zwierzęcych służących.

Najpierw i od areny oddzieleni tylko żelazną kratą, siedzieli w sześciu rzędach urzędnicy miejscy, Augustale i kapłani różnych bóstw; w *Media Cavea*, o dwunastu siedzeniach, zajmowali miejsca kupcy, wojskowi wyższej rangi i kółka towarzyskie. W ośmnastu ostatnich siedzeniach mieścił się lud bez żadnego wyróżnienia. Za najlichsze uważane było zupełnie odosobnione, nakryte miejsce, dla kobiet przeznaczone. Obecnie jest ono najpiękniejszém, dla prześlicznego widoku na wszystkie strony, ztamtąd się rozszerzającego. Jednakże wiemy, że i siedzenia dla mężczyzn mogły być przez rozpięte płótna ochronione być od słońca i słońca; przyrządy do tego są jeszcze w murach widzialne. Ten zwyczaj rozszerzył się z Kampanii po całym Włoszech.

Do Areny prowadzą trzy wązkie ganki: jeden z klatki lwów, drugi dla gladiatorów, trzeci służący do wyciągania zabitych do *spoliatorium*, gdzie ich z kosztownych szat rozbiérano. Zewnątrz są trzy wnijścia; dwa położone naprzeciw siebie, o wysokiém sklepieniu, dawniej ozdobione posągami, dla mężczyzn, i trzecie zakryte dla kobiet.

Niestety, i ten gmach utracił prawie wszystkie swe wschody marmurowe, a nawet w niektórych miejscach znaczne kawały muru. Zamiar króla Joachima, aby ten amfiteatr wyrestaurować dla ludu, doznał losu wszystkich innych jego planów i jedyne wielkie zgromadzenie ludowe, od kiedy Pompeji istniała, było w r. 1849, kiedy Pius IX. błogosławił zgromadzonych tamże wieśniaków.

W około na murach amfiteatru widzą kopiący malowidła, przedstawiające rozmaite walki pomiędzy lwem i koniem, niedźwiedziem i bykiem, tygrysem i odyńcem; mistrza gladiatorów z kilku uczniami i t. p. Lecz gdy się na powietrze wydostają, psują się natychmiast. Nakoniec — oprócz urzędowych obwieszczeń, — uwiecznił się niejeden znudzony lub zbyt namiętnie zajęty widowiskiem Pompejanin napisem nakręsloném na murze, jako to: „Zwyciężyłeś w wielu bitwach; — pal cię lichu, Barko!“ I na kościannych biletach, na których prawie tylko numer czerwono namalowany miał się znajdować, zachowały się takowe napisy i rozmaite, bardzo często trywialne rysunki. Lecz powróćmy teraz do opuszczonych gmachów publicznych i przypatrzmy się najpiérw teatrom położonym pomiędzy świątyniami Irys i Herkulesa.

Pomimo że i tu wschodów marmurowych brakuje, teatr ten dramatyczny dość jest dobrze zachowany i może zajmować piérwsze miejsce po teatrze Marcellusa w Rzymie. Miejsca urządzone są dla 5000 widzów, co łatwo obliczyć, bo każde miejsce jestco 16 cali odgrodzone; z wyjątkiem łóż dla kobiet, które są o wiele obszerniejsze.

Zresztą podział *Cavei* — która mogła być także nakrytą, jest taki sam jak w amfiteatrze. Łatwo rozpoznać można orkiestrę (orchestra), miejsce naszemu parterowi odpowiadające, proscenium, przeznaczone dla muzykantów i nakoniec scenę samą z tylną ścianą o trzech drzwiach, z których wychodzili aktorowie, a których imiona znajdujemy tam jeszcze czerwoną farbą namalowane. W pośród orkiestry na podium, znaleziono krzesło kurulskie z brązu dla *duumvir'a*, który przywodził grze, odpowiednie cesarskiemu siedzeniu w teatrach rzymskich.

Teatr Odejon, do którego się teraz zwracamy, jest całkiem zbudowany z marmuru, dla tego trudno go było uszkodzić. Co do kształtu urządzenia jest zupełnie pierwszemu odpowiedni. 1500 widzów znajdowało w nim pomieszczenie. Przedstawiano w nim zwykle sztuki komiczne, używano go do rozpraw poetycznych i do przedstawień muzycznych wszelkiego rodzaju. Dziwną rzeczą jest, że gmach ten był całkowicie dachem pokryty — który teraz jest naturalnie uprzątnięty — zapewne było to nie tak dla uchronienia widzów od słońca lub słońca, jak dla tego, aby się tony nie rozpraszały.

Co się tyczy kształtu i materji biletów teatralnych, to były one zapewne takie same jak te, które znaleziono w Herkulanum: kościane, owalnej formy, z napisami numerów siedzeń, a czasem i z podaniem mającej się odgrywać sztuki, lub obrazkiem teatru itp.

Obadwa te gmachy pochodzą zapewne z czasów panowania Oktawiana. Na teatrze tragicznym jest to stwierdzone napisem.

Zwykle obierano na teatr najwyżej położoną miejscowość miasta, ażeby spadzistość góry użyć można na siedzenia. Tak też jest i tutaj; bo podczas kiedy najwyższe rzędy siedzeń znajdują się na płaszczyźnie równiej z świątynią Izydy, drugie rzędy znajdują się już o wiele niżej. Dla tego było potrzeba na zewnątrz kilka łączących wschodów. Nowa budowa tychże (jak

wzmiankowaliśmy wyżej) pomiędzy obydwooma teatrami nie była jeszcze wykończoną po trzęsieniu ziemi w r. 63 p. Ch. Drugie zaś wschody prowadzą na plac otoczony kolumnami, do którego czterdzieści małych domków, wszystkie widocznie dla jednego celu zbudowane, przytykają. Położenie blizkie teatrom, więzienie, w którym jeszcze znaleziono kłoc do tracenia winowajców, odpowiada wymaganiom, jakie rzymscy architekci roszczą do placu targowego. I rzeczywiście okazuje się z znalezionych w niektórych domkach magazynów płótna, galonów, naczyń i rozmaitych sprzętów służących do ozdoby, że to były kramy.

Mamy więc przed sobą tak zwane *forum nundinarium* miasta, miejsce, które także zwykle zawierało zasoby broni i dla tego mocną straż mieć musiało. Wyżej wspomnieliśmy o 69 kościotrupach, które tu znaleziono; do tego jeszcze dodać trzeba broń rozmaitego rodzaju, zwłaszcza hełmy, podobne zupełnie do greckich, znalezionych w Ruvo. Jedni więc uważają to miejsce za kwatery dla żołnierzy, lub koszary gladiatorów, i do tego stosują niektóre malowidła szermierzy i napisy rozmaitej treści na murach i słupach. Jedno takie malowidło pojedynku zawiera następujący dowcipny podpis: „Kto co uszkodzi, ma z Wenerą pompejańską do czynienia!“

Jednakże niektórzy przeciwstawiają mniemaniu, że to było miejsce targowe, to, że niepodobna, aby jedne jedyne wschody na takie miejsce prowadzić mogły. Na to wszakże można odpowiedzieć, że dla koni żołnierzy z pewnością inne potrzebaby było urządzić połączenia z miastem (jak to, które istniało), aniżeli dla towarów, które nie na wozach, tylko na noszach na targowisko sprowadzano.

Zanim przejdziemy do domów prywatnych, trzeba nam jeszcze powrócić na forum, aby się reszcie budowli przypatrzeć, które oprócz świątyń otaczają takowe. Przedewszystkiem przypatrzmy się ratuszowi pompejańskie-

mu *basilika* (basilica) zwanemu. Bo że ona nią jest, przekazała nam ręka leniwego, szkólnego żaka, który to miano aż trzy razy na murze nakręślił.

W starożytném świecie bazyliki znaczyły prawie to samo co dzisiejsze nasze bursy i giełdy kupieckie: W nich bowiem odbywały się interesa handlowe, a zarazem sędzia rozstrzygał w nich ważniejsze sprawy sporne, a nawet karne. Gdy wiara nasza stanęła tryumfem jasności nad nocą pogańskiego świata, wtedy bazyliki często bardzo przemieniano na domy Boże dla licznój rzeszy wychrzconój w nauce Chrystusa Pana. Pompejańska bazylika, choć w zniszczeniu i zwaliskach, jawi nam na oczy rozkład tego rodzaju budynków, tak ważnych dla naszój architektury kościelnój. Bazylika jest to prostokąt otoczony wokoło podsieniami, wspartymi na kolumnach. Obszerna przestrzeń środkowa była zapewne odkrytą, a poboczne nawy były galeryami otoczone.

Naprzeciw wchodowi dźwiga się podniesienie, do trzech łokci wysokie, na którém stało krzesło sędziego duumwira. Pod niém znajduje się sklepienie dla oskarżonych, którzy tu słuchali wyroku, a który na nich natychmiast był wykonywanym. Gdy otworzono to sklepienie, znaleziono w nim dwa kościotrupy.

Naprzeciwko trybunału, tuż obok drzwi wchodowych znajduje się jeszcze jedno wywyższenie z marmuru. Posągu na nim nie było już, ale przy wchodzie leżały kawały z niego, z połączonego brązu.

Tu więc byli obiérani zwierzchnicy osady, tu naradzano się nad sprawami miasta, i — jak się to gdzieindziej dzieje — nudy w dniach gorących podczas obrad podyktowały niejeden napis na ścianach małym i wielkim dzieciom, podobnie jak to widzimy na szkólnych ławkach lub ścianach karceru.

Tak czytamy: „E. Pumidiusz Diphilus był tu 7go Października 676 po zał. Rzymu“ (78 przed Chr.). — „Lucio i Salus byli tutaj.“ — „Damasie, czy sły-

szysz?“ Pod kilku nieprzyzwoitemi wierszami jakiegóś hetery stoi obcą ręką podpisane: „Philokrates musi suto zapłacić.“ Idąc dalej w południową stronę forum, natrafiamy najpiérw na trzy *kurye*, rozmównice urzędników z magistratu, którzy tutaj sprawy mniej ważne obrabiali; na drugim rogu na szkołę publiczną, w której wówczas Verna miejsce rektora zajmował. Napis ponad wchodem z zwykłym poleceniem się przełożonemu brzmi: „Czcigodnemu, prawemu duumwirowi, C. Capello, poleca się Verna z swemi uczniami“, Otwarta przestrzeń, otoczona arkadami z kolumn, ozdobiona przesłicznymi malowidłami, a w środku katedra z marmuru, na którą się po wschodach wchodziło, świadczy i tutaj, jak starożytni usiłowali łączyć ćwiczenie ciała z nauką umiejętności i trzech języków. Trzech, bo języka oskijskiego, jako krajowego, uczono także w szkołach, co można wnosić z oskijskiego alfabetu, który uczniowie tu i owdzie na ścianach nakręśli.

Po drugiej stronie ulicy Abundancya znajduje się *Chalchidicum*, tutaj pralnią publiczną oznaczające, gdzie wskutek fundacyi kapłanki Cumachii bielizna urzędników i kapłanów była przez cech foluszników prana. We Włoszech używają do prania po dziś dzień kamiennych ławek, na których roztrzepują bieliznę, i także ławki, otaczają, w Pompeji basen marmurowy, do którego woda była ukrytemi w ziemi rurami sprowadzoną. Zresztą sposób prania u starożytnych opisywało już wielu autorów (Becker, Gallus etc.).

Do tego *Chalchidicum* przylega najbliżej, wyżej wzmiankowana świątynia Kwiryna, dalej dom posiedzeń dekurionów; nakoniec zamyka forum gmach wspianiały, lecz co do swego przeznaczenia zagadkowy, zwykle Pantheonem zwany. Ci bowiem, którzy utrzymują, że to jest przybytek dwunastu bóstw, lub ubóstwionego Augusta, uważają dwanaście komórek, znajdujących się po prawej stronie za mieszkania kapłanów, a marmurowe podnóza z rynienkami do odciekania krwi zwierząt, zabi-

tych na ofiarę, za ołtarze; inni znów uważają je za postumenta dwunastu posągów bóstw, a szczątki posągów za wizerunki *Augusta* i *Liwi*. Znalezione tamże w jednej z cel, którą niektórzy uważają za skarbiec świątyni, więcej niż tysiąc sztuk monet z różnemi napisami.

Niektóre z obrazów mitologicznych mogłyby także świadczyć za tém twierdzeniem, ale zaiste nie te tak często powtarzające się malowidła żywności: ryb, drobiazgu, skopów, dzbanów z winem, rogów obfitości, które tam w wielkiej ilości znaleziono wylewających się na miski itp. Niestosuje się też do tego obszerne, prawie na trzydzieści osób wystarczające *triclinium*, jako i ta okoliczność, że budowa tego gmachu nie ma podobieństwa do żadnej innej świątyni, chyba do również niezrozumiałej świątyni Serapis'a, czy Bachus'a w Puteoli. Ztąd wnoszą niektórzy, że kapłani rozmaitych świątyń wystawiali tu na sprzedaż resztki ofiar, składowanych ich bóstwom. Najuczeńsi badacze starożytności, a pomiędzy nimi Kugler *) twierdzą, że te komórki były obory dla wołów, a całość podług analogii podobnych budowli w Rzymie były jatki rzeźnicze, tak zwane *macellum Pompejanum*.

Z budowli któreśmy dotąd przejrzeni nieodniosła historia sztuki starożytnej wielkich korzyści. Zanim jeszcze miasta Kampanijskie otworzyły swe bramy dla późniejszych pokoleń, znano już wiele szczątków świątyń, badano już urządzenia teatrów i amfiteatrów na innych wspaniałych zwaliskach. Tylko położenie ich względem siebie wzbudza uwagę badaczy starożytności i kwestyą w jakiej mierze stosowała się wielkość budowli do obszerności miasta. Daleko większą ilość zadziwiających i zajmujących objaśnień zawierają domy mieszkalne, budynki do codziennego użytku jakich daremnie w wiecznym Rzymie szukamy. Tylko Pompeji

*) Handbuch der Kunstgeschichte, str 288.

posiada takich domów długie szeregi, przechowanych dla nas pod powłoką popiołu w nietykalności, która tutaj tylko możebną była.

Lecz dla tego właśnie tem trudniej jest wyszukać tutaj pomiędzy zaspą bogactw starożytności, tego co najpospolitsze, najbardziej charakterystyczne i wyłącznie pompejańskie. Bo że obyczaje tego miasta — niezważając na jego przeszłość grecką — nawet w budowaniu domów różnią się od rzymskich, możemy już ztąd wnosić, że w ogóle we Włoszech cieplejszy klimat dopiero po za pompejańskimi bagnami się rozpoczyna, odtąd dopiero prawdziwie południowa roślinność i życie południowe się znachodzi.

Widzieliśmy wyżej, że gmachy publiczne tak teatru jako i forum, południowo-zachodnią część miasta zajmują i są prawie zupełnie odosobnione od mieszkań prywatnych. Wszystkie zabudowania prywatne leżą w kierunku północnym lub zachodnim, więc chcąc się im przypatrzeć trzeba nam udać się w inną dotąd nie znaną okolicę miasta.

Opisywać w ogóle sposób budowania domów pompejańskich, jak gdyby one wszystkie były na jeden model zbudowane, trudną jest rzeczą. Opiszemy więc ogólnie ich wewnętrzne urządzenie. Urządzenie znajdujące się prawie w we wszystkich domach jest następujące. Zewnętrzne mury domów są zwykle wyłożone jakimś twardym, lśnącym, jasno pomalowanym materiałem i często napisami pokryte.¹⁾

¹⁾ Szczególnie w czasach wyborów do urzędów miejskich widocznie całe miasto pisało po murach i starało przeprowadzać kandydatów, którzy zdawali się godnymi do objęcia wzmiankowanych urzędów. Pojedynczy obywatele korporacje zalecały swego kandydata malując polecenie nim wielkimi czerwonymi głoskami (rzadko czarnymi) na białych murach kamienic. Z tych poleceń i programów poznajamiemy się z wieloma kunsztami w Pompeji jakoto piekarzami, talbierzami, stelmachami i cieślami, złotnikami, handlerzami jarzyn, ogrodnikami, rybakami, przekupniami, kucharzami, tragarzami, mułownikami i t. d. Także na pole-

Z obudwóch stron przy wchodzie znajdują się często dwie kolumny z nagłówkami, które pokryte są malowidłami ku czci Bachus'a. Okien nie było w tych ścianach, wyjąwszy małego okienka dla odźwiernego. Z środka otwierające się drzwi znajdują się w równej linii ze ścianą od ulicy, ale zwykle pozostaje przestrzeń pomiędzy niemi i ścieżką. To jest odpowiednie rzymskiemu *vestibulum* (sien). Z zewnątrz były drzwi zamknięte mocnym drągiem poprzecznym, dla którego w murze zrobione są dwa otwory. Następnie rozciągał się wysoki, często do góry się wznoszący kurytarz, wiodący na obszerny, czworokątny dziedziniec, zwany *cavedium*. Czy był odpowiedni starorzyskiemu *atrium* jest dotychczas kwestyą nierozwiązaną. W środku dziedzińca tego, znajduje się tak zwane *impluvium*, wydrążenie obmurowane, w które ściekał deszcz z dachów. Bo dach wystawał tak daleko z wszystkich czterech stron, że pozostawał tylko otwór równie duży jak *impluvium* nazwany *compluvium* i tworzył około muru pokryty ganek. Gdzie grecki sposób budowania przeważa, tam są deski dachu wsparte na kolumnach, lub też na ociosanych belkach. Na przeciwległej stronie przy wchodzie znajdują się często na niskim podmurowaniu szczątki mocno okutych skrzyń, które czasem bywały próżne, zaś — podług świadectwa Avellino's'a — zawierały kosztowne posążki marmurowe, księgi albo pieniądze. Do strzeżenia tych drogocennych przedmiotów był przeznaczony osobny niewolnik *arcellarius* zwany. Z tego dopiero dziedzińca wychodzą drzwi do izdebki odźwiernego, a w prawo i w lewo do większych i mniejszych komnat, mianowicie sypialń, gdzie się tu i owdzie znajdu-

eniach tych znajdujemy cechy ospalców i pijaków (*universi dormientes, seribibi*). Spotykamy dalej na jednej z kamienic, widocznie do-kandydata należącej napis wzywający go do kompromisu: „O Prokulu, jeżeli Sabina wybierzesz, to on cię także wybierze. itp.“

ją szczątki połączonych łóżek drewnianych. (Po największej części podstawy do materacy są murowane.) Naprzeciwko drzwi siennych znajduje się wszędzie pokój gościnny, oddzielony od dziedzińca tylko zasłonami z rozmaitych materyi, od zwyczaju pierwotnego zachowywania w nim rozmaitych dokumentów *tablinum* nazywane. Obok tego znajduje się przechód *fauces* zwany, i dwa inne pokoje, z których jeden, przez malowidła apetyt pobudzające, jako i przez podmurowania do ławek i stołów, jako *triclinium*, to jest salę jadalną rozpoznać łatwo.

Takie było urządzenie starszych, mniej wykwintnych pomieszczeń. W znakomitszych, do greckich obyczajów stosujących się domach, prowadzą przechody (*fauces*) do drugiego dziedzińca, którego środek był używany jako sadzawka do ryb, lub też jako ogród kwiatowy. Od kolumn, które plac taki otaczają, nazywa się miejsce to *peristilium*, użytek zaś przybudowanych tu jeszcze pokoje pozostawał każdemu właścicielowi do woli. W ścianie pierwszego i drugiego dziedzińca porobione są nisze dla bóstw domowych *lavarium* zwane. Do hodowania kwiatów pozostawało więc zwykle niewiele więcej miejsca, jak zagłębienie w kształcie rynny około sadzawki. Jednak w niektórych domach jest jeszcze jeden czworobok otoczony kolumnami, właściwy ogród *viridarium* i przylega do ściany, na której wymalowane są złote kraty, z po za których drzewa wyziérają.

Piwnice rzadko się przy którym domu znajdują. Kuchniom, spiżarniom i łazienkom rozmaite naznaczono miejsca; czasami w piwnicach, czasami przy sali jadalnej, ale tego nie powinien zamilczé bezstronny topograf, że — jak to po dziś dzień zwyczajem jest w Neapolu — każda kuchnia miała swoje *confluvium* i *latrina*. Kominów oprócz pieców do pieczenia chleba, znaleziono w całym mieście tylko cztery, również mało stajni i wozowni. Może dla zaprzęgów wspólne były budynki na przedmieściach. Dachy były po więk-

szej części płaskie, jak we wszystkich krajach południowych, co tylko obecnie na obrazach widzieć można, bo wszystkie dachy przy odkopywaniu leżały zgruchotane na ziemi. Z wschodów prowadzących na dachy znajduje się jeszcze wiele szczątków, to zewnątrz domu, to w pokojach.

Najdokładniejszego poglądu na urządzenie zewnętrzne, dostarcza dom przy ulicy Fortuny, nazwany podług dawnego właściciela Cuspius Pansa. Dwie rzeczy są szczególnie w Pompeji godnymi uwagi. Pierwsza, że pan domu dla wielkiej liczby niewolników potrzebował daleko obszerniejszego pomieszkania niż my, druga, że te komnaty w porównaniu do naszych, są uderzająco małe. Nawet komnaty gościnne i sale jadalne mają rzadko więcej nad 12 stóp długości, a 8—10 stóp szerokości. Lecz znaną jest rzeczą, że mieszkańcy daleko większą część życia przepędzają na ulicach i rynkach, niż my mieszkańcy „mglistej północy“. Nawet rzemieślnicy w Neapolu pracują zwykle przed domem. Dla starożytnych było forum i bazylika ich światem, czasem też teatr i łaźnie, izby do golenia i thermopolie. Tylko do spania potrzebował mężczyzna domu, a dla kobiet był on i tak dość obszernym.

Pomimo tego komnaty są ozdobione rozmaitym malowaniem i utworami sztuki z starannością zadziwiającą. Lecz mieszkaniem południa ma wstręt do wszystkiego co pósepne, o czém po dziś dzień jeszcze świadczą pogrzeby w Neapolu. Główna więc barwa ścian i kolumn jest czerwona, a czasami żółta. Wewnątrz znajdują się obrazy zdjęte z rozmaitych przedmiotów. Nie można ich wprawdzie wszystkich nazwać arcydziełami, ale zwłaszcza dla nas, którzy nie mamy przed oczyma czysto greckich malowideł, są pompejańskie, należące do okresu rzymsko-greckiego, równie wiele znaczącymi, tak jak w literaturze naśladowający Horacy, brak oryginalnych greckich liryków zastąpić nam musi. Wiele z pomiędzy tych obrazów, i bez wątpienia najpiękniejsze,

są zapewne kopie o wiele starszych arcydzieł, zwłaszcza, że często znakomity układ kompozycji tworzy widoczną sprzeczność z wykonaniem, i że niektóre obrazy powtarzają się kilkakrotnie stosunkowo z małemi odmianami. Takowe malowidła ściennie zastępowały nasze tegoczesne ryciny i staloryty. Nakoniec, pomimo pobieżnego wykonania — boć służyły tylko do przyozdobienia komnat małego miasta — objawia się prawie wszędzie jakaś niepojęta dla nas gienialność i zmysł piękna, któremi oświata grecka tak w wysokim stopniu celowała.

Co do technicznego wykonania, to największa część obrazów malowaną jest na suchym tle, *a tempera*, wiele także *al-fresco*. Ale że z początku mniemano, jakoby wszystkie obrazy malowane były na mokrym tle, i niewątpiono o tém, więc wcale nie badano i wszystkie malowidła zaraz po ich znalezieniu pociągano werniksem dla utrzymania barw w świeżości. Najpiękniejsze zabrano naturalnie, do muzeum. Malowidła głównych ścian przedstawiają po części sceny z mitologii, po części zdarzenia historyczne. Niektóre mają piętno obrazów dekoracyjnych. Do najszlachetniejszych utworów sztuki greckiej należy Medea przemyślająca nad zamordowaniem swych dzieci (kopia obrazu Timomachos'a 80 lat przed Chr.) Achilles, któremu porwano Brizeidę, Helena oddana Menelauszowi, Chiron i Achilles, Kasandra siedząca przed Apollinem, Zefir i Chloris. Do gorszych należy ofiara Ifigenii. Pomiedzy obrazkami dekoracyjnymi są uwagi godne małe postacie tancerek, grupy męzkich i żeńskich centaurów, bachantki na dziwacznych zwierzętach i t. p.

Pobieżniejsze są malowania na pobocznych ścianach. Są to po większej części dziecinne krotochwile lub komicznie parodyowane sceny. Amorki, geniusze, które życie ludzkie w wesołych igraszkach naśladowują, skrzydlate aniołki, grające w ciuciubabkę, lub podejmujące w warsztacie szewskim prace czeladników i t. p.

Po większej części te prawdziwie rodzajowe obrazki są nader niedbale namazane; lepiej są wykonane krajobrazy z architektonicznymi ozdobami i postacie ludzkie. To znów tak zwane *ciche życie*, jakie po większej części w Panteonie znajdujemy: zwierzęta, sprzęty, naczynia, owoce i potrawy, są z wielką prawdą malowane, przeznaczone widocznie do podniecania apetytu gości. Nakoniec pozostają nam jeszcze do wzmiankowania te od czasu cesarza Augusta tak ulubione przedstawiania fantastycznych budowli: wysmukłe jak trzcina słupy wznoszące się w górę i połączone lekkimi belkami i ozdobione rozmaicie, tworzą piękną oprawę ścian głównych, lub też występują jako samoistne ozdoby ścian pobocznych.

Obok właściwego malarstwa była bardzo używaną w późniejszych rzymskich czasach mozaika, robiona z drobnych, różnobarwnych kamyczków. Najwięcej przyozdabiano nią podłogi głównych komnat. Zwykle są to w rozmaite kształty ułożone proste linije, albo liście. Często znajdujemy przed drzwiami domu ułożony w ten sposób wyraz; „Witamy“. W jednym z domów zrobiony jest tuż przy drzwiach obraz psa łańcuchowego wraz z ostrzeżeniem przed nim (*cave canem*). Ale największe i najpiękniejsze arcydzieło mozaikowej roboty jest to bitwa, śmiało założona i dość dobrze zachowana. Badacze starożytności uważają ją słusznie za kopię obrazu malowanego za czasów Diadochów. Podług dawniejszych objaśnień przedstawia ten obraz¹⁾ Aleksandra Wielkiego na koniu, a na przeciwko niego na wozie siedzącego króla Daryusza. Ale podczas gdy na Kapitolu sprzeczną się, czy to przedstawia bitwę pod Issos, czy pod Arbelą, w Niemczech powzięto mniemanie, że obraz ten przedstawia bitwę Rzymian z Gallami. Wyjawszy tego obrazu, wszystkie inne mozaiki znajdują

¹⁾ Znaleziony został w *casa del Fauno* 24go Października 1831 r.

się w muzeum znów niestety jako podłogi! — Podłoga zaś reszty komnat była, jak po dziś dzień jeszcze, z ubitej masy glinianej zrobiona.

Tyle o urządzeniu najznakomitszych i najpiękniejszych domów Pompeji. Większa ich część miała własne nazwiska; tak oprócz domu Aedyła Pansa, dom o wielkiej i małej studni, tak nazwany, bo w niszy ściany peristilu znajduje się sadzawka wyłożona marmurem; dom Gajusa Sallustiusza, uderzający mitologicznemi malowidłami (Phryxos na baranie, obok zapadająca się Helle, Europa z bykiem i. t. d.) nakoniec dom Glaukusa, podług Bulwera, ale podług nazwy włoskich archeologów, dom dramatycznego poety, z wybornemi malowidłami. Tutaj w *tablinum* był obraz poety czytającego przyjaciołom w obec Apollina i Atheny nowe swe dzieło, dalej obraz dyrektora teatru, pouczającego swych aktorów. A przytém ten jeszcze był powód do tego nazwiska, iż znaleziono tam wiele masek aktorskich. Pojedyńcze wyliczanie wszystkich domów za dalekoby nas zawiodło. To tylko dodać musimy, że wszystkie te pałace miały obok *vestibulów* kramy, które wynajmowano piekarzom, kupcom wina, oliwy, na gosody ciepłych napojów i t. p. A tym którzy te kramy dzierżawili musiało naturalnie wiele zależeć na nęcących ozdobach domu od ulicy. Jest to znaném przysłowiem, że Włochy są krajem, który najwięcej z swój wielkości utracił, ale najwięcej dawnych obyczajów zachował. To sprawdza się tu dosłownie. Jak w dzisiejszych szynkowniach i kawiarniach Neapolu nie znajdziesz nic prócz podmurowania kamiennego do postawiania flaszek z winem i oliwą i stół kamienny, a na nim kieliszki i szklanki, tak samo widzimy to w owych winiarniach Pompeji. W niektórych miejscach znajdujemy jeszcze na spodkach od filiżanek odcisk jakiegoś miodowego napoju. Tak samo jak i dzisiaj każde drzwi kramu otoczone są cegłą czerwono, żółto i zielono w pasy pomalowaną, a obok tego flaszka, kurek, lub obra-

zek poliszynella, oszukującego jasnowłosego syna Albionu, ma przechodzących przynęcić: tak samo znajdujemy nad drzwiami kramów w Pompeji te ozdoby z cegieł; obok drzwi rzeźnika, obraz tłustego wołu, po nad kawiarnią obraz Ulissesa i mieszającą napój Circe; po nad winiarnią zrywającego winogrona Bachusa; po nad apteką węża zjadającego szyszki pinii; nad miejscem zmieniania pieniędzy Merkurego z otwartym workiem w rękę. Zwykle czytamy czerwono malowane nazwisko właściciela, to w języku krajowym, to po łacinie; często do tego dodana jest prośba do przełożonych o dalsze względy, jak to już nadmieniliśmy, mówiąc o szkole Verna, i przytém obwieszczenia rozmaitego rodzaju, odpowiadające naszym szyldom i anonsom w gazetach. Po nad kramem handlarza rybami znaleziono napis: „Handlarz tunelek Photius poleca się łaskawym względem Aedila, Postumiusz'a Probus'a“. Dalej był taki napis: „Macerio i wszyscy lubiący sen polecają się Aedilowi Vatia“. Zapewne miało to oznaczać prośbę, aby nocnych krzykaczy karano. Po nad domem obok bramy Sarno czytamy:

„W posiadłości Julii Felix, córki Spuriusz'a, są od 14—20 Sierpnia na pięć lat do wynajęcia: łązienki Wenery i dziewięćset kramów z otwartymi obok tarasami, jako i pokoje na pierwszym piętrze. Ktoby nie znał właścicielki téj posiadłości, niech się zgłosi do Aedila Suetiusz'a Verus'a“. Najliczniej opatrzone w napisy są gospody; to uwiadomienia o tém, co tam dostać można, to znów dowcipy i żarty, jak np. „Daj mi kieliszek wina ze śniegiem“, to znów skazówki dróg, jak np. napis w języku oskijskim następującej treści: „Na téj drodze, za dwunastą wieżą, dojdzie się do gospody, gdzie mieszka Maryusz Adirus“.

Do wszystkich tych mieszkań prywatnych przylega jeszcze jeden wielki gmach publiczny, prawie w samym środku odkrytego miasta. Są to łązienki (thermae), małe, gdy je do cesarskich łązienek w Rzy-

mie przyrównamy, jak na Pompeji wspaniałe, zwłaszcza że dla niższej klasy ludu były inne, mniej wykwintne domy kąpielowe, i że wielu z dostojników miało w swych domach łazienki. Nie mamy tu miejsca do szczegółowego opisu tych urządzeń; kto się chce dokładnie o tém dowiedzieć, niechaj przeczyta Beckera, (Gallus II,) a znajdzie tam dokładny ich opis, nawet plan narysowany. Opiszemy je tu ogólnie. Najpierw wchodzi się do pokoju, mającego kształt ogromnej beczki, służącego do rozbiierania się (apodyterium), ztąd wychodzi się, albo do pokoju z zimnemi kąpielami (frigidarium natatio), albo do ogrzanego pokoju, przeznaczonego do namaszczania ciała rozmaitemi olejkami i otrębami (tepidarium), z tego znów do pokoju ciepłych kąpiei (calidarium), podług tego, jakich kto sobie życzył.

W suficie znajdowały się okna szklane o kolorowych szybach. Zdaje się, że do tych łazienek, które nie wiele zysku przynosiły, bo każdy kto brał kąpiel płacił kwadranta, co podług naszej monety jeden fenig wynosi, był jakiś handel dołączony, bo znaleziono tam przeszło 1300 lampek glinianych.

Właściwych składów, to jest domów umyślnie zbudowanych do prowadzenia handlu, znajdujemy tylko kilka przy niektórych ulicach, wychodzących na forum. W ulicy przy łuku tryumfalnym, sprzedawano najczęściej szklanych i bronzowych naczyń. Oprócz tego były tam kuźnie z młotami, obcęгами i obręczami, piekarnie, gdzie dotychczas stoją młynki wysokości człowieka, obracane przez niewolników; spodni kamień podobny do kręgla, górny do lójka, dalej apteki z pudłami pigułek, pomieszkania lekarzy, w których znajdujemy instrumenta zupełnie do naszych podobne i pracownią rzeźbiarza.

Wszystkie te domy stoją dzisiaj ogołoczone z każdego mogącego się przenosić przedmiotu. Odwiedzający musi je zapełnić w wyobraźni sprzętami, które tu wykopujący znaleźli, a które teraz w muzeum podług

porządku są ustawione. Do tego więc muzeum musimy zajrzeć choć pobieżnie.

Wchodząc tutaj przez drzwi na parterze, prowadzące do sal z napisami, do obrazów i posągów, dostajemy się najpierw do wyżej wzmiankowanego psa mozaikowego, stanowiącego próg do tak zwaną sali kosztowności, która oprócz owego pierścienia Karola IIIgo i wielu innych kosztowności z złota i drogich kamieni, zawiera rozmaite przedmioty żywności, jako to: figi, fasole, rodzenki, całe i potłuczone jaja, a mianowicie dwa okrągłe bochenki chleba, mające stopę średnicy, a 5 cali grubości. Obadwa są na krzyż podzielone, potem znów na cztery części rozpołowione, więc mają ośm nacięć. Na jednym z bochenków jest nazwisko piekarza wypukłemi literami nakręślone. Tu znajdują się także znalezione w *chalcidicum* oliwki i kawio i składające się z ostryg i morskich jeży szczątki stypy pogrzebowej.

Naprzeciwko téj sali znajdują się sale *małych bronzów*. Najpierw kuchenne naczynia rozmaitego rodzaju, owa znana z opisów Bulwera, patelnia o trzydziestu przegrodach dla jaj sadzonych, tygły, łyżki wewnątrz posrebrzane, blachy do tortów w kształcie pieczonego zajęcia itd.

Daléj rozmaitego rodzaju wagi i dźwignie z odpowiedniami napisami i datą, kiedy były na Kapitolu rewidowane. Niektóre mają kształt popiersi ludzkich. Tamże znajdują się lampy z bronzu i palonej gliny, po większej części przeslicznemi rysunkami ozdobione; często wiszące na kandelabrach w kształcie drzewa 8—9 stóp wysokiego.

W przyległej sali widzimy większe sprzęty kuchenne; piece miedziane do przenoszenia, najczęściej w kształcie małych forteczek, gdzie woda płynęła pomiędzy wałami, ogień palił się w miejscu oznaczającym podwórze, a garnki z potrawami do gotowania stawiały się na małe narożne wieżyczki. Przedewszystkiém

zwraca uwagę naszą *Caldarium*. *Calda*, ów napój starożytnych, podobien do naszego ponczu, składający się z wina, korzeni i ciepłej wody, był przyrządzany w naczyniach z brązu, podobnych zupełnie do naszych samowarów. W środku okrągłej wazy znajduje się cylinder średnicy 4ech cali, przeznaczony do węgla, a pod nim dno ma cztery otwory, przez które popiół odpadał; na wierzchu ma pokrywę, a na boku kurek do odtaczania napoju.

Daliej trójnogi, naczynia do wina srebrne, szklane i gliniane filiżanki, kształtem zupełnie podobne do naszych, ozdobione rozmaitemi napisami. Pięć wielkich szaf jest napełnionych wyrobami ze szkła; inne znów zawierają flety, kostki, rozmaite przedmioty toaletowe, jako to: srebrne śpilki do włosów i 8 cali długie zausznice. Te ostatnie mają ten sam kształt, jaki widzimy po dziś dzień u kobiet z ludu we Włoszech; podobne do żołądzi. Dziwny widok przedstawiają tak zwane *Ghiraria*, naczynia z palonej gliny, około dwóch do trzech stóp wysokie i mające do półtory stopy średnicy, z dość dużym otworem. W środku znajdują się wydrążone korytka, jedne nad drugimi, także z gliny, dla trzymanyh i tuczonych w tych naczyniach gliresów. Te nieznanne u nas zwierzątka (po włosku *ghiro*) bywają po dziś dzień we Włoszech tuczone i uważane za prawdziwe przysmaczki. Są one w rodzaju susłów. Pompejanie hodowali je jak u nas niektórzy hodują białe myszy lub wiewiórki.

Oto kilka tylko próbek z niezmierniej nagromadzonej tu ilości przedmiotów pompejańskich. Gdyśmy już całe miasto przejeździeli, o ile czas i miejsce nam zezwoliły, zwróćmy się teraz do wyżej wspomnianego przedmieścia przed bramą *Herkulańską*, przez którą przybywali podróżni, od *Kapuy* i *Puteoli* jadący, aby potem przez jedną z trzech wschodnich bram odprawiać dalej podróż do *Stabii* na kuracyą mléczną, albo dalej aż do *Paestum*. Mnogość gospód po obu stronach


bram świadczy o obszernych stosunkach handlowych. Ale zniszczone są te domy, które w wspaniałych szeregach otaczały gościniec. Mianowicie do szczytu zniszczoną jest willa Cicerona, której dla słabego wzroku nie mógł dojrzeć jadąc z Bauli lub Kumei, jak pisze do Atticusa. Zburzony jest obok tego dom pojazdów z obszernymi szopami i bramami. Lepiej zachowany jest ostatni dom Pompeji, willa naszego dawnego znajomego, Ariusza Diomedesa, zawsze jeszcze podług niego nazywany, bo imię ostatniego posiadziela jest nam nieznanem. Jest to z niejednego względu najbardziej podziwienia godny dom w całym Pompeji.

Składa się z dwóch pięter; na wyższe wchodzi się po małych wschodach z ulicy; dolne piętro leży na płaszczyźnie z dziedzińcem i ogrodem; z trzeciego piętra, które może nie było zasute popiołem, widać tylko szczątki. Jak przy domu Avellinosa, są słupy z obu stron drzwi, przez które wchodzi się zaraz na dziedziniec, otoczony kolumnami, jak to zwykle budownicy rzymscy budując wille letnie, przepisywali umieszczenie peristylu przy wchodzie. Ale za tym jest jeszcze drugi, kolumnami otoczony dziedziniec, z którego prowadząca skośnie ulica trójkąt pozostawiła. Wyższe piętro wychodziło na tarasy, z których prześliczny być musiał widok na zatokę uwieńczoną wyspami. Pomiedzy innymi lokalami jest wzmianki godną szczególnie kąpielnia, dalej sypialnia, w kształcie półkola, z oknami wychodzącymi na wschód, południe i zachód. W alkierzu znaleziono jeszcze pierścienie od zasłon i rozmaite przybory do gotowalni. W domu tym znaleziono stóśunkowo najwięcej kościotrupów. Dziewięciu, przed drzwiami ogrodowymi, w ogrodzie, jednego obładowanego pieniędzmi, z kluczem od drzwi ogrodowych w ręku; w stajni, niewolnika, obok kozy, mającej na szyi jeszcze dzwonek; w piwnicy osiemnaście kościotrupów ludzi, którzy się tu ocalić chcieli, a okropną śmierć ponieśli. Tak więc dom ten, który dla owych wówczas

żyjących był miejscem zabaw i rozkoszy, dla nas jest tylko domem śmierci. Ale o téj wspominały podróżnemu i w owych czasach miejsca palenia ciał, dom dla uct pogrzebowych i nakoniec grobowce, wznoszące się po obu stronach ulic, pomiędzy domami. Mają one prawie wszystkie piętno rzymskie, wyglądają po większej części jak małe świątynie z błyszczącego białego marmuru, lub jakby podmurowania ołtarza z czworokątnym kamieniem na wierzchu. Wewnątrz stały urny z kośćmi pływającymi w winie. Na stronie frontowej znajduje się zwykle wypisane nazwisko zmarłego. Najbardziej uderza grobowiec Scaurusa i Kenotaphion Calventiusza.

Z prawej i lewej strony grobowce te pokryte są płaskorzeźbami, przedstawiającymi po części zawód życia zmarłego, poczęści znamiona śmierci i połączonych z nią nadziei. Wielki współdział wzbudza płaskorzeźba na grobowcu kapłana Manusiusza Faustusa przedstawiająca okręt z masztami, przy którym wiele rąk zajętych jest odpinaniem żagli, a który po długiej i mozolnej wędrówce przybił do przystani. Starożytni nie znali żadnej wznioślejszej pociechy, jak tylko nadzieję, że jako cienie znajdą spokój, którego za życia nie mieli. Ale chociaż w murach Pompeji nie wznosi się krzyż, ani nie ma żadnego z tych znamion, po których w owych czasach rozpoznawano wyznawców chrześcijaństwa, wiemy jednakże, że już piętnaście lat przed ostatnim wybuchem wylądował pierwszy apostoł na tych brzegach, i jak tradycya opiewa, wyświęcił na biskupa téj gminy Patrobasa w Putecli, o którym pismo św. wspomina.

KONIEC.



Fenicyanie

i ich misja cywilizacyjna w starożytnym świecie

Obok wielkich mocarstw wschodu, z despotami równającymi się bogom, z nieprzeliczonymi oddziałami wojsk kolosalnymi budowlami, przeznaczonemi na odpięranie burz lat tysięcy i na przechowanie w najdalsze wieki sławy i imienia zwycięzcy, widzimy nie bez zdziwienia mały naród, należący do chamickiej rasy, a mieszkający na wązkim skrawku ziemi, wzdłuż wybrzeża Syrii. Naród ten nie rozporządzał licznymi oddziałami wojsk; królów obierał senat, a władza tychże była bardzo ograniczoną; a jednak naród ten odegrał na widowni świata starożytnego znaczną rolę. Bez wielkich wojennych czynów, wpływał potężnie na świat cały, jak egipcscy Faraonowie, lub gwałtowni władcy Babilonu i Niniwy.

Przez potężniejszych sąsiadów aż na brzeg morza wciśniony, musiał się żywić morzem, i morze téż podnieciło jego niezmiernie, niestrudzone działanie i do wielkich doprowadziło go przedsięwzięć. Bez poprzedników, bez rywali na Oceanie, wkraczają Fenicyanie na drogę, która im od natury przeznaczoną a charakterowi ich odpowiednią była, i opanowują jako wyłączny monopol. Egipcyanie, którzy jedynie stać im mogli na przeszkodzie, i we wszystkiém inném piérwsze miejsce zajmowali, zapatrywali się na morze z jakąś przesadną bojaźnią. Assyryjczycy ci Rzymianie starożytnej Azji, skazani zostali przez położenie kraju na zajęcie stanowiska li tylko lądowego, a nie podbi-

ta jeszcze Azja dla ich władców przedstawiała zupełnie wystarczające pole dla nasycenia nieograniczonej dumy.

Narody na brzegach Morza Śródziemnego stały wówczas na stopniu epoki kamiennej. Wszystko jednak składa się w taki sposób, żeby przekonać odważnych żeglarzy Sidonu, że prawdziwa ich ojczyzna znajduje się na bałwanach, obmywających brzegi syryjskie, i w nich należy szukać owych skarbów, które ich pożądliwości jako najwyższe dobro się wydają, a za których posiadanie, nawet w czasach późniejszych, narodową swą niepodległość oddać są gotowi.

Pewna, że aby puszczać się na nieznane wody, do tego potrzeba było serc stalowych; aby zaś pokonać prawie niezwyciężone trudności, było potrzeba niezmiennej wytrwałości i stałości charakteru. W chwilach największego niebezpieczeństwa ocalali przez instynkt swój rasowy i gorącą miłość Ojczyzny, która ich doprowadzała wtedy do wybuchu bohaterskiej, dzikięj energii — a jednak narodowi temu nie dostawało uczucia wolności, narodowego zapału i niezmiennego przywiązania do niepodległości. W pierwszym rzędzie kupcy, następnie patryoci, nakłonili naród przez jak najszerzej rozgałęziony zbyt swych towarów, by potęgę ojczyzny ugruntować na systemacie kolonizacyjnym.

Fenicjanie woleli poddawać się najcięższym haraczom, aniżeli zagrozić sobie swe drogi karawanowe ku wschodowi. Pod warunkiem, iż pozwoloném im będzie żyć podług własnych praw i zwyczajów, poddawali się zawsze i bez długiego namysłu, ażeby uniknąć wojny, lennictwu Egiptu, lub jednemu z wielkich państw nad Eufratem i Tygrysem. Zadowolnieni z swęj roli uprzywilejowanych dostawców towaru dla Teb, Babilonu i Niniwy, nie gonili za chęcią panowania, ani wolnością; „żyli zupełnie spokojnie w słodkiem zadowoleniu z posiadania swych skarbów“, jak o tém księga sędziów pisze.

Z obu wielkich miast, Sidonu i Tyru, do których istnienia wiąże się wielkość Fenicyan, należy się Sidonowi, skarbcowi narodów, sława ugruntowania kupaieckiego i kolonizacyjnego stanowiska Fenicyi. Na greckim archipelagu czuli się zupełnie jak u siebie, i nie lękając się burz Morza Czarnego, zwozili odważni żeglarze Sidonu na lat 1300 przed Chr. złoto z Kolchidy i Uralu, cynę, ołów i srebro z Kaukazu. Wschodnie jednak morza nie długo miały być wyłącznym popisem działania morskiego Fenicyan, które powoli w Pelasgijskiej flocie znalazło potężną rywalkę. Podług swego zwyczaju, zamiast wojennych kroków przeciwko téjże, usiłowali inne morza wyszukać, na którychby się czuli jedynymi władzcami, i żeglowali na zachód. Tam założyli w r. 1150 przed Chr. Uтікę.

Nowy kierunek, jaki wielka fenicka żegluga teraz zajęła, nie został bez wpływu obu wyżej wymienionych miast ku sobie. Z Sidonu przechodzi zwierzchnictwo na Tyr, a niezmierne bogactwa, jakie miastu temu odważne wycieczki na zachodnim morzu przyniosły, objaśniają zdziwienie proroków, nad tą, przepychu pełną stolicą, o której Jonasz mówi: „że korony rozdziela;“ Hezeziel (28,2): „że mówi sama o sobie, iż siedzi na tronie Boga, w pośrodku morza,“ i dalej (28,3): „ty jesteś (Tyr) ogrodem Boga, zdobiona drogiemi kamieniami.“ Jeza-jasz (23,8): uważa miasto to „jako koronę miast, którego kupcy książętami, a handlarze najwspanialsii w państwie są.“

W awanturnicznych swych żeglugach wylądowali Tyrowie na brzegach Hiszpanii, owégo Peru starożytnego świata, i założyli miasto Gades, dzisiejszy Kadyx, a ilość srebra, które znaleźli w okolicy rzeki Bartis, (Guadalquiviru,) była tak znaczną, że aby takowe uprzętnąć, robiono z niego rozmaite sprzęty, a nawet kotwice dla swych statków. Prorok Hezeziel w trenie swym nad zburzeniem Tyru, mówi: „Miałeś handel na

morzu i różne towary jak srebro, złoto, cynę i ołów⁷ zwoziłeś na targi swe.“

W sto lat po założeniu Gadesu, panowali Fenicyanie jako niezaprzeczeni władcy, nad najbogatszymi brzegami Betiki (Betica). Malta, klucz do Morza Śródziemnego, była przez nich obsadzoną; na brzegach żyźnej Sycylii wznosiły się ich domy handlowe; Sardynia z nieprzeliczonemi stadami owiec, których wełna do najlepszych i najwięcej poszukiwanych w starożytności należała, z bogatemi kopalniami, a mianowicie przystanią Cagliari, otrzymała dwie wielkie fenickie kolonie; tak wszystkie ważne punkta Morza Śródziemnego w jedenastym i dwunastym wieku przed Chr. zamienione zostały w fenickie kolonie.

Pomimo iż dosięgnęli już słupów Herkulesa, niestrudzeni ci żeglarze nie pozostali długo przy tych granicach świata, które bogowie jako kres śmiałości ludzkiej nazaczyli. Z Gadesu, wielkiej swój morskiej i handlowej stacyi, odważyli się na tajemnicze bałwany Oceanu, które wiele stuleci później, potężne wojska Cezara przestraszały; następnie osiągnęli brytyjskie wyspy, dostarczające im cyny, i chociaż jest to dotychczas wątpliwem, czy i z brzegów Bałtyku bursztyn przywozili, stojący wówczas w równej ze złotem wartości: to w każdym razie znaleźli go w francuzkiej Bretanii, przy ujściu rzeki Po, dokąd przez karawany był zwozonym.

Awanturniczy zmysł ruchliwych Fenicyan nie mniej był zwrócony na wschód, a Księgi Święte wspominają o ich odważnych żeglugach na wody indyjskie, gdzie im stacya morska, darowana ich królowi Hiram z Tyru przez Salomona, wejście otwarła, i która pod nazwiskiem Ofiru tajemniczą była miejscowością, z kąd floty fenickie, obładowane kosztownościami, wracały. Nawet z jednego miejsca z Herodota możnaby wyprowadzić wniosek, czemu jednak często zaprzeczają, że przeszło 2000 lat przed Vasco de Gama, objechali

Afrykę i przylądek burz, będący dziś jeszcze przedmiotem bojaźni dla żeglarzy.

Ponieważ pieniądze, wynalazek grecki, nie były jeszcze znane, więc fenicki handel, rozciągający się od ujścia rzeki Indus aż do wysp brytyjskich, był tylko handlem zamiennym. Karawany, składające się z całych ludów rozmaitych narodowości, przeciągały bez przerwy przez półwysep arabski z kosztownymi produktami Chin i Indyi, które następnie przez cały wschód rozszerzały, tak że w owych zamierzchłych czasach i na wszystkich punktach ziemi, możnaby powiedzieć, że mały ten narodek tworzył niejako olbrzymi dom handlowy i centrum dla ludów starożytnego świata, jako pośredniczący w ułatwianiu stosunków tychże narodów pomiędzy sobą i dostawca towarów.

Jeżeli więc miasta fenickie obok potężnych państw wschodu, nieznanym punktem się wydają, to wywierały one w każdym razie wpływ znaczny; jeżeli dalej państwa owe wschodu przestawiają się, to Fenicyanie reprezentują z swą niestrudzoną pracą jako bronią, a bogactwem jako celem rozumne działanie, a ono doprowadziło ich w starożytnym świecie do rozmaitych odkryć, które 2500 lat później Hiszpanom i Portugalczykom przypadły w udziale.

Na nieszczęście z fabryczną tą energiją owych posiadzicieli skarbów starożytnego świata było połączone życie pełne marnotrawstwa i zepsucia obyczajów, wyuzdany pociąg do zmysłowych rozkoszy i słynna wiarołomność, a jako konsekwencya, wynikająca z do ostatka doprowadzonego kupieckiego ducha, do okrucieństwa nieraz sięgający, dziki egoizm. Obey moralnym względem, byli liwerantami ciała ludzkiego, a że wojna służyła im jako źródło do podsycania ich handlu niewolnikami, byli więc Fenicyanie podobni do gromady ptaków drapieżnych na tyłach wszystkich wojsk. Także religia Fenicyan, połączona z bezwstydnymi i krwawymi zwyczajami, nie była zdolną wpłynąć



na rozwiozłe i niepowściągliwe zwyczaje narodu, którego wszystkie myśli zwrócone były na wzbogacenie, tém więcej, że ta religija, zarazem zmysłowa jak ascetyczna, okrutna jak sproсна, była tylko wiernym odbiciem narodowego charakteru, chwiejącego się pomiędzy lubieżnymi rozkoszami a fanatyczną wściekłością burzenia, pomiędzy najpodlejszym służalstwem a najwygórowańszą dumą, pomiędzy życiem spokojnem, niewieściem a życiem żeglarskiem, pełnem burz i niebezpieczeństw.

Co się tyczy kolonii, stanowiących potężne filary postępu ludzkiego, a czyniących Fenicyan niejako misionarzami owęj materyalnej cywilizacyi, której punktami wyjścia były Egipt i Babilon, to takowe nie były połączone ustawami lub prawami z krajem ojczystym; jednakże wiązała je z metropolami owemi wspólność interesów handlowych i cześć tychże samych bóstw.

Pomiędzy temi osadami była najpóźniej założona Kartagina, która najwybitniejsze zajęła stanowisko w dziejach starego świata, gdyż jako spadkobierczyni wszystkich zalet, jako i niecnót rasy Fenickiej, była główną jęj przedstawicielką, trzymała w swym ręku losy ludzkości i zaćmiła przez rozwój swęj potęgi kraj macierzysty, do czego się ani Tyrus ani Sidon nie wzniosły.

Okoliczności, jakie spowodowały założenie Kartaginy, wywarły wpływ znakomity na rozwój tego miasta; powstało ono bowiem, nie jak inne osady Fenickie, jako porty handlowe, ale wskutek wewnętrznych niezgód, zachodzących pomiędzy mieszkańcami Tyru, które zniewoliły księżną Elizę (znaną pod nazwiskiem uciekającej Didony) do wyemigrowania na czele stronnictwa arystokratycznego, i usunięcia się przez to przed stronnictwem demokratyczném i tyranią króla Pigmaliona, jęj brata. Ztąd pochodzi arystokratyczny zakrój ustaw, nadanych Kartaginie, jęj zaraz od początku znaczna liczba mieszkańców, i wpływ, jaki wczesnie wywierać zaczęła na inne osady fenickie, któremi już wtenczas wybrzeża

Afryki pokryte były. Wszystkie te okoliczności w połączeniu z prześlicznym jej położeniem, uczyniły wkrótce Kartaginę politycznym i handlowym punktem środkowym i ostatniem przedmurzem Wschodu na zachodniej stronie Śródziemnego Morza.

Zgodnie z bierną polityką swęj rasy, płaciła z początku Kartagina trybut Libijczykom za ziemię, na której osada powstała. Skoro jednak poczucie swęj potęgi dozwoliło jej porzucić to poniżające stanowisko, rozpoczęła z plemionami Libijskimi wojnę, która trwała dwai pół wieku, i z której Kartagina tak wyszła zwycięzko, że zabrała całe państwo małego Tyrtu aż do granic Numidyi. Tak więc, podczas kiedy Sidon i Tyr, potężnemi otoczone państwa, zadawałniały się rolą pośredników pomiędzy temiż, była Kartagina przez okoliczności i położenie swoje powołaną do stanowiska zaborcy państw sąsiednich.

Jednakże wytrwałość i przezorność, która po wszystkie czasy była znamieniem polityki rządów arystokratycznych, wstrzymywały Kartaginę na tej drodze zaborczej. Postępowała metodycznie, umiała trzymać na wodzy swą dumę, i miała za zasadę zdobywanie tylko tyle, ile zatrzymać i przez doskonale urządzony w starożytności systemat kolonialny przykuć do siebie zdołała. Rozliczne, po wszystkich afrykańskich prowincjach rozprzeszczerzone osady fenickie, miały zadanie, by wzbudzać szacunek dla Kartagińskiego panowania, wzmacniać przyjacielskie stosunki pomiędzy krajowcami i zwycięzcami i wzmagać handel przez uprawę roli. Ale zarazem wstrzymywały te osady rolnicze, podług sztucznej politycznej przezorności, zbyt liczne przeludnienie rodzinnej ziemi. Służyły więc jako tamy dla powstań ludowych, bo przez ciągłe rozdawanie roli, los klasy ubogich się polepszał, o czém Aristoteles następującą czyni uwagę: „To właśnie jest znamieniem mądrego i łagodnego rządu, że wspiera ubogich, przyzwyczajając ich do pracy.“

Rozszerzając zakręś swego panowania, Kartagina

zbliżyła się do potężnej greckiej osady Cyrene, na przylądku, naprzeciwko wybrzeży Grecyi leżącej, tak jak Kartagina na przylądku naprzeciwko Sycylii leżała. Że obiedwie te osady rozszerzały się ciągle kosztem libijskiego narodu, więc starcie się ich było nieuniknionem i wielkie miasto afrykańskie stanęło teraz naprzeciwko owej rasy heleńskiej, z której powstać miała dla niej tak straszna współzawodniczka. Z początku, opowiada Salust, chodziło tylko o piaszczystą równinę, gdzie nie było ani rzeki, ani góry, któraby za oznaczenie granicy posłużyć była mogła, aż nakoniec po długich wojnach, obaj współzawodnicy znużeni, zwątpiwszy o zwycięztwie, ułożyli się, że z każdej strony dwóch ludzi wyjść miało i tam, gdzie się spotkają ma być naznaczona granica. Próba wypadła na korzyść deputowanych Kartaginy, ale obywatele Cyreny obwinili ich o oszukaństwo, i żądali, aby się pozwolili pogrzebać żywo na tém miejscu, gdzie chcieli, aby oznaczoną była granica Kartaginy, lub im pozwolili pod tym samym warunkiem iść tak daleko jak będą chcieli. Szczęśliwi, że mogą poświęcić się dla ojczyzny, deputowani Kartagińscy dali się żywo pogrzebać. Lubo ta powieść Salusta jest tylko bajką może, to pewno, że Kartagina powstała w posiadłości całej téj części ziemi obok kraju Tyrtów, a przez to owładła handel karawaną do głębi Afryki.

Wszystko zdawało się sprzyjać temu, aby z Kartaginy utworzyło się afrykańskie państwo kontynentalne, któreby z krajem macierzystym tylko przez wspólność rasową i wspólną religiją połączone zostawało, a Tyr zatrzymałby panowanie na morzu i monopol handlu, gdy nagle w Azji nastąpiły zmiany, i losowi Kartaginy inny obrót nadały.

Przez długi czas Babilon ujarzmiony przez Niniwę, zrzucił naraz wspólnie z Medami swe jarzmo, i pomścił długie lata niewoli przez zupełne zburzenie potężnego miasta, na którego gruzach plemiona koczujące trzody swe odtąd paść miały. Pod wielkim Nabuchodono-

zorem stare to miasto chaldejskie wypchnęło Egipt w dolinę Nilu, Jerozolima była tylko jeszcze kupą gruzów, a jej mieszkańcy zapędzeni w siedmdziesięcioletnią niewolę na brzegi Eufratu; Tyr nakoniec, ta potężna metropola handlu zamorskiego, upadła po trzynastoletnim oblężeniu, aby podzielić los Jerozolimy. Zdawało się, że skończona rola rasy Fenickiej, że ich systemat zakładania osad upadł bezpowrotnie; ale Kartagina, która teraz miejsce Tyru zajęła, wzięła teraz losy narodu w swą rękę, a w upadku kraju macierzystego warunek swego świetnego bytu uznała.

Wzmocniona przybyciem niezmiernej liczby wychodźców, którzy uciekszy przed jarzmem babilońskim, radzi byli w wielkiej afrykańskiej osadzie odnaléć dawną ojczyznę, nie mogła Kartagina obojętném patrzéć okiem na losy rozłączonych pomiędzy sobą osad fenickich. Te, niezdolne bronić się przed krajowcami, którzy tak w Sycylii jak w Hiszpanii, w Malcie i w Sardynii, posłuszeństwo im wypowiadali, w swój rozpaczy ostatnią nadzieję w Kartaginie pokładały. Tak więc wszystko składało się na to, aby z téj osady właściwą spadkobierczynią Tyru uczynić; to téż idąc za głosem pokrewieństwa i interesu, który wszędzie wpływ wielki na tę rasę wywiéra, Kartagina nie wahała się podjąc berła mórz, i monopol handlu na zachodzie Śródziemnego Morza zabrać dla siebie.

Ta rola, która Kartaginie przez zbieg okoliczności przypadła, otwierała jej wprawdzie świetną przyszłość, ale była także dość niebezpieczną, bo Kartagina mniej pod tym względem szczęśliwa, niż jej kraj macierzysty, który bez współzawodników na zachodnich morzach panował, miała naprzeciw siebie Greków, którzy już byli panami południowych Włoch i Sycylii i rozpoczęli swe wędrówki do Hiszpanii i Galii. Kartaginy zadaniem było powstrzymać ich od tego, i tak rozpoczął się pomiędzy temi dwoma rasami ów kilkowiekowy bój

olbrzymi, który w wojnach punickich właściwie ostatni akt jego nam przedstawia.

W Sycylii naprzykład, która przez swe jeograficzne położenie tak ważną była, nie mogli Kartagińczycowic dozwolić na swobodny rozwój osad greckich, to też lubo nie zdołali zniszczyć ich całkowicie, ograniczyli je tylko na północne i wschodnie brzegi wyspy. Bezpośrednie niebezpieczeństwo groziło także Kartaginie w skutek rozkwitu osad fokijskich mianowicie Marsylii, która prędko wzniosła się jako potęga morska i kolonialna, była zarazem w stanie walczyć przeciwko flocie kartagińskiej i usiłowała opanować tak dochośny handel z Hiszpanią.

Przeszkodzenie temu groźnemu rozwojowi było zatem kwestyą bytu dla Kartaginy. W tym celu zawarła traktat z Etruskami i odbyła w wodach korsykańskich pierwszą wielką bitwą na Morzu Śródziemnem, o której jest wzmianka w historii starożytniej. Po ciężkiej klęsce musieli Foczykowie oddać Korsykę, a nawet podupadła teraz Marsylia nie zdołała oprzeć się temu, że Kartagińczycy założyli dom handlowy w jej murach. Prawie w tym samym czasie została zawojowaną Sardynia, której urodzaje, łąny i miny srebra, musiały nęcić Kartaginę, która nie zadowalała się, tak jak dawna jej Metropola, zakładaniem faktoryi, ale dążyła do ugruntowania potężnego państwa kolonialnego. Dzięki mądrymu i zręcznemu jej zarządowi, stała się Sardynia, dziś tak zdiczała, niezdrowa i niezaludniona, — po kilkowiekowym panowaniu Kartaginczyków, kwitnącą, miastami ludnemi pokrytą, doskonale uprawną wyspą.

Na początku piątego stulecia dosięgła Kartagina szczytu swojej wielkości, panowała bezpodzielnie nad większą połowę Morza Śródziemnego. Handel z północną Afryką, Hiszpaniją, Sardynią i południową Gallią, był w jej ręku połączony, a wzrost żeglugi stał się dla tego potężnego miasta fenickiego źródłem niesłychanego

bogactwa. Teraz nadeszła stósowna chwila do podejmowania śmiałych wędrówek odkryciami dawnego Tyru, po za słupami Herkulesa, i szukania nowych zaborów dla nieznużonego działania tych śmiałych żeglarzy. Podczas kiedy jedni objeżdżali zachodnie brzegi Afryki aż do ósmego stopnia szerokości jeograficznej, i zakładali mnóstwo miast na wybrzeżach Marokańskich, inni żeglowali wzdłuż Hiszpanii i Gallii, i podjęli znów w większych rozmiarach niż dawniej handel z wyspami brytańskimi sprowadzali rozmaite kruszce prosto z Kornwalii i zakładali na wybrzeżach Irlandyi znakomite domy handlowe.

Miały więc Włochy słuszną przyczynę, że się ile możności opierały zakładaniu osad Kartagińskich, jak tego dowodzi traktat zawarty z Rzymianami w rok po wygnaniu Tarkwinczyków z Kartaginy, i który zadziwia lekliwą przezornością, z jaką zabraniano przystępu żegludze afrykańskiej do Latium. A jednak widzimy, że nawet wtenczas gdy Kartagina do największej doszła potęgi i nad wszystkiemi panowała morzami, nie wzbraniała się płacić daniny Daryuszowi, okrutnemu królowi perskiemu, i zniżala się nawet do uznania supremacyi tego króla królów. To można sobie objaśnić tylko brakiem dumy narodowej, która znamionowała rasę Fenicką.

Lubo z łatwością upakarzała się Kartagina, gdzie tego interes jój wymagał, to znów nie zapominała dawniej nienawiści i unosiła się dumą względem Grecyi, którą wszelkiemi siłami starała się wyprzeć z Sycylii. To téż gdy wielki król Daryusz, stawszy się panem Azyi i Egiptu, przedsięwziął zniszczyć ducha niepodległości, który istniał jeszcze w małych kraikach heleńskiego półwyspu, przyjęła Kartagina ochoczo plan uderzenia z dwóch stron na rasę heleńską, i zduszenia jój pod wspólną potęgą wschodniego świata.

Teraz miały stanąć naprzeciwko siebie ślepe posłuszeństwo i osobiste poczucie niepodległości, tłumy

bezmyślne przeciwko indywidualizmowi wszystko zwiastowało upadek owych małych państweczek, których nie łączyła wcale wspólna polityczna jedność i dla tego miały stać się łupem uniwersalnego i potężnego państwa. Ale naraz podniosła się na Wschodzie nieznaną dotąd, tajemniczą siłą a tą było poczucie obywatelstwa i osobistej wolności, i stanęła naprzeciw obcego kolosu, jako nieprzełamana zaporą. W tym samym dniu, gdy geniusz Temistoklesa wywalczył świetne zwycięstwo pod Salaminą, które ocaliło Grecyą, zniszczył Gelon z Syrakuzy straszliwe wojsko kartagińskiego wodza Amilkara; azyjatyccy i fenicy wojownicy, chcący cywilizacyą i wolność zagładzić na ziemi, musieli się cofnąć przed małym wprowadzie narodem, ale kochającym gorąco swą niepodległość i przejętym owym życiem duchowném, które go jako pochodnię ludzkości po wszystkie wieki zachowała.

Straszliwa burza, która zarazem z Azyji i Afryki przybyła, grożąc zagładą rasy heleńskiej, a z nią cywilizacyi, przemieęła tedy bez skutku. Można już było wtenczas przewidzieć chwilę, w której tak długo na rolę bierną skazany zachód, cierpiący od początku historii starożytnéj, zawsze na wszystkich przewrotach wschodniego świata, podniesie się i odpłaci Wschodowi za straszliwe jego nawiedzenia. W dniu, w którym urzeczywistniło się zjednoczenie rozdwojonej wewnątrz, a przez to osłabionéj Grecyi pod jarzmem macedońskim, i Aleksander Wielki w tryumfalnym pochodzie stanął na czele, rozpoczął się okrés supremacyi europejskiej.

Jednakże chociaż wojny medyjskie, a po nich podboje Aleksandra, tworzące niejako drugi akt tych wojen, wydarły Azyi przewodztwo nad losami ludów, istniała jeszcze na zachodnich morzach Kartagina, jako przedmurze wschodniego świata, Była wprowadzie osłabioną przez znakomity rozwój greckiego miasta Syrakuzy i postradała dawne znaczenie w Sycylii i na wodach włoskich, pozostawała jednakże środkowym punktem han-

dłowego i kolonialnego świata. Grecya, tak podziwienią godna co do swój intelektualności, co do polityki, rozdzierana przez stronnictwa walczące z sobą zawzięcie, przerzucana ciągle pomiędzy demagogią i tyranią, niezdolna była zwalczyć wielkiego państwa afrykańskiego i zakończyć srogich wojen, które pomiędzy Syrakuzą i Kartaginą przez dwa wieki trwały nie tak o przewagę na morzu, jak o panowanie w Sycylii się toczyły.

Cztery razy już Kartagina opanowała była wyspę, lecz za każdą razą jój flota wojenna rozbiła się o silne mury Syrakuzy, a jój mieszkańcy ledwo już nie wypędzili Afrykańczyków z Sycylii. Jednakże w ogóle Kartagina zatrzymała tam przewagę, gdy nagle zjawienie się rycerskiego króla Epiru, rozstrzygło ten wieki trwający spór na korzyść Heleńczyków. Przestraszona Kartagina, w braku przeczności, który nie czyni zaszczytów jój mężom stanu, zawarła związek z równie zagrożonym Rzymem i ofiarowała mu sto dwadzieścia okrętów, gdy Purnis, którego zbieg okoliczności skazał na poniżającą rolę awanturnika, oddał Sycylią z temi proroczymi słowy: „Jakie piękne bojowisko pozostawiamy tu Rzymianom i Kartagińczykom“! Przybywszy nad cieśninę rozdzielającą Włochy od Sycylii, stanęli Rzymianie naprzeciw wojsku kartagińskiemu. Pomiędzy temi dwoma cheiwemi zaborów republikami, musiało koniecznie przyjść do utarczki, ale czego rasa grecka swym, aż do samobójstwa wiodącym indywidualizmem osiągnąć nie zdołała, to Rzym, ten wielony duch polityki, administracyi i sztuki wojennej, doprowadził do skutku, a odwieczny bój pomiędzy cywilizacją Wschodu i Zachodu w tym się dopięro dniu miał zakończyć gdy pług porał szczątki wielkiego miasta fenickiego, które tak długo panowało samowładnie, jako miasto handlowe i kolonijalne w starym świecie, a teraz zamieniło się w pustynią samotną, na której rzymscy niewolnicy pasą trzody swych panów.

Na widok płomieni, które przez szesnaście dni niszczyły Kartaginę, zwycięzki Scipion, przejęty przecuciem losu, jaki kiedyś czekał jego ojczyznę, powtórzył ze łzami w oczach ten wiersz Homera: „Przyjdzie kiedyś czas, że upadnie Święte Ilios, Priam i lud Priama zaginie!“

Były to prorocze słowa w ustach największego męża stanu rzymskiego, który z przestraczem widział zbliżający się okrés wewnętrznych zaburzeń, którym zapobiedz czuł się za słabym, i które tę władczynią świata przez anarchią do rzędu szabel, a nakoniec do krwawego szału Cezarów doprowadziły.

Te poważne myśli, które Scypionowi tylko przecucie natchnęło, musiały ducha Annibala, największego męża, jakiego Kartagina wydała, daleko wyrażniej i głębiej przejmować. On jedyny przewidział, że Rzym groził niepodległości całego świata, on jedyny okazał się zdolnym do zażegnania niebezpieczeństwa, a gdy nakoniec uciec się musiał do trucizny, mógł sobie przyznać, że dotrzymał święcie przysięgi daniej w dziecięcym wieku ojcu, i przez lat pięćdziesiąt śmiertelnie nienawidził Rzymu.

Szczeńciem Annibal spoczywał już dawno w grobie, gdy miejsce, gdzie stała Kartagina, zamienione zostało w pustynią, w której pod groźbą sądu Bożego, nikomu mieszkać nie było wolno. Dożył jednakże upadku swojej ojczyzny, widział tę królową mórz, największą potęgę morską, podupadłą na skromne miasto handlowe; co gorzej, był świadkiem jej strasznego upadku moralnego, który go, jako poprzednik zagłady jej przerażał. Gorycz zapełniająca jego serce, gdy widział wszystkie swe usiłowania daremnemi, maluje się wyraźnie w tych słowach: „Mamy tylko poczucie cierpień publicznych, jak dalece one czynią uszczerbek osobistym naszym sprawom, a wśród wszystkich naszych cierpień nie znamy boleśniejszego, jak utratę naszych pieniędzy.“

Miał wprawdzie słusność Annibal; pieniądz, na którym opierała się potęga Kartaginy, musiał nakoniec, ponieważ był jedynym jej bożyszczem, stać się przyczyną jej upadku. Naród, dla którego idea ojczyzny honoru, sławy, jest niczem w porównaniu z korzyścią handlową, nie mógł nie tylko zwyciężyć, ale niegodzien był długiego istnienia.

Główna ta niecnota rasy fenickiej, która się stała robakiem zepsucia tak dla Tyru, jako i Kartaginy, wywarła też wpływ rozkładający na wszystkie polityczne i socyalne urządzenia. Kupieckie samolubstwo, z całą swą świtą kłamstwa, oszustwa, ordynarności i okrucieństwa, dominowały po nad całym publicznym życiem narodu, ubóztwiającego tylko materją, poddającego duszę chuciom cielesnym i nieznającego wcale owej iskry Bożej, która złożona jest w piersiach każdego człowieka, i która jedynie do prawdziwego rozwoju doprowadza.

Podług Aristotelesa kredyt i bogactwo były jedynymi warunkami do osiągnięcia najwyższych urzędów i pomimo monarchicznych i demokratycznych żywiołów które były przedstawiane przez sufety i zgromadzenia ludowe, należała Kartagina do potężnej arystokracji, która się nie opierała na dawnych zasłużonych przez sławne czyny tytułach, jak w Rzymie ale na ilości bogactwa.

Dwóch sufetów, których przyrównywano do królów, w sprawie których władza jeduakże nie była dziedziczną, tylko dożywotnią, stało na czele senatu, składającego się z trzystu członków, złożonych ze samych bogaczy. Senat ten miał sobie powierzone prowadzenie wszelkich spraw rządowych. Rada dziesięciu, której senat powierzał dozór nad czynnościami sufetów i nad wszelką administracją, była właściwą władzą wykonawczą, obok której nominalnie bardzo rozległa władza sufetów nie wiele znaczyła. A jednak dla zawsze podejrzliwej arystokracji te gwarancye zdawały się

niedostateczne. Obawa, ażeby jaka silnie postawiona familia nie zagroziła wolności, spowodowała ustanowienie rady, składającej się ze stu sędziów, która następnie stała się rzeczywistą, silną podstawą kartagińskiej oligarchii. Rada ta była upoważnioną, urzędników, senatorów i wodzów zapożywać przed siebie i żądać od nich sprawozdania z ich czynności. Nawet sufeci byli podległymi temu sądownictwu, w którego rękach cześć i życie, tak żołnierzy, jak wodzów, spoczywały, rada ta stała się strasliwym narzędziem ucisku i punktem środkowym całego zarządu. Lud wreszcie, to jest ta część obywateli, która posiadała tyle majątku, ile do wykonywania praw politycznych żądano, ponieważ nie przysługiwało mu prawo inicjatywy i tylko w niesnaski z wyższymi urzędami wchodził, był tylko nieużytecznym kołkiem kartagińskiej konstytucyi, która rzeczą dziwną wiele stuleci później i nie mogąc być znaną w Wenecyi, przez królową Adryatyku w zupełności do życia powołaną została, która w tych samych warunkach, tymże zasadom hołdować musiała.

Największą władzę posiadał w Kartaginie kapitał; inaczej téż być nie mogło w kraju, gdzie dla braku stanu średniego, którego rozwijaniu stawiano systematyczne przeszkody, wielcy kupcy, właściciele plantacyi, i wysocy urzędnicy jedynie z proletaryatem liczyć się musieli, który żył z dnia na dzień i dla ubóstwa łatwo się dawał przekupić. A jeżeli powstał jakiś ambitny i rozumny człowiek, któryby stać się mógł niebezpiecznym, tego natychmiast przekupiono, tak że pozabawiony przewodnika tłum nie widział sposobu przekroczenia przepaści, jaka go dzieliła od klasy pracującej, a która to przepaść doświadczona i o przyszłość swoją dbająca arystokracja, starała się na zawsze utrzymać.

Prawda, że na chwilę, i to po ciężkich klęskach punickich wojen, demokracja podniosła głowę i wzięła

ster rządu w ręce, lecz już było za późno. Kartagina była zgubioną, a proletaryat, biedny i niekarny, nie mógł jęj przywrócić dawniejszėj potęgi. Panująca w Kartaginie arystokracja, a raczėj oligarchja, podejrzliwa w wysokim stopniu, i w obec ludu i w obec urzędników państwa, nie mogła reprezentować narodu w całém znaczeniu tego wyrazu, a wątpliwość w chwilach decydujących, nieustanne zatargi pomiędzy urzędnikami a członkami rządu, uniemożliwiały ten regularny bieg interesów publicznych, jaki stworzył senat rzymski, przyjmujący do swego grona wszystkich wybitnie zdolnych ludzi.

Chciwi zysku, a niedbający o sławę, przejęci wrodzonym wstętem rasy fenickiej do rzemiosła wojennego, obrali sobie kupcy Kartaginy bardzo wczesnie systemat werbowania wojsk najemniczych, przez co unikali potrzeby zamieniania kupców i fabrykantów w żołnierzy, którzyby zresztą nie byli zdolni do znoszenia uciążliwości długich wojen porówno z dzielnymi wieśniakami półwyspu włoskiego. Z wyjątkiem wodzów, mało bardzo znajdowało się Kartagińczyków w wojsku. Wojsko składało się przeważnie z Libijczyków, tworzących jądro, około którego się grupowali sławni łucznicy z wysp Balearskich i wielka siła najemników, mianowicie Gallów i Hiszpanów. Słowa: ojczyzna, honor, potęga, państwo, tak magiczną wywierające siłę na wojska rzymskie, obce były tym najemnikom, dla tego też wojska kartagińskie, czyli raczėj surowe bandy najemników, były obosiecznym mieczem, nieraz niebezpieczniejszym dla swego pana, jak dla jego nieprzyjaciół. Arystokracja kupiecka Kartaginy, doświadczeniem nauczona, nie robiła też sobie pod tym względem żadnych złudzeń; zmuszoną jednak tolerować stan rzeczy, którego zmienić nie umiała, chyba żeby się była chciała zreformować sama, starała się przynajmniej złe ile możności naprawiać, poświęcając znaczne kapitały na budowę machin wojennych, olbrzymich fortyfikacyi, na

obronę stolicy, którym też nieraz zawdzięcza ocalenie państwa, a szczególnie na wybudowanie marynarki wojennej, tej podstawy potęgi kartagińskiej, niezbędnego warunku dla przewagi na polu handlowém i kolonizacyjném.

Kartagińscy kupcy rządili się największym egoizmem, kierując wszystko do jednego mianownika, tj. do handlu; to też niczem im były zasady władające życiem narodów, a poddanych swoich uważali raczej za źródło z bogacenia się, aniżeli potęgi, traktując ich jako kopalnię złota, którą trzeba, jak tylko się da, wyzyskiwać. Zamiast więc mieć tyle rozumu politycznego, aby podbite ludy przywiązać do siebie przez pozostawienie im niektórych praw i korzyści, i przyciągnąć je do siebie, jeżeli nie przychylnością, to przynajmniej ich własnym interesem, Kartagina zaprzęła je w najokropniejsze jarzmo niewoli, jak to o wiele wieków później czyniły inkwizycye państwowe Wenecyi. Namiestnicy Kartagińscy najobszérniejszą mieli władzę, a że główném ich było zadaniem napełniać skarbiec państwa, więc wartość ich, jak pisze Polybius, zależała od tego, w jakim stopniu uciemieźzali kraj poddany ich administracyi. Dla tego też każde obce wojsko, pojawiające się na ziemi afrykańskiej, witane było przez nieszczęśliwą ludność libijską jako oswobodziciel.

Zarówno chciwa w obec własnych kolonii, kierująca się zawsze nieubłaganym samolubstwem, który oprócz siebie niczego nie uznaje, przeciążała Kartagina kolonie swe podatkami, odjęła im prawa wolnego handlu, zamknęła ich porty przed obcymi kupcami, zmuszała je do kupowania w kartagińskich portach pódów zagranicznych i w ten sposób utworzyła na swoją wyłącznie korzyść oburzający monopol, bacząc na to, aby bogaćstwa przybywały jedynie do kartagińskiego portu. W przeciwieństwie do kolonii greckich, które rozszerzały cywilizacyą, albo do kolonii rzymskich, które Ciceron nazywa „forpocztami rzymskiej potęgi“, miały ko-

lonie kartagińskie, jako poboczne place wielkiego domu handlowego, ten jedynie cel, aby oddawać usługi chciwej metropoli handlowej. To też powiedział jeden z wielkich historyków, że Rzym zbudował potęgę swą na skałach, że zaś wielkość rywalizującej z nim Kartaginy opierała się na piasku złotym.

Praktyczny przedewszystkiém charakter Kartagińczyków, mający na względzie więcej korzyści materialne jak panowanie, okazywał się w najbrzydszej swój formie w wyzyskiwaniu podbitych narodów. Kiedy z tysiąca kanałów zwożono do afrykańskiego miasta niesłychane masy złota, mogło ono być opędzić wydatki najkosztowniejszej administracyi, nie obciążając podatkami mieszkańców. A jednak pomimo czysto materialnego zwrotu działania Kartaginy, pod względem umysłowego rozwinięcia stała ona także wysoko. Np. rolnictwo uważane było jako studjum potrzebujące gruntownej nauki; mężowie stanu i dowódcy nie omieszkali się kształcić w tej gałęzi wiedzy, a znakomity traktat Magusa, przełożony na łaciński język, uchodził u Rzymian za prawo zasadnicze rozumnego rolnictwa. Z teorią łączyła się praktyka, a okolica Kartaginy wraz z wspaniałemi winnicami, oliwnemi drzewami, sadami owocowemi, daleko rozciągającemi się smugami łąk, niezliczonemi kanałami użyźniającemi ziemię, przedstawiała obraz kwitnącego dobrobytu i nadspodziewanej piękności.

Ogromne fabryki, podtrzymujące handel Kartaginy, zasilały nieustannie swemi znakomitemi wyrobami ojczyznę. Do tego należały surowe płody, które kartagińscy marynarze rozwozili po wszystkich znanych sobie wybrzeżach świata, i aby raz na zawsze zniszczyć z gruntu wszelką pod tym względem konkurencyą, mieli nakazane, by kaźden obcy okręt, spotkany na Sardyńskich brzegach, albo z tamtej strony słupów Herkulesa, zatopić w morzu. Wedle tego wszystko znamionuje u Kartagińczyków niezmierną, pełną życia i ruchu, ducho-

wą potęgę, w połączeniu jednakże z zimnym egoizmem i ubieganiem się za zyskiem, która zaledwie zdaje się pojmować, że w śmiertelną powłocę człowieka jeszcze coś nieskończenie wyższego spoczywa, coś czemu najzmyślniej prowadzone handlowe obliczenia i wszystkie skarby ziemi nie wystarczą.

Zwyczaje obrzędów religijnych u Syryjczyków, przeniesione od tych na afrykańskie wybrzeża, nie były tego rodzaju, aby uszlachetnić obyczaje tego ludu i wnieść go w wyższe sfery ideału i sztuki, wpoić w ich duszę tęsknotę za owym nieznanym Bogiem, którego przeczuwali mędrzy greccy. Przeciwnie, zakorzeniły się u Kartagińczyków groźny systemat wychowawczy Fenicyan, odpowiadający ciemnemu ich pojęciu o świecie, i skłonności do okrucieństwa, a nawet rozwinęły się tu do fanatyzmu. Zabijanie w okrutny sposób ludzi na ofiarę, przerażające morderstwa dzieci, które ze spiżowych objęć Molocha w rozpalony piec bywały rzucone, oparły się nawet wpływowi Rzymu i dopiero za czasów chrześcijaństwa zostały zupełnie zniesione.

Kartagina, której dochody porównywane były z królewskimi, mogła być, wedle orzeczenia Polybiusza, najbogatszym miastem na świecie; ale religija, uznająca złoto za Boga, mężów stanu za arcykapłanów, krwawe ofiary z ludzi za wyznanie wiary, była niezdolną osiągnąć coś wyższego, jak tylko umysłowe wykształcenie, oparte na korzyściach materyalnych. Wszędzie i zawsze u Kartagińczyków, jak mianowicie u fenickiego plemienia, duch zużywanym bywa na kapitał; rolnictwo, nauka obcych języków, służyły tylko za środek wyciągania o ile możności, jak największych korzyści ze ziemi i uciśnionych narodów, ale co prawdziwie uzupełnia właściwy charakter umysłowego rozwoju Kartaginy, to jest ugruntowanie narodowej ekonomii z obcemi przypożyczkami, złudnemi wartościami, które tylko spoczywają na kredycie, ich rozle-

głym bankowym i handlowym systematem, wszystko co starożytnemu światu było tak obce, a w skutek czego także powiedział jeden wielki historyk, że jeżeli państwo nie jest niczém więcej, jak wielką handlową spekulacją, to w takim razie Kartagina jak najlepiej spełniła swoje posłannictwo.

Stawić pytanie, jest to rozwiązać je, a filozofiji historycznej, mającej wedle Hegla zadanie usprawiedliwić Opatrzność, albo raczej utwierdzić wiarę w wysoki, moralny porządek świata, nie było trudném wykazać, że warunki rozwojowego bytu Kartaginy koniecznie musiały doprowadzić ją do katastrofy, zamieniającej potężne to miasto w kupę gruzów i zostawić musiało wspomnienie pełne głębokiej nauki zapewne, ale bez skutecznego wpływu na umysłowy postęp ludzkości.

Przez chwilę zdawało się w rzeczy samej, że królowa morza obejmie kierownictwo losów świata, a fenicka rasa zawezwaną zostanie do oddania berła cywilizacyi, przez siebie trzymanego. Pewno, że jeżeli człowiek obdarzony geniuszem, chciałby narodowi wszystko, czego mu nie dostawa dopełnić, i cudem jakimś, własnym swym bohatérskim duchem naród natchnąć: to w takim razie Kartagina zgotowałaby była Rzymowi los, który mu był groźny; jednakże wynik zaczętej przez Hanibala wojny przeciw narodowości o zupełnej jedności politycznej, kierowanemu niezmienną myślą, którego patriotyzm wzrósł aż do wyżyn religijnego zapалу — nie mógł być wątpliwym, i Rzym musiał rychlej czy później odnieść zwycięstwo nad Kartaginą, tak jak rzecz przyszłości nad przeszłością zwycięża.

Szeregiem świetnych zwycięstw zdawał się Hanibal zdążać do tak gorąco upragnionego celu, zdobycia dumnej stolicy Tybrowej. Kartagina winna była tylko obudzić się z swego uśpienia, i z wszelkiém natężeniem wesprzeć wielkiego swego wodza, który skazany na swe własne środki pomocnicze, od wielu lat włoski półwysep wojną i spustoszeniem nawiedzał, a

Rzym byłby zgubionym. Siedemdziesiąt tysięcy poległo na poboju pod Kannami, pomiędzy tymi stu siedemdziesięciu siedmiu senatorów; dotychczas nienaruszony węzeł, wiążący z sobą ludy italskie, został zerwany, godzina tryumfu wybiła, a Kartagina, zbudzona z głuchej obojętności, zdawała się przypominać sobie, że to o jej własne interesa chodzi. Hannibal spodziewał się, że z swego odosobnienia wyratowanym zostanie, które go pomimo pełnych chwały zwycięstw do upadku doprowadziło: ale nie; młodszy zmysł kramarski wziął górę w Kartaginie, zapalony wywołany bitwą pod Kannami stał się tylko ogniem słomianym, a zamiast niecierpliwie oczekiwanych posiłków, przysłał mu rząd Kartaginy z nikczemną naiwnością odpowiedź, że jeżeli prawdziwie jest zwycięzcą, to nie potrzebuje żadnej pomocy.

Tém wydała Kartagina wyrok śmierci na siebie, a pokazując, że zachowanie swych skarbów wyżej ceni jak wszystkie wyższe idee, jak ojczyznę, sławę, niepodległość, uprzedziła wyrok historii, która pomimo wielkich przymiotów rasy fenickiej, nie może jej policzyć do tych narodów, które jako państwo upaść mogą, ale żyją nieśmiertelne jako naród i wiążą się nierozzerwalnym węzłem z losami całej ludzkości.

Rzym i Grecya również musiały ugiąć się pod ciężarami jarzma i doświadczyć na sobie twardego prawa niewoli; ale jeżeli upadły owe dwa państwa, to stało się to dla tego, aby na nowo odżyć, nie tylko w potężnych i zdumiewających pomnikach na zawsze minionej potęgi, lecz także jako wiecznie żywe członki cywilizacji ludzkiej. Klęski poniesione przez Grecyę od Macedończyków i Rzymian, stały się dla niej źródłem sławy, a po całym świecie rozszérszony Hellenizm dla nowych ludów stał się szkołą nauk sztuk pięknych, wiecznie płonącym zniczem, z którego na wszystkie strony światło, życie i piękno się rozpowszechniały. Rzym również podkopany w swych posadach przez

straszliwą demoralizacją, uległ po długiej walce śmiertelnej sile wojowniczych ludów, które w oczach tego władcy świata nie mniej dzikimi były, jak zwierzęta, których skórą się okrywali; a jednak Rzym żyje w swych prawach, nazwanych wcielonym rozumem, a które są rzeczywistymi elementami podstawy naszej cywilizacji, a niewyciężeni barbarzyńcy uchyliłi głowy przed potęgą prawa rzymskiego.

Jeżeli więc fenicka rasa na zawsze z areny świata zniknęła, to stało się to wskutek tego, że nie wypełniła zadania swego, a tém zadaniem było: być łącznikiem narodów. Jako potęga handlowa, zamiast dążyć do łączenia narodów, z kupieckiej chciwości starała się o wzbudzenie waśni pomiędzy nimi. Ponieważ uważała złoto za najwyższego swego Boga, więc osiągnięcie złota stało się celem jój życia, a swoje prawa etyczne oparła na środkach zdobycia tegoż. Brnąc w materialnych rozkoszach, pogardzała duchowemi. Żyła tylko chwilą bieżącą, i téj poświęcała całe swe działanie, nie troszcząc się nigdy o zgruntowanie ciemnych zadań przyszłości. W ten sposób znikła fenicka rasa z widowni świata, jak to się dzieje z indywiduami i narodami, pozbawionemi wyższej ideji, i pozostawiła dla wszystkich ludów i czasów przestrożę, że ciało ostatecznie jest powłoką duszy, tego daru świetlanego bóstwa.

Księgarstwo w starożytnym Rzymie.

Jednym z najwięcej zajmujących objawów w dziedzinie życia u starożytnych jest powstanie obszernego i bardzo ożywionego handlu książkami. Aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitej rzymskiej były rozpowszechnianie książek i sprzedaż ich bardzo ograniczonemi; ale już pod panowaniem Juliusza Cezara, który sam był znamenitym autorem, a bardziej jeszcze pod jego następcą, wysoko ukształconym Oktawianem Augustem, rozszerzył się znacznie handel książkami, i z początkowo pobocznego tylko zarobku stał się bujną gałęzią przemysłu, któremu się nie tylko w Rzymie, ale i na prowincyjach wiele osób poświęcało. Przyczyny tego rozwoju szukać trzeba po pierwsze w wielkim znaczeniu, jakiego literatura nadobna przy utworzeniu monarchii nabyła, po drugie w nadzwyczaj bogatém i ożywioném życiu literackim, które się pod rządem cesarów rozwinęło. Ta opieka, jaką cesarze rozwój duchowy otaczali, musiała bardzo korzystnie wpływać na piśmiennictwo; widzimy téż tak w czasach Augustowskich, najświetniejszej epoce poezyi rzymskiej, jako i w późniejszych okresach, po prostu niezmierną obfitość i skrzętność w całej dziedzinie piśmiennictwa, którego pojedyncze odnogi przez znakomitych poetów, prozaików, jako i przez lubowników uprawiane na wyścigi były. Jako konieczne następstwo tego rozpowszechnionego i żywego zajęcia się literaturą było zakładanie publicznych księgozbiorów, których obfite skarby ksiąg w

łacińskim i greckim języku pisanych, stały dla każdego otworem.

Pierwszą taką bibliotekę założył *Asinus Pollio*, August dołączył do niej dwie jeszcze, a następni cesarze, pomiędzy nimi Wespazyan i Trajan, tak byli gorliwymi w zakładaniu coraz nowych bibliotek, że w czwartym stuleciu po Chrystasie w samym Rzymie już ich przeszło dwadzieścia ośm liczono.

Ten przykład zamiłowania literatury, dany przez cesarzy, znalazł wkrótce naśladownictwo w wyższych stanach. Od czasów Augusta należało do dobrego tonu, aby w własnym domu posiadać kosztowną bibliotekę, a chociaż właściciel nie był wcale naukowo wykształcony, chociaż swoją bibliotekę uważał tylko, jako zbyt kosztowne i modne umeblowanie, jednakże chęć uchodzenia za uczonego sprawiała, że każdy dostojny Rzymianin usiłował, jak najwięcej nagromadzić książek w swym domu.

W takich okolicznościach łatwo sobie wytłómaczyć, iż skoro się tak wielka pożądlivość swojskiej i cudzej literatury pojawiała, i skoro się w życiu towarzyskiem coraz bardziej lubownictwo lekkiej literatury wzmagało, znajdowali się ludzie, którzy chwyтали się przemysłu, by uczynić zadość tej po części rzeczywistej, po części udanej potrzebie. Tak powstało księgarstwo, *librarii* czyli *bibliopolae*. Pierwsze księgarnie w Rzymie położone były przy Argietum i Vicus sandalarium (ulica szewska). Tam były powywieszane na drzwiach, lub jeżeli kram był pomiędzy filarami, na filarach ogłoszenia o nowo wyszłych książkach, lub książki same. Ten prosty sposób ogłoszeń literackich był odpowiednim, ponieważ kramy książek były miejscem zgromadzenia dla tych, co po części sami zajmowali się piśmiennictwem, po części, jako lubownicy literatury, szukali tu rozrywki, oglądając nowe książki.

Powierzchniowy kształt książek w starożytności nie miał nic wspólnego z tym, jaki od czasu wynalazku druku widzimy. Starożytne księgi były to płótna

z włókna rośliny, zwanój papyros. Wyrobami temi zajmowało się w Rzymie wiele fabryk. Z czasem tak się wydoskonalono, że robiono ośm gatunków papieru, z których najlepszy, *emporetica* zwany, był używany tylko do owijania.

Obok papyrusu był także w używaniu pergamin, którego wynalazcą był Eumenes z Pergamu; jednak zdaje się, iż dla zbyt wysokiej ceny bardzo go mało potrzebowano. Zwykle zapisywano tylko jedną stronę karty, niezapisanej zaś używano później, gdy książka już była zużyta do różnych mniej znaczących zapiszków, lub téż taka, na w pół zapisana makulatura, przenosiła się do szkół, gdzie służyła chłopcom do ćwiczeń i wypracowań szkolnych.

Gdy książka była ukończona, wtedy do ostatniej karty czyli raczej paska (bo cały zwój składał się z wązkich posklejanych papyrusowych pasków), przymocowano wydrążony wałek, zrobiony zwykle z rodzaju trzciny. Przez niego przetykano potem patyczek, którego obadwa końce wystawały trochę po za zwój i były na końcach ozdobione guzikami ze złota, słoniowej kości lub tańszej jakiej masy. Poobcinawszy starannie brzegi, wygładziwszy je i czarno pomalowawszy, wkładano zwój, by go od uszkodzenia uchronić, do futerału z pergaminu ufarbowanego na purpurowo, albo piękną żółtą barwą z rośliny *latum*. Tytuł książki umieszczono na początku i na końcu tekstu i oprócz tego był on czerwoną farbą napisany na wązkim pasku pergaminowym, przymocowanym u góry zwoju.

Nakoniec dodać musimy, że w ówczesnych księgarniach znajdowały się już książki z obrazkami. Tak przytacza np. Pliniusz naturalista, dzieła w których rozmaite rośliny były odmalowane. Także było zwyczajem malować na pierwszej karcie obraz autora.

Po tym pobieżnym opisie ksiąg starożytnych, który ma posłużyć do łatwiejszego zrozumienia tego, co następuje, zwracam się do ważniejszego przedmiotu,

to jest do handlu książkami. Księgarze w starożytności postępowali sobie zupełnie podług zasad kupieckich. Rzadko kiedy sami odpisywali książki. Zwykle utrzymywali podług obszerności swego handlu i chwilowego popytu za jaką nowością literacką mniejszą lub większą liczbę niewolników, którzy podług dyktowania jednocześnie odpisywali. Chociaż ten sposób rozmnażania książek wobec naszego tegoczesnego sposobu drukowania zdaje się bardzo niedokładnym, jednakże przez długoletnią wprawę kopiści dość dobrze wywiązywali się ze swego zadania. Praca ta też niewolników sprawiała, że księgarze zdołali wydawać prędko w znacznej ilości najnowsze płody piśmiennictwa. Z przyczyny jednakże tego pośpiechu znajdowało się w tych odpisach wiele usterek. Ta niepoprawność była wielką wadą ksiąg starożytnych, nie mówiąc już o nieczytelnym często piśmie bez rozłączania wyrazów, i o niezrozumiałém skracaniu. Dla tego autorzy, którzy chcieli przypodobać się swym wielbicielom, przeglądali zwykle te odpisy i poprawiali wady kopistów. Ilość nakładu stósowała się naturalnie do treści dzieła i popularności autora. Kiedy już o jakimś pisemku, które tylko przemijający i osobisty interes budzić mogło wspominają, że autor tegoż na własny koszt kazał 1000 napisać egzemplarzy, to można ztąd wnosić, że dzieł doskonalszych daleko więcej egzemplarzy wydawano, zwłaszcza, że im lepsze były księgi, tém więcej z nich było dochodu, bo publiczność zajmowała się gorliwie utworami ulubionych poetów i autorów. W starożytności bowiem wielkościom literackim składali współcześni i potomkowie niezmierne hołdy uwielbienia. Ich dzieła należały do literatury wszechświata i wszędzie dokąd rzymskie obyczaje i oświata dochodziły, w szkołach i kółkach rodzinnych, bywały czytane, a w teatrach opiewane wśród oklasków tysięcy ludzi. Tak liczyły n. p. poezye Wirgiliusza we wszystkich warstwach społeczeństwa, we wszystkich kółkach naukowych mnóstwo wiel-

bicieli, jego wiérsze były podstawą i głównym przedmiotem nauki w szkołach, gdy poeta ten przybył do Rzymu z Neapolu, gdzie spędzał ostatnie dni życia, to musiał przed burzliwemi oznakami uwielbienia ludności schronić się do jakiegoś domu. Tak wielką popularnością cieszyli się także Owidyusz, Propercyjusz, Horacy. Propercy nie przesadzał twierdząc, że sława jego imienia doszła aż do mieszkańców zimnego Borystenu (Dniepru). Znane proroctwo Horacyusza, że go i najpóźniejsze ludy znać będą, spełniło się co do joty. Owidyusz mógł powiedzieć o sobie, że jest po całym świecie czytany, a historyk Liwiusz mógł swoje późniejsze księgi tą dumną wzmianką rozpocząć, że sławy nabył już do sytości, pisze tylko dalej swe dzieło, żeby uczynić zadość swemu niespokojnemu duchowi.

Ta niezmierna płodność literacka nie pozostała bez wpływu na ceny ksiąg starożytnych. Ze względu na często bardzo kosztowne oprawy zwojów, można te ceny nazwać miernemi. Były bowiem raz tylko tak drogie, jak nasze dzisiejsze książki. Podług podania satyryka Martiala, to pierwsza jego księga (700 wiérszy) w eleganckiej oprawie, wygładzona pumeksem i ozdobiona purpurą, kosztowała 5 denarów (9 i pół zł. pol.) w tańszej zaś oprawie, jak poeta mówi do jakiegoś Plagiariusza, „chciwego grabieży jego książek“ tylko 6—10 sestercyj (130 — 217 fenigów.) Inną książkę tegoż poety „Xenie“ (274 wiérszy z 127 tytułami) sprzedawał księgarz Tryfo po 4 sesterce (87 fen.), lubo, jak zapewnia Martial, cena 2 sesterców (44 fenigów) byłaby jeszcze znaczny zysk mu przyniosła.

Przy tych obrachunkach mimowolnie powstaje pytanie, w jakim stosunku żyli autorowie do księgarzy. O tém są mniemania podzielone. Jedni utrzymują, że autorowie mieli rzeczywistą korzyść z dzieł swoich. Ci powołują się na co dopiero przytoczonego satyryka Martiala, który powiada w jednym ze swych wiérszy, że musi kończyć księgę, bo potrzebuje pieniędzy, a w

inném znów miejscu odsyła wszystkich tych, którzy żądali od niego epigramatów, do księgarzy, aby ich sobie u nich kupili. Dalej uważają to za rzecz niemożliwą, aby Martial, który był dość podłego usposobienia, i jak sam powiada, zawsze pieniędzy potrzebował, mógł niemając korzyści patrzeć na to, jak księgarze na jego tak powszechnie ulubionych poezjach niezmiernie wiele zarabiali. Lubo na pozór zdaje się to dowodzić, że autorowie brali honorarija, to jednak po bliższém zbadaniu rzeczy, okazuje się, że nie. Zajęcia literackie z małemi wyjątkami, w ogóle żadnych nie przynosiły dochodów. Trzeba pomnieć bowiem na to, że w owych dawno minionych wiekach nie miano wcale wyobrażenia o własności i wskutek tego ani autorowie, ani księgarze nie mieli żadnej opieki prawnej, któraby takiemu Plagiarzowi była wzbraniała wyzyskiwać podług upodobania utwory ulubionych i wiele czytanych autorów. Z tych to nieprzyjemnych stosunków wypływało ubóstwo autorów, mianowicie poetów.

Jednak nie tu miejsce do opisanja biedy i nędzy, w jakiej zostawali starożytni rzymscy poeci, to tylko nadmienić mi wypada, że nawet najświetniejsze talenta poetyczne, jeżeli nie miały własnego majątku, były jedynie wskazane na łaskę i wspaniałość możnych bogaczy. To dowodzi wyraźnie, że gdyby w starożytności istniał był zwyczaj spieniężania prac literackich, to położenie autorów i poetów nie byłoby zostawało w tak opłakanym stanie.

Na zakończenie niech wolno będzie nadmienić jeszcze o rzeczy, tyżące się także księgarstwa, to jest o pismach peryodycznych w starożytnym Rzymie.

Lubo się to może zdawać zbyt dziwną, to można jednak, dzięki nowszym badaniom, z pewnością wykazać, że początki prasy peryodycznej pochodzą z czasów cesarstwa rzymskiego. Obok bardzo rozkrzewionej literatury pamfletów, tj. wierszy, wyszydających i niemniej ulubionej poezji przygodnej, które mogą zaw-

sze być uważane, jako podobne do naszego nowoczesnego dziennikarstwa, posiada ówczesny Rzym dwa pisma: „*Acta senatus*“ i „*Acta diurna publica populi romani*.“ Piérwsze wychodziło już przed zamordowaniem Cezara, drugie założone było przez tegoż. Te protokóły z senatu nie były w właściwém rozumieniu gazetami, ale drugie urzędowe pismo rzymskie było zupełnie, co do stylu i treści podobno do gazet politycznych z przeszłego stulecia. W ten sam sposób, co książki, były te *Acta diurna* rozmnażane i w tysiącach egzemplarzy po całym niezmierném państwie rzymskiém rozkrzewiane, a jak bardzo było cenione polityczne znaczenie tego przedsięwzięcia, okazuje się ztąd, że żaden z późniejszych cesarzy go nie zakazywał.

Ze Syberyji.

Opis prywatnych kopalni złota, tak tam zwanych: Pryjisków, w Zabajkalskiej Obłości i w Amurskim kraju.

Aż do roku 1855go, o ile się nie mylę, opierając się na twierdzeniu Sybiraków, poszukiwanie złota w Sybirze Wschodnim, albo raczej płókanie ziemi, za pomocą spadającej i bieżącej wody, w której piasek złoty i grudki mniejsze lub większe w ziemi się mieszczą, tak zwane tam samorodki, było własnością wyłączną rządu białego Cara; lecz po wojnie Krymskiej pozwolono i prywatnym osobom poszukiwać tamże złota, ale takowe oddawać jedynie rządowi do mennicy za naznaczoną cenę kupna; zawsze dawano na każdój uncyi o półtora rubla mniej, jak przedstawiała prawdziwa wartość uncyi czystego złota.

Za panowania cara Aleksandra II władze ułatwiły nawet prywatnym poszukiwaczom złota przepisy, na podstawie których ci mogli swobodnie wszędzie po kraju szukać złotodajnej ziemi i zabezpieczono znalazcy i przedsiębiorcy nawet na pewien czas wyłączne posiadanie odszukanej przestrzeni, na której złoto znalezionem zostało. Z tego to powodu mnóstwo ludzi i kupców rzuciło się gorączkowo na poszukiwanie złota w tym obszernym i dzikim kraju, i odkryto téż nad je-

ziorem *Witim*, nad rzekami *Anonem*, *Szyłką* i *Amurem* liczne i obfite pokłady, i znajdują się tam téż liczne kopalnie prywatne złota. Ale właściciele muszą złoto owo, stojąc pod surową kontrolą władzy, wszystko oddawać do mennicy w Petersburgu. Idzie owo tam dotąd po oczyszczeniu wpiérw w mieście *Kamaule* na Sybirze, gdzie rząd urządził swe laboratorium chemiczne i tygle z piecami, i tam oczyszcza się owo złoto i przetapia w sztaby już gotowe i ocementowane urzędownie w próbę; po odstawieniu tego złota w sztabach pół pieniędzy w Petersburgu wypłacają w mennicy właścicielowi, za oddaną całą ilość złota półimperyałami, a drugą połowę płacą papierami państwowemi w banknotach, licząc za każdy półimperyał po 5 rubli i 15 kopiejek.

Dla zapewnienia się, żeby złoto oddawane zostało mennicy, ogłoszono prawo, że ten, któryby w Sybirze zatajił surowe złoto i nie oddał takowego w piasku złotym lub w samorodkach po cenie oznaczonej rządowi, będzie karany i na 15 lat do ciężkich robót w kopalnie zesłany z pozbawieniem wszelkich praw i mienia. To surowe prawo i zagrożenie nie przeszkadza jednakże defraudacyji w przemycaeniu surowego złota do Chin, gdzie płacono w 1867 roku za uncyją towarami, a zwłaszcza herbatą o 2 ruble blisko więcej na każdój uncyi, niż sam rząd Cara cenę za nią nazaczył.

Poszukiwacze złota brali pozwolenie najpiérw u gubernatora, a jeżeli takowe znaleźli, udawali się do urzędu gubernialnego, i wskazując miejsce i opisawszy granice téj miejscowości, dostawali na nazwisko przedsiębiorcy lub odkrywającego złoto patent, na podstawie którego wprowadzani zostali w posiadanie téj wskazanej miejscowości z prawem kopania tamże złota na czas trwania przedsiębiorstwa; za taki patent opłacać się musiał sownie wynalazca lub przedsiębiorca władzom, przycém gubernator zwykle robił najlepszy interes.

Te zakulisowe intrygi, matactwa, wynajdywanie trudności, opłacanie się każdemu czynownikowi i rozmaite inne niedogodności odstraszą wielu od poszukiwania złota, i to jest główny powód, że dotychczas w Sybirze nie rozwinął się jeszcze należycie ów przemysł i że pozostaje on głównie w rękach bogatych kapitalistów lub u osób wpływonych, mogących stawić czoło owęj nienasyconej biurokracyji Cara, która i tam niemiłosiernie wysysa soki z poddanych Jego Wielicestwa Cara Wszech Rosyi.

Poszukiwacze złota udają się latem konno w puszcze lesiste i górzyste, a strumykami i dolinami poprzerynane, z narzędziami do kopania ziemi i do wymywania z niej złota, zaopatrując się w żywność, w strzelbę, w amunicyą i w inne przybory, a które to przybory i żywność mają poumieszczane na objuczonych koniach. Zatrzymują się oni w miejscowościach, gdzie dostrzegają w strumykach śladów złotodajnej ziemi lub w szczelinach skał i urwisk, i tam kopią w ziemi doły w różnych kierunkach od siebie oddalonych, które się tam nazywają *szurfy*; ziemię zaś wydobytą z owych szurfów płuczą na sitach, a jeżeli znajdą ślady złota, to przeszukują okolicę dokładniej, kopiąc głębsze doły, a myjąc i płucząc tę ziemię wodą należycie, przekonują się, jaki procent złota mieści się w każdej kwadratowej stopie lub sążniu wydobytej ziemi; w ten sposób bowiem dochodzą do żył złota w ziemi samej, a opierając się na rachunku, przekonują się, czy się opłaci koszt pracy z ilością wymytego złota.

Jeżeli poszukiwacze znajdą małą ilość złota, porzucają miejscowość i idą szukać innej; jeżeli zaś poczynione próby okazały, że duży procent złota zawiera ziemia, a żyły złotodajnej ziemi są szerokie, obfite i nie głęboko leżą w tej ziemi kopanej, to zaraz bardzo śpiesznie znalazca szczęśliwy i uradowany powraca do guberni i bierze u władzy pozwolenie kopania tam złota i wpisuje tę przestrzeń lub całą okolicę nawet

w patent na nazwisko swoje lub spółki. Poczém zgromadza robotników, buduje tam budynki z drzewa, robi zastawy dla zatrzymania wody i sprowadza, o ile może, największą ilość wody z przyległych rzeczek w ów punkt, gdzie odnalazł owę złotodajną ziemię, aby za pomocą téj wody wymywać z ziemi kruszec szlachetny.

Tu szczęście, jak to zwykle bywa w życiu ludzkim, odgrywa największe role, bo nauka i doświadczenie nie wiele co dopomagają do odkrycia bogatych żył złota we wnętrzu ziemi; przytém poszukiwania te są połączone ze znacznym kosztem, z niewygodami rozmaitego gatunku i z przeciwnościami. Poszukiwacze złota zwykle mają z sobą przewodników z dzikich krajowców lub z myśliwych, którzy w czasie chodzenia za sobolami, kunami leśnymi, za białkami wewiórkami popielatemi lub czarnemi, lub za inną zwierzyną, obeznali się z okolicą kraju i dostrzegli w górach i w dolinach takie miejscowości, nad strumieniami lub wodami, o których przypuszczali że złoto w ziemi się znajduje.

Chciano i mnie używać za znaczne wynagrodzenie do takiego poszukiwania, jako człowieka sumiennego i energicznego, lecz odmawiałem zawsze przewodniczenia i odpowiedzialności za nie; tylko jako amator polowania, wrażeń i ciekawością powodowany, kilka takich wypraw odbyłem i mogłem dostatecznie wystudyjować tamże ludzkie charaktery i nauczyć się owego szukania za szczęściem w dzikich *tajgach* tego obszernego kraju, w którym nasi bracia od przeszło wieku składają swe kości na ołtarz Ojczyzny w dowód, że Polska nie umarła i że żyć pragnie jako wolne i niezależne państwo w gronie ucywilizowanych narodów.

Gorączka i namiętność w poszukiwaniu złota dawały wytrwałości szukającym i nieraz téż ci szpecracze za skarbami ukrytymi z nadludzkiemi wysileniami walczyć musieli, aby dojść do zamierzonego celu; najczęściej jednakże powracali oni z takiej wyprawy bez żadnego rezultatu, aby potém na drugi rok, w cie-

plój porze roku, udawać się powtórnie w inną stronę walczyć na nowo z niebezpieczeństwami życia nieraz i z niewygodami trudnemi tu do opisania. Mniej wytrwali opuszczali ręce i straciwszy kilkaset rubli w téj pracy, raz na zawsze opuszczali tego cielca, któremu to się ludzie tak namiętnie kłaniają, uważając go za swe bóstwo i za cały cel swego życia na téj ziemi wprawdzie pięknej i bogactwem przez Boga obdarzonej, lecz przytém i pełnej gadzin, jadowitych ziół, dzikich i drapieżnych zwierzów i rozczarowań i błyskotek, które sumnieniu szczęścia nie przynoszą.

Poszukiwaczy za złotem porównać można z tymi, którzy grają na loteryi i którzy albo się zbogacą, mając szczęście za swego sprzymierzeńca jedynie, lub stają się żebrakami moralnie zgubionymi, z tą tylko różnicą, że loterya daje bez pracy bogactwo, poszukiwanie zaś za złotem i kopanie tegoż połączone jest z mozolną pracą i ze zabiegami nieraz potrzebującemi nadludzkiej wytrwałości; tu téż zwykle wwgrywają ci, którzy posiadają większą siłę w kapitale zakładowym i w żelaznej woli zbogacenia się. Tak samo ma się téż i w ludzkim życiu, że kapitał i siła górę biorą przez pewien przeciąg czasu, lecz zawsze w końcu zwyciężą zasada miłości bliźniego i wiara w lepsze życie przyszłe.

W Zabajkalskiej Obłości i w Amurskim kraju niezaprzeczenie znajduje się nad rzekami *Ingoda* górna, *Anonem*, nad *Szyłką*, nad *Amurem*, w okręgu samym Nerczyńska i nad jeziorem Witimem i w rzekach i w rzeczkach, wpadających do tego jeziora — znaczne żyły złotodajnej ziemi, bo nieoledwie w każdej głębszej dolinie znajduje się rozsiany w ziemi ów kruszec, który w mniejszej lub większej ilości ukryty jest przed oczami chciwego poszukiwacza; że zaś jest to kraj dziki, niezaludniony i nieznanych jeszcze dokładnie obszer-nych przestrzeni, a zatém dużo jeszcze spoczywa tam złota, oczekującego z czasem na ludzką pracę.

Dla jaśniejszego zrozumienia przez czytającego, jak są urządzone w Sybirze owe kopalnie złota i jak one wyglądają, uważam za potrzebne opisać tu w krótkości chociaż jedną taką prywatną kopalnię w Zabajkałskiej Obłości, do której, jako komisyoner, dostarczałem żywności, rozmaitego rodzaju produktów i robotników, dobrowolnie ugodzonych, a gdzie miałem sposobność dokładnie poznać całą tę manipulacją; że zaś gorączka z bogacenia się przez odszukanie owego złotego cielca mnie się nie udzieliła, jako synowi miłującemu nad wszystko Matkę Ojczyznę i Wolność, a która z pomocą Boga już mnie się nie udzieli i w przyszłości także, a zatem opiszę zupełnie prawdziwie i bezparcyjnie wszystko to co tam widziałem, doznałem i odczułem, patrząc na ową pracę przy odszukiwaniu owego kruszcu ze ziemi dla oddania go na ofiarę onemu Molochowi w Petersburgu, który już miliony niemych dzieci Polski pożarł, aby zadosyć uczynić swym kapłanom absolutyzmu, ciemnoty i niewoli.

Właścicielami kopalni złota, w której często bywałem, byli Litwini rodem, były pułkownik wojsk cara i znany milioner, kupiec z Irkucka, którzy zresztą znani byli z ludzkiego obchodzenia się ze swymi robotnikami i z uczciwości; mnie zaś poznali i uważali jako pracowitego, zapobiegliwego, energicznego i sumnienego wykonawcę raz podjętego obowiązku; od nich też i od robotników pracujących dawniej w innych *Pryjiskach* dowiedziałem się szczegółów tego przedsięwzięcia.

Kopalnia ta, tak zwana *Pryjisk*, położoną była w dość szerokiej dolinie, pomiędzy górami, lasem obrosniętymi, przez którą to dolinę płynęła rzeczka. Okolica była tam dziką i oddaloną o przeszło 300 wiorst (40 mil) drogi od komunikacyjnej głównej drogi i od okolic zamieszkałych po wsiach przez ludzi rolnictwem się trudniących ku granicy Mongoliji, spadki zaś wód skłaniały się ku rzęce Szyłce, wpadającej do Amuru, ciągnącego się swém głębokiem i szerokiem korytem do

portu Mikołajewska, położonego naprzeciw wyspy Sachalina, niegdyś do Japończyków a obecnie do caratu moskiewskiego należącój, i gdzie władze umieszczają więźni politycznych do robót skazanych. Rzeka Amur jest spławną, po którój największe okręty morskie w głąb' kraju dostać się mogą na 1600 wiorst drogi; wojenne zaś statki swe kotwice zarzucają pod Błagowieszczyńskiem miastem, założoném po zajęciu przez Murawiewa owego kraju, a bez wystrzału zdobytego na Chińczykach, w samym środku tegoż kraju, łączącego Sybir z Ameryką przez Ocean Spokojny.

W lasach téj okolicy znajdowały się koczujące plemiona *Haraczanów* i *Tunguzów*, którzy trudnili się polowaniem i rybołóstwem, a w których to poczucie osobistój wolności tak głąboko zakorzenione było, że nie chcieli pracować ręcznie w kopalni złota; ci jedynie dostarczali do Pryjisków zwierzyny, lub trudnili się dostawą rozmaitych produktów i żywności do kopalni, objuczając niemi swe reny i koniki.

Byli to ludzie spokojni i patrzeli bez zawiści, jak z wnętrza ziemi ich pradziadów przybysze i ujarzmiciele dobywali owo złoto. Było im ono zresztą niepotrzebne do szczęścia w ich życiu wolném i koczowniczym, w namiotach sporządzonych z wojłoków, lub ze skór zwierząt. Sumniennosc u tych ludzi była wzorową, bo raz oddane im produkta i rzeczy dostawali w terminie oznaczonym do kopalni, i nigdy mi się nie przytrafiło, aby coś z powierzonych im rzeczy zaginęło, lub było przez nich skradzione; téj niecnoty bowiem jedynie nauczyć się mogli od prawosławnych chrześcijan i najeźdźców, którzy będąc sami od wieków okradani przez sługi cara, nie uważali sobie tego nawet i za grzech, żeby sobie przywłaszczyć także cudzą własność. Grzechem u poddanych cara było jedynie kraść tak, aby być złapanym na kradzieży i w tym jedynie względzie Moskale naśladują dawnych Spartanów. Tu téż tę prawdę widocznie dostrzedz mógłem, że najzaraźliwszy

przykład złego zawsze idzie z góry, bo gdyby oni nie widzieli kradzieży u swych przełożonych, to zapewne i naród rosyjski nie oddawałby się tak namiętnie i ogólnie złodziejstwu.

W górnej części téj doliny sporządzoną była grobla, wstrzymująca wody trzech rzeczek w rodzaju stawu, na dole zaś przy téj grobli był zbudowany dom z drzewa, w sposób jak u nas budują młyny, do którego korytem z drzewa zrobioném, a 2 łokcie szerokiém, płynęła woda, spadająca w ogromny okrągły bęben, poprzewiercany dziurami okrągłemi naokoło i poruszany za pomocą siły wody. Do tego bębna sypano ziemię złoto w sobie zawierającą, a kopaną z dołów (szurfów) systematycznie w dolinie rozpołożonych i znajdujących się poniżej owego młyna, a raczej płóczki. Obracający się bęben dość śpiesznie mył złotodajną ziemię, a dziurami w nim porobionemi odpływała brudna, mulista woda. Spadała ona na poruszające się sita jedne pod drugimi, coraz to niżej umieszczonemi w zamkniętej drewnianej skrzyni. W ten sposób złoty piasek i grudki samородnego złota, wielkości grochu lub orzechów, a czasem i większe, spadały swym ciężarem, omyte z mułu w owę skrzynią, z której przed samym wieczorem przy asystencyji zaprzysiężonego kasjera, właściciela Pryjisku i straży wojskowej, złożonej z kilkunastu kozaków i z oficera, odkomenderowanych na ten cel z batalionu przez władzę, wydobywano przepłókane złoto, ważono je zaraz i zapisywano codziennie w księgę sznurową, kontrolowaną przez władzę. Potém odnoszono złoto do mieszkania właściciela i zamykano takowe w skrzynią okutą, a na straży stał kozak z bronią w ręku w tym mieszkaniu i przy skrzyni.

W ten sposób codziennie wiedziano, ile się złota wymyło, i rząd miał wraz z właścicielem kontrolę nad ilością otrzymanego złota, które po ukończeniu mycia z nadchodzącemi mrozami zapakowywano w silne skó-

rzane worki, kaźden po pudzie (40 funtów) waźący, i pod eskortą wywoźono z kopalni, wioźąc takowe pocztą do miasta *Barnatibu*, tam je czyszczono w piecach na to sporządzonych i do Petersburga do mennicy odsyłano w gotowych juź sztabach, plombą opatrzonych i ocementowanych próbą rządowną.

W takiej kopalni jedni robotnicy kopali ziemię z szurfów, stojąc pod ściśłym nadzorem zarządcy i nadstawników, drudzy zaś nosili tę złotodajną ziemię do budynku, w którym się mieścił ów ogromny bęben wodą obracany i napełniony pół ziemią a pół wodą. Jeżeli nie było dostatecznej wody do obracania owego bębna z dziurami, a jedynie było tyle tylko wody, ile niezbędnie było potrzeba dla oddzielenia złota od ziemi za pomocą płóćki, to ów bęben albo za pomocą lokomobili parowej był w ruch puszczany, lub za pomocą *kieratu*, który woły lub konie swą siłą w ruch wprowadzały; bez pomocy wody bowiem kopanie złota w takich Pryjiskach było niemożliwym. Z tego to też powodu najwięcej się starano zawsze o sprowadzenie jak największej ilości wody do kopalni, a to nieraz z bardzo wielkimi kosztami było połączone. Ilość tej wody stanowiła głównie o dobrém opłacaniu się Pryjisków; nieraz znajdowano obfity procent złota mieszczącego się w ziemi, lecz dla braku wody nie można było zaprowadzić tam kopalni; koszta zaś sprowadzenia wody z innej okolicy były tak wielkie, że nakład nie mógł wyrównać się z wartością wydobytego kruszcu.

Często przy kopaniu złotodajnej ziemi robotnicy znajdowali grudki samorodnego złota i od obfitości znajdujących się tam samorodków w ziemi zależała pomyślność i bogactwo kopalni. Zdarzyło mi się nieraz widzieć samorodki waźące i dwa funty, lecz najwięcej było tak dużych kawałków, jak wielki groch lub orzechy laskowe. Te to samorodki zbierano osobno i chowano; piasek złoty zaś był grubości opiłek lub wielkości grubo ziarnistego piasku krzemienego, a po opłó-

kaniu go ze ziemi i z mułu świecił się złocistym swym ogniem, który łechtał zmysły ludzkie i wprowadzał w gorączkową radość nieraz właściciela kopalni, a nawet jego podwładnych i robotników.

Na boku doliny w lesie były zbudowane w téj kopalni dla pomieszczenia robotników szopy z drzewa i kuchnie, w których gotowali sobie jedzenie *artelami*, to jest kółkami z sobą dobrowolnie się łączącemi; każdy bowiem robotnik pobięrał co trzy dni swą racyą, składającą się z *kirpicznęj* herbaty, z przyznanęj i wyznaczonej ilości mąki, kaszy, z mięsa, z omasty, z soli i z jarzyn. Wódkę rozdawano racyami dwa razy, a jak było zimno i słotno, trzy razy na dzień — jako téż czosnek i cebulę, jako prezerwatywę od szkorbutu. Praca tam jest ciężką i wymaga dobrego i obfitego pożywienia dla robotników, którzy mogą także w kopalni dostać potrzebnego przyodziewku, tytoniu, cukru i innych rozmaitych rzeczy w rachunek zasług. Każdy robotnik zarabia dziennie rubla i więcéj nieraz, bo robią oni na akord od ilości wykopanej ziemi lub od zawiezienia téjże do wypłokania na tak zwaną płóczkarnią.

W kopalni prowadzi się rygor i porządek wojskowy; musi on być wzorowy i w całej administracyi, i to przez cały czas trwania roboty, która rozpoczyna się od 20go Kwietnia, a czasem i od Maja dopięro, a kończy się w Październiku, bo podówczas mrozy już ścinają wodę i uniemożliwiają pracę dalszą. Przez zimę pozostaje w kopalni bardzo mało ludzi wraz z nadzórnikami i z zarządcą; reszta zaś Pryjisk opuszcza wraz z robotnikami ziemię kopiącymi i ważącymi, a chroni się przez sześć lub siedem miesięcy po wsiach lub w miastach, oczekując z upragnieniem nowęj kampanii.

W latach od 65 do 68go r. wysyłała Zabajkalska Obłość i kraj Amurski samorodnego złota corocznie około 30,000 funtów do Petersburga samego, i to z prywatnych kopalni; z 8000 zaś funtów najpewnięj drogą przemycania i kontrabandy wyszło corocznie do

Chin; tym handlem trudnią się tam po największej części sami żydzi, bo i tych tam nie braknie. Żyd nie zdradzi żyda przy przesyłaniu takiego złota, i oni to je przerabiają, topiąc w rozmaite grube bardzo pierścienie, w kociołki, w łyżki, w widelce, w talerze i w inne sprzęty rozmaite i ozdoby, a które to rzeczy przenoszą oni do Kijachty lub w punkta pograniczne z Mongoliją i mieniają na towary; Chińczycy bowiem są bardzo łakomi na takie złoto kradzione carowi.

Rząd sam prowadzi kopalnię złota dla osobistego zysku cara w tak nazwanych Pryjiskach „kara“, w okręgu Nerczyńskim położonych, a złoto wydobywa się tam za pomocą rąk zesłanych zbrodniarzy do kopalń, a przypędzonych z Matuszki Rosyi. Tam wymywają do 4000 funtów złota rocznie, i to złoto jest osobistą własnością cara i nie go ono nie kosztuje; ztamtąd też najwięcej kradzionego złota do Chin się dostaje, bo wielka obfitość złotodajnej ziemi w tych Pryjiskach się znajduje, i tam też w okręgu Nerczyńskim nie wolno prywatnym przedsiębiorcom poszukiwać za złotem, ani go wydostawać z wnętrza ziemi.

W *karze* pracowało podówczas w Pryjiskach w osobnym oddziale naszych politycznych więźniów pochodzenia nieszlacheckiego około 200 ludzi, i ci biędacy przebyli tam męki piekielne, praca bowiem jest tam bardzo ciężka, a pożywienie mieli nędzne. Ci to bracia nasi najwięcej wycierpieli i im się też przynależy głównie *krona* męczeństwa, a cała miłość nasza i błogosławieństwo Ojczyzny otworzy im niezapreczenie wrota do wiecznego życia w owym innym świecie wiecznego szczęścia i miłości.

Tu uważam za potrzebną także wspomnieć, że sam okręg Nerczyński został po zajęciu go podarowany przez senat cesarzowej Katarzynie, i przeto ta cała ziemia, kopalnie i wszystko co tam się znajduje jest *osobistą* własnością rodziny panującej; nie wolno też z tego powodu w tym okręgu poszukiwać prywatnym

przedsiębiorcom złota, ani zakładać kopalni. — Ja sam razu pewnego znalazłem tam, polując z innymi, przypadkowo w pewnej dolinie bardzo obfitą ilość złota w niegłęboko leżącym pokładzie, w ziemi na pół łokcia przeszło kopiąc dół dla śpiesznego zachowania w nim mięsa od zepsucia. Otóż po wykopaniu dołu — włożyłem obwinięte mięso w ów dół, a przysypując takowe uważnie, znalazłem w tej ziemi kilka małych kawałeczków samorodnego złota. Chcąc się przekonać, czy wszędzie na tej dolinie po nad rzeczką znajduje się złoto, wykopałem w różnych miejscach — dołki na łokieć głęboko, i płócząc wydobytą ziemię w poblizkiej bieżącej wodzie z kamyszkowatym łożyskiem, napłókałem z pośpiechem i niedokładnie w naczyniu nieodpowiedniem z tej ziemi, może dwa centnary ważącój, około dwóch uncyi piasku złotego z kilkunastu grudkami samorodków, jak groch polny wielkimi. Złoto to zawiązałem w łaszek (płatek) i pokazałem za kilka dni towarzyszom ze mną na polowaniu będącym podówczas, kiedyśmy wieczorem zeszli się razem do wspólnego obozowiska, gdzie zwykle na opowiadaniu o rozmaitych przygodach trawiliśmy czas, popijając herbatę i maczając w niej suchary żytnie. Nie powiedziałem im prawdy, w którym to miejscu owo złoto znalazłem, i tylko żartowałem z nich, twierdząc, że oni polowali, pozostawivszy mnie w skałach, na białki i rysie; ja zaś za jarząbkami i kunami szukałem nad strumieniem i znalazłem zamiast kuny leśnej, złoto, które leżało w kupce pod kamieniem w strumyku. Pytali oni mnie ciekawie, ze zaognionemi oczami, w którym to strumyku znalazłem owo złoto, lecz wskazałem im oddalone miejsce inne, a oni ramionami tylko ruszyli i powiedzieli mi, że mi się to na nic nie przyda, bo ta część kraju jeszcze należała do okręgu Nerczyńskiego, a tam nie wolno prywatnym ludziom myć złota; że zaś car i tak aż na zbyt jest bogaty i dość już i tak umęczył i męczy ludzi w Pryjiskach swych „kara“, a zatem nie warto i poszukiwać tam zatem złotem.

Nad rzeką Anonem, polując wraz z innymi Sybirakami, znalazłem także ślady złota, a raz nawet podniósłem kawałek samorodnego złota, tak duży jak fasola, w strumyku, szukając a raczej torując forele (pstręgi), których tam jest wielka obfitość; jestem przeto przekonany, że z czasem w tym kraju ludzie odszukają jeszcze obfitsze żyły złotodajnej ziemi; że dzisiaj nawet, gdyby rząd cara był konstytucyjny i nie było samowolnych ukazów, a przez to rząd dawał więcej gwarancyi zagranicznym poszukiwaczom złota, a zwłaszcza przedsiębiorczym Amerykanom, to niezaprzeczenie mnóstwo kapitalistów i rozmaitego rodzaju awanturników rzuciłoby się do Sybiru w rozmaite strony, aby zbadać tam pole, a potem odszukać owe bogactwa i i wydestać je ze ziemi.

W tym kraju znajduje się także mnóstwo drogocennych kamieni, i nieraz mi się zdarzyło w rzęce Anonie, w Ingodzie i w strumykach górskich pomiędzy skałami i urwiskami znaleźć znacznej wielkości topazy, ametysty i inne szlachetne kamienie, które dostawszy się do rąk Holendrów, Francuzów i Włochów, przez nich należycie obszlifowane, stałyby się wielkiem bogactwem i ozdobami.

Sybir południowy jest w ogólności krajem bardzo bogatym w rozmaitego gatunku minerały, i nawet rolnictwo ma tam wielką przyszłość, bo wegetacja jest tam bajecznie bujna, a plon, niewidziany u nas przynosi rola uprawna i należycie obrobiona pracowitemu rolnikowi; nawozu nie potrzeba tam używać, aby pobudzić ziemię do urodzajności. U nas ziemia została od dawna wyssana i bez nawozu nie rodzi nic, lub skąpo; w Sybirze zaś ziemia jest dziewiczą i bogatą w siłę płodności, i tam nawóz psuje a nie dopomaga rolnikowi.

Słyszałem od robotników, pracujących w Pryjiskach całe swe życie, że nad Leną, rzeką ku Irkucku, i nad jeziorem Witimskim znajdują się bajecznie bogate pokłady złotodajnej ziemi, lecz tam przeszkadza bardzo kró-

tką ciepłą pora roku wymywaniu złota i przeto nie zawsze nakład opłaca się przesiębiocy, jeżeli on nie znajdzie tam bardzo obfitych w złoto pokładów. — Poznałem osobiście kupca i właściciela kilku Pryjisków złota w Irkucku zamieszkałego, pana Sołowiewa. Ten pokazał mi okazy samorodnego złota, znalezione w jego kopalniach nad Leną i nad Witimem, dochodzące do 20 funtów wagi i więcej. Ów kupiec milioner corocznie wysyła za poszukiwaniem złota kilka wypraw w nieznane okolice, i on to opowiadał mi, że w Sybirze jest wszędzie bardzo wiele złota ukrytego w ziemi, lecz że są tam tak wielkie jeszcze obszary nie zbadane, a zwłaszcza we Wschodniej Syberyji, że oni, sami Sybiry, ani pojęcia jeszcze mieć nie mogą, gdzie u nich właściwie najwięcej mieści się bogactw i owego najszlachetniejszego kruszcza, za którym on już od lat dwudziestu chodził z taką wytrwałością i przytém nieraz i z korzyścią.

Takich bogatych milionowych kupców, trudniących się Pryjiskami złota, jest bardzo wiele w Irkucku, i nawet już z Uralu i z Syberyji Wschodniej, a zwłaszcza z Tomska, przybywają liczni rosyjscy przedsiębiorcy, którzy szukają złota — obecnie zwłaszcza w Amurskim kraju i nad Leną ku Lodowatemu Morzu.

Nieraz téż przy poszukiwaniu za złotem, kopiąc ziemię, Sybiry znajdują resztki ogromnych przedpotopowych zwierząt, i z tego wnosić można, że niegdyś Sybir musiał być krajem z klimatem podzwrotnikowym, rodzącym pożywienie dla tak ogromnych potworów, jak mamuty; zresztą flora Sybirska dowodzi, że kraj ten ogromny kiedyś musiał mieć bardzo ciepły klimat i że tam nigdy mrozów nie bywało, bo znajdują się tam zdrobniałe wprawdzie, lecz te same krzewy i rośliny, które obecnie w środkowej i południowej Afryce napotykamy.

Złote żyły tak obficie w Sybirze rozsiane w czasie rewolucyjji i formacyji ziemi dążą widocznie z południa na północ i leżą tak, że zawsze w dolnej czę-

ści pokładu, gdzie się złoto znachodzi, takowe coraz mielėj pod ziemią się znajduje, w coraz szerszych żyłach; idąc zaś pod górę, owe żyły zagłębiają się coraz bardziej w ziemię, i to dowodzi, że w czasie formacyji ziemi inny był kierunek kuli naszej. Tak przynajmniej twierdzą ci, którzy za tym kruszczem w Sybirze od niedawna tak pilnie i namiętnie poszukują; w tajemnicy jednakże wielkiej oni nawet jeden przed drugim zatrzymają te miejscowości, gdzie najmielėj złoto leży w ziemi i najobficiej.

Zastanawiałem się też nieraz nad temi zjawiskami w Sybirze, a opiérając się na sile przyciągania jednego ciała niebieskiego do drugiego i nad tą siłą utrzymującą w swych kleszczach jedno ciało w równém oddaleniu od drugiego, aby jedno nie mogło uderzyć w swym szalonym pędzie o drugie ciało, przyszedłem do tego przekonania, że ziemia nasza w czasie potopu, spowodowanego przez zbliżenie się jednego ciała niebieskiego do drugiego, a może i z powodu słońca, musiała zmienić swój kierunek pochyły do słońca, i przez to i klimat, po ustąpieniu wód i po uczynionych wypukłościach wulkanicznych na ziemi podczas ostatniego potopu, zmienić się musiał także zaraz po potopie na całej naszej kuli ziemskiej, bo inaczej jakże sobie wytłómaczyć można zdrowym rozsądkiem owe ciągle nowe odkrycia ogromnych pótworów, jak mamuty i inne zwierzęta przedpotopowe w zimnych lodach i w zamarzniętych od wieków ziemiach północnego Sybiru; zarazem jakże wytłómaczyć sobie można owę zwrotnikową florę z temi rozmaitemi i temi samemi roślinami, którą napotykamy na łąkach i w dolinach Sybiru, a zwłaszcza w Zabajkalskiej Obłości, w okolicach Bajkału, Nerczyńska, Czindantu i nad rzekami Ingodą, Szyłką i nad Anonem?

Astronomia i jój mistrze może z czasem, opiérając się na rachunku, to jest na owėj prawdzie oczami ludzkimi i rozumem docić się dającój, przyjdą do tego samego, do czego moje przypuszczenia tylko zmie-

rzają, oparte na prawach przyciągania wzajemnego jednych ciał do drugich i utrzymywania tychże w zależnych od siebie samych oddaleniach i przestrzeniach. Będąc jeszcze chłopcem dużo się już podówczas zastanawiałem, dla czego igła wzięta pomiędzy dwa magnesy stała w powietrzu w samym środku pomiędzy magnesami, a dopiero ucząc się fizyki, zrozumiałem, dla czego trumna Machometa, przed którą Turcy i wszyscy machometanie biją pokłony, wisi w powietrzu, będąc umieszczoną pomiędzy silnymi magnesami. Turcy za cud to poczytują, dla nas zaś nie to jest już cudem, i przeto może nadejść i ta chwila, w której astronomowie dociekną rachunkiem, jaka to siła trzyma w swych odwiecznych kleszczach naszą ziemię i inne ciała niebieskie w obszernych i niepojętych przestrzeniach wszechświata. My siłę tę przypisujemy woli Stwórcy, bo wierzymy, że Bóg nasz, który wszystko stworzył swą wolą stwórczości, trzyma wszystko w karbach posłuszeństwa; jednakże człowiek natchniony został przy stworzeniu go z gliny duchem Stwórcy i ma nieograniczoną wolę, a zatem wolno mu jest dociekać także owęj siły fizycznój, która z woli Boga powstawszy, utrzymuje porządek w miliardach miliardów ciał niebieskich i ich obrotami kieruje.

Hellenowie współcześni.

Współcześni Grecy, czyli jak się sami nazywać zwykli, Hellenowie, licząc razem rozproszonych po Azji Mniejszej i w Turcyi europejskiej, oraz zostających pod panowaniem króla Ottona, dochodzą zaledwie skromnej cyfry $3\frac{1}{2}$ miliona ludności. Na półwysep bałkański przypada zaledwie $2\frac{1}{2}$ miliona, a zatem o połowę prawie mniej, aniżeli wynosi ludność machometańska na tymże półwyspie, i o wiele mniej, aniżeli wynosi ludność słowiańska. Niemniej jednak hellenizm stanowi jeden z ważniejszych czynników w składzie, albo raczej w rozkładzie państwa ottomańskiego, pretenduje niewątpliwie do sporego udziału w spadkobierstwie *po chorym człowieku*, stawiając się coraz bardziej w wybitnym antagonizmie ze Słowianami.

Jest rzeczywiście w korzystniejszym od nich położeniu z wielu względów. A najprzód Hellenowie zajmują głównie wybrzeża półwyspu i porty, gdy tymczasem ludność słowiańska zamkniętą jest w górach lub na płaszczyznach wewnątrz półwyspu; trzymają też w swoich rękach handel i żeglugę, kiedy ludność słowiańska zajmuje się po większej części tylko rolnictwem i pasterstwem.

Powtórę trzymają Hellenowie w swym ręku administracyą duchowną. Prawie cała ludność chrześcijań-

ska na półwyspie należy do Kościoła wschodniego (Łacinników liczą zaledwie 900,000 i nieco więcej Ormian sekty Eutychesa). Grecy więc przez biskupów są kierownikami téj ludności, a nawet poniekąd jój zwierzchnikami cywilnemi. W Turcyji bowiem biskup chrześcijański reprezentuje nie tylko władzę duchowną, ale i świecką pod wielu względami. Nie tylko małżeństwa i rozwody należą do jego jurydykcyji, ale i egzekucya testamentów i wiele spraw natury czysto cywilnej. Jest przytém zwierzchnim nadzorcą szkół, szpitali i w ogóle zakładów użyteczności publicznej. W radach wilajetowych (*wilajet* odpowiada naszej guberni) jest reprezentantem legalnym swoich współwyznawców w interesach skarbowości i sprawiedliwości. Przez jego pośrednictwo skargi *rajów* dochodzą do uszu władz wyższych i otrzymują zawsze skutek, jeżeli biskup zechce je energicznie poprzeć. Przez swoje stósunki z Konstantynopolem może on zachwiać najpotężniejszego paszę na jego stanowisku.

Nakoniec Hellenowie mają niewątpliwie wyższość nad Słowianami przez rozpowszechnioną między nimi oświatę. Nie ma wsi, a tém bardziej miasteczka przez nich zamieszkałego, żeby w niém nie było szkoły, zostającej pod nadzorem gminy i duchownego. Do pomnażania i wzrostu wyższych zakładów naukowych przyczynia się ciągle ofiarność prywatna.

Zdawałoby się, że w tych warunkach hellenizmowi możnaby w niezbyt odległej przyszłości wróżyć świetną przyszłość, a przy prawdopodobnej ewentualności wyparcia Turków do Azyji, Grekom mogłaby przypaść hegemonia na półwyspie bałkańskim, mimo nawet ich liczebnej mniejszości. Nie podzielają jednak tych nadziei baczni obserwatorowie, oceniający bezstronnie dobre i złe przymioty nowoczesnych Greków.

Pomijając już wady greckiej hierarchiji w prowincjach tureckich, brudy stolicy patriarszjej w Konstantynopolu, jój tradycyjną nienawiść i niesprawiedliwość względem ludności słowiańskiej tegoż samego obrządku,

do niekorzystnych o przyszłości hellenizmu wniosków prowadzi bliższe obeznanie się z tém, jak się rządzą i jakimi są Hellenowie u siebie, w tém małym państewku, które, jakoby na próbę, do czego mogliby być zdolni, utworzyła dyplomacya europejska i otacza dotąd swoją opieką.

Podajemy tu parę wyjątków z ciekawego studium w tym przedmiocie, zrobionego na miejscu przed kilkoma laty przez jednego z publicystów francuzkich, a wiadoma, jak Francuzi są tradycyjnie przyjaźni Grekom.

„W chwili, kiedy królestwo greckie zostało utworzone (mówi ten publicysta), zdawało się, że Europa może wszystkiego się spodziewać po nowych obywatelach i odrodzonym narodzie. Kraj ten otrzymał sam jeden na Wschodzie wolność, której napróżno pożądały inne mniej szczęśliwe narodowości. Niezawisłość była mu zapewnioną i zabezpieczoną od wszelkiej napaści. W tém położeniu należało mieć jedno tylko dążenie, jedną politykę: pokazać, czém się stać mogą prowincyje chrześcijańskie na Wschodzie, gdy zostaną oswobodzone od jarzma tureckiego. Trzeba było przedstawić kompletną antytezę: z tamtej strony, w Tesalii, w Epirze, w całej Turcyji nędza, rozbójnictwo, bezprawie, wszystkie szpetoty, jakie za sobą pociąga niewola; z tej strony, w Attyce, w Peloponezie, na Cykladach, — dobrobyt, życie i własność zabezpieczone, dobra policyja, charakter narodu poważny, pełen godności. Europa żywiła wielkie nadzieje, które ją zawiodły.“

Przedewszystkiém byt materyalny w nowo utworzonej Grecyji nie rozwinął się, jak tego oczekiwano. W roku 1830ym, kiedy walka skończyła się, ludność kraju okazała się bardzo zmniejszoną. Spodziewano się, że wzrośnie szybko, że Grecy, poddani sułtana, zechcą szukać w szczęśliwym kraju swobód, których im odmawiała Porta — tak się nie stało. Emigracyji nie było żadnej z Turcyji do Grecyji: przeciwnie, wielu Greków z wolnego kraju przeniosło się do Tesalii i

Epiru, i tam osiedliło. Ludność kraju, która w r. 1821 wynosiła około 800,000, a w r. 1832 spadła do 752 tysięcy mieszkańców, zaledwie w przeciągu lat 10ciu doszła do poprzedniej cyfry 800,000. W następnym dziesięcioletnim peryodzie powiększyła się tylko o 149,000. W r. 1852 spis ludności wykazał wszystkiego 1 milion mieszkańców. W r. 1862 okazało się powiększenie ludności tylko o 94,000 dusz. Po dzień Grecya jest bardzo słabo zaludniona, liczy zaledwie 25 mieszkańców na jeden kilometr (prawie wiorsta). Jest to stosunek ludności do przestrzeni taki, jaki znajdujemy tylko w niektórych państwach północnych.

Usiłują usprawiedliwić tę małą ludność górzystością kraju, trudnością warunków życia w górach. To nie jest główna przyczyna. Wieśniak grecki może żyć w górach tak samo jak i na płaszczynach. Potrzeby życia w tym szczęśliwym klimacie zaspakajają się z większą łatwością, niż gdzieindziej. Wieśniak grecki z natury wstrzemięźliwy, potrafi żyć byle czém, sałatą i oliwkami. W ciągu roku czterokrotnie odbywa długie posty, podczas których nie używa ani mięsa, ani nabiału. Zachodni komfort jest mu zupełnie obcy. Nie zna prawie zamkniętych mieszkań, nie zna łóżka i pościeli, nie tylko na wsiach, ale często i w miasteczkach. Śpi na gołej ziemi owinięty płaszczem. Górzystość położenia nie była przeszkodą w starożytności do tego, ażeby w Attyce za Perikleśa ludność nie wynosiła 400,000 mieszkańców, — albo żeby nie była pięćdziesiąt razy większa, niż dziś, na wyspie Eginie, liczącej obecnie tylko 3000 dusz. Wszakże wiadoma jest, że niegdyś właściwa Grecya w epoce swojego rozkwitu liczyła 6 do 7miu milionów mieszkańców.

Gdzieindziej należy szukać przyczyn małego wzrostu ludności, a najprzód w zaniedbaniu rolnictwa i w ogóle uprawy ziemi. Podług dokumentów urzędowych na 18 milionów stremmów (stremma 750 metrów kw.)

ziemi zdolnej do uprawy, tylko 7 milionów jest uprawianych, i to co lat trzy. Tak więc zaledwie mała częśćka ziemi ornój jest corocznie uprawianą i zasianą. Tu znowu Grecya tylko z niektórymi północnymi krajami może być porównaną, gdzie jednak warunki klimatyczne są o wiele różne, jak np. w Rosyi. Skutkiem takiego niedbalstwa Grecyja musi zakupywać na swoją potrzebę corocznie zboża za 5—6 milionów drachm (drachma równa się 95 centymów), i to wcale nie z powodu nieurodzajności ziemi. Przy bardzo miernój uprawie ziemia w Grecyji wydaje tyle co w najlepszych warunkach ziemi we Francyi lub w Angliji, ale wieśniak nie ma wcale ochoty do cięższej pracy.

W dobrach rządowych ziemie są oddawane darmo do uprawy pojedynczym osobom, lub całym wioskom, z obowiązkiem jedynie opłacania zwykłego podatku, o ile zbiór nastąpi. Otóż najczęściej takie ziemie nie są wcale uprawiane. Robotników nie brak wcale, lecz cena najmu jest bardzo wysoka, dla tego, że tylko za wysoką opłatą Greczyn zgadza się pracować. O ile do jego nie zmusza go potrzeba, woli nic nie robić: o zarobek nie dba; dość, żeby miał na każdy dzień, co mu jest koniecznym.

Ten wstręt do pracy pochodzi i z lenistwa i z niechęci robotników do swoich gospodarzy, najemników do dających pracę. Wiadoma każdemu w Grecyji, że w ogóle robotnik nie stara się zbyt pracować, żeby nie zwiększyć mienia swego chlebobawcy. W tém położeniu rzeczy żadne większe przedsiębiorstwo rolnicze nie może się udać, choć były robione próby w Eubei, Elidzie, Achai. Zresztą rząd wcale nie troszczy się o postęp rolnictwa. Sześć milionów stremmów lasu pozostawione są samowolności mieszkańców; góry z każdym dniem więcej ogałają się z lasów. Żadne roboty użyteczności publicznej nie są przedsiębiorane. Niekiedy brano się do uprawy bawełny i ty-

toniu, ale były to tylko chwilowe zachcianki, które wkrótce przeminęły.

Na tę odrazę do wszelkiej pracy starożytność miała lékarstwo: używano do pracy niewolników. Przy pomocy niewolnictwa ciągniono znakomite korzyści z ziemi. Jeżeli Attyka, wyspy, międzymorze Korynckie, zawdzięczały swoje bogactwa handlowi, to Peloponez i Beocyja żyły z rólnictwa. Starożytni posunęli nawet rólnictwo do wysokiego stopnia doskonałości; znajdujemy o tém ślady w pismach starożytnych autorów i w wielu miejscach na gruncie, gdzie były przedsiębrane wielkie prace rólnicze.

Przemysł nie więcej kwitnie jak i rólnictwo. Grecy dają szczególny przykład kraju, który wszystko prawie sprowadza z zagranicy. Coroczny przywóz dochodzi 61 milionów drachm, wywóz zaledwie wynosi 27 lub 28 milionów, a i w tej cyfrze figurują prawie w połowie rodzynki korynckie, jedyne bogactwo kraju. Grecyja, która jest pokryta cała drzewami oliwnymi, sprzedaje oliwy za 250,000 drachm, zakupuje zaś z zagranicy za 500,000. W jednym z niedawnych wykazów statystycznych, ogłoszonych przez ministerjum greckie, podano przewyżkę przywozu nad wywozem w ciągu lat 10. na 250 milionów drachm.

W Austryji, Rosyji, Daniji, Hiszpaniji, Portugaliji również przywóz jest znacznie większym od wywozu, ale nigdzie w tym stopniu jak w Grecyji. Szczęściem, Grecyja posiada marynarkę handlową, obliczoną przeszło na 5,000 statków i 300,000 beczek. Ta marynarka daje królestwu możność prowadzenia obszérnego handlu *transportowego* na Morzu Śródziemném i ciągnięcia ztąd zysków równoważących przychód z rozchodem w państwie, które tak wiele na swoje potrzebę kupuje, a tak mało sprzedaje.

Taki jest stan ekonomiczny Grecyji. Przez szczególne złudzenie Grecy mniemają, że gdyby im dodano

góry Epiru, płaszczyzny Larissy i skały Pindu, toby w tych nabytkach znaleźli niewątpliwe źródło zamożności, na której im zbywa. Prawdopodobnie nicby im to nie pomogło; zrobiliby z temi prowincyjami to samo co i z Królestwem, którego terytoryum w $\frac{5}{6}$ częściach leży odłogiem przez ich lenistwo. Przyznać jednak należy, że lenistwo Greka, to nie jest wcale ociężałość Turka, albo *dolce far niente* Włocha, zbytęczne zamiłowanie spoczynku; — bynajmniej, Grek jest ciągle w ruchu: albo na placu przechadza się, albo w kawiarni peroruje, dyskutuje, mówi dużo, słucha siebie samego, słucha i innych. Ruch i mówienie są potrzebą jego natury; nie można mu zaprzeczyć ruchliwości umysłu. Ta ruchliwość skierowana do polityki dziwne przedstawia zjawisko. Ponieważ rzeczywistego przedmiotu do rozprawy nie ma, bo wszyscy zgadzają się na jedno w kwestyjach istotnych: formy rządu, wolności osobistej, wolności prasy etc., nie ma więc właściwie stronnictw z odmiennemi dążeniami: są tylko rywalizacje osobiste i na tém polu ściągają się przeciwnicy niby polityczni i ich zwolennicy. Skutkiem walki i intryg następują prędko po sobie zmiany nie w systemacie, ale w osobach. Jeden minister wysadza drugiego; a ponieważ za zmianą ministra idzie i zmiana całego personалу administracyjnego, łatwo sobie wyobrazić, jak ta administracja jest niestałą i chwiejną. Właściwie nie może być mowy w takim stanie rzeczy o jakiegokolwiek poważniejszej tradycji administracyjnej. Podatki płacą się, albo nie płacą, gdyż można zawsze liczyć na jaką szczęśliwą okazyją do uwolnienia się od zapłaty. Ztąd w budżecie ciągły deficyt. Zła administracja jest także przyczyną rozbójnictwa: kraj nie ma dróg, urzędnik nie jest pewny miejsca. Często intryga chcąc skompromitować ministra, tworzy mu sztuczne kłopoty; dla wykazania, że nie umie zapewnić bezpieczeństwa publicznego, zjawiają się tu i owdzie klefety (rabunki).

Na Grecyji widzimy przykład, że ani entuzjazm patriotyczny, ani zamiłowanie w swobodach politycznych, ani nawet rozpowszechniona w kraju oświata nie dają gwarancyi prawidłowego rozwinięcia i postępu. Kraje prawdziwe wolne i kwitnące są nie te, w których ogół najwięcej interesuje się polityką, ale w których najwięcej jest pracy produkcyjnej i gdzie ta praca jest ciągłą.

Tylko praca nadaje rzeczywistą niezawisłość i poczucie własnej godności. Praca daje dobrobyt i tworzy bogactwo wewnątrz i znaczenie na zewnątrz. Bez niej ani swobody polityczne, ani forma rządu mniej lub więcej doskonała, ani nawet niepodległość narodowa — wszystkie te dobrodziejstwa, do których tak wzdychają ci co ich nie posiadają — nie zapewnią im szczęścia. Autor tych uwag jest zdania, że w naszym wieku stosunek ekonomiczny przeważa nad wszystkimi innymi. Jest to pewnik dość banalny, nie mniej jednak prawdziwy, równie jak ten drugi, który możnaby postawić naprzeciwnej szali; że kraj nawet najpotężniejszy materialnie, o ileby w nim nie panowała sprawiedliwość i nie było poszanowania prawa, nie mógłby sobie wróżyć trwałej potęgi, ani pomyślniej przyszłości.

Wracając do Greków współczesnych zakończymy krótkim psychologicznym zarysem ich charakteru przez francuzkiego turystę.

Lud grecki różni się o wiele od zachodnich ludów: silne wzruszenia są mu obce, nic go nie przejmują. Znosi z obojętnością niepowodzenia, najstraszniejsze katastrofy, któreby powinny go przygnębić, zaledwie odczuwa i wraca znowu do zwykłego trybu życia. Zdawałoby się, że w tym kraju dusza jest zbyt szczęśliwą, żeby mogła długo smucić się. Rasy zachodnie, u których życie wewnętrzne jest głębsze, nie tak prędko się pocieszają: oburzają się, protestują w imię dotkniętej osobistości, — tam bynajmniej. Starożytni wierzyli w przeznaczenie, fatum i byli mu powolni: tak

samo i teraz. Grek zrujnowany nazajutrz zaczyna pracować na nowo, zabiegać nad zrobieniem fortuny. Jeżeli jest dotkniętym w swych uczuciach, pociesza się, że takie jest prawo natury. Nic więcéj przeciwnego jego umysłowi, jak zastanawiać się długo nad nieszczęściem.

Myliłby się bardzo, ktoby posądzał Greków o gwałtowne namiętności. Nie są do nich wcale zdolnemi. Dość jest spojrzeć na ich zabawy: młodzieńcy i dziewczęta tańczą bez uniesień, w cichości, pod tęskny rytm muzyki. Nie mają też zamiłowania do gorących napojów; Grek bardzo rzadko jest pijanym; kiedy wchodzi do swojego szynku, to tylko po to, żeby zjadł trochę słodczy, lub napił się czystéj wody, albo limonady. Nienawiści między nimi nie trwają długo, chyba jeżeli dotknięta jest miłość własna. Naczelnicy stronnictw, którzy niedawno skazywali się wzajemnie na śmierć, wyroki takie zwykle pozostają bez wykonania), w parę tygodni potém ściskają się za ręce, zapewniając wzajemnie o najszczerzéj przyjaźni i to nie przez politykę, ale poprostu, że już zapomnieli o tém co było. Podobnie w starożytnéj Grecyi nie było długotrwałych nieprzyjaźni, kiedy Platon wieczerzał u Arystofanasa. Za to nic łatwiejszego u nich, jak o wzajemne potwarze i najcięższe oskarżenia, mianowicie téż drogą prasy. Oskazenia te i obelgi czynione są jakoby bez poczucia ich ważności, to téż przyjmowane są, jak czynione — z zupełną obojętnością.

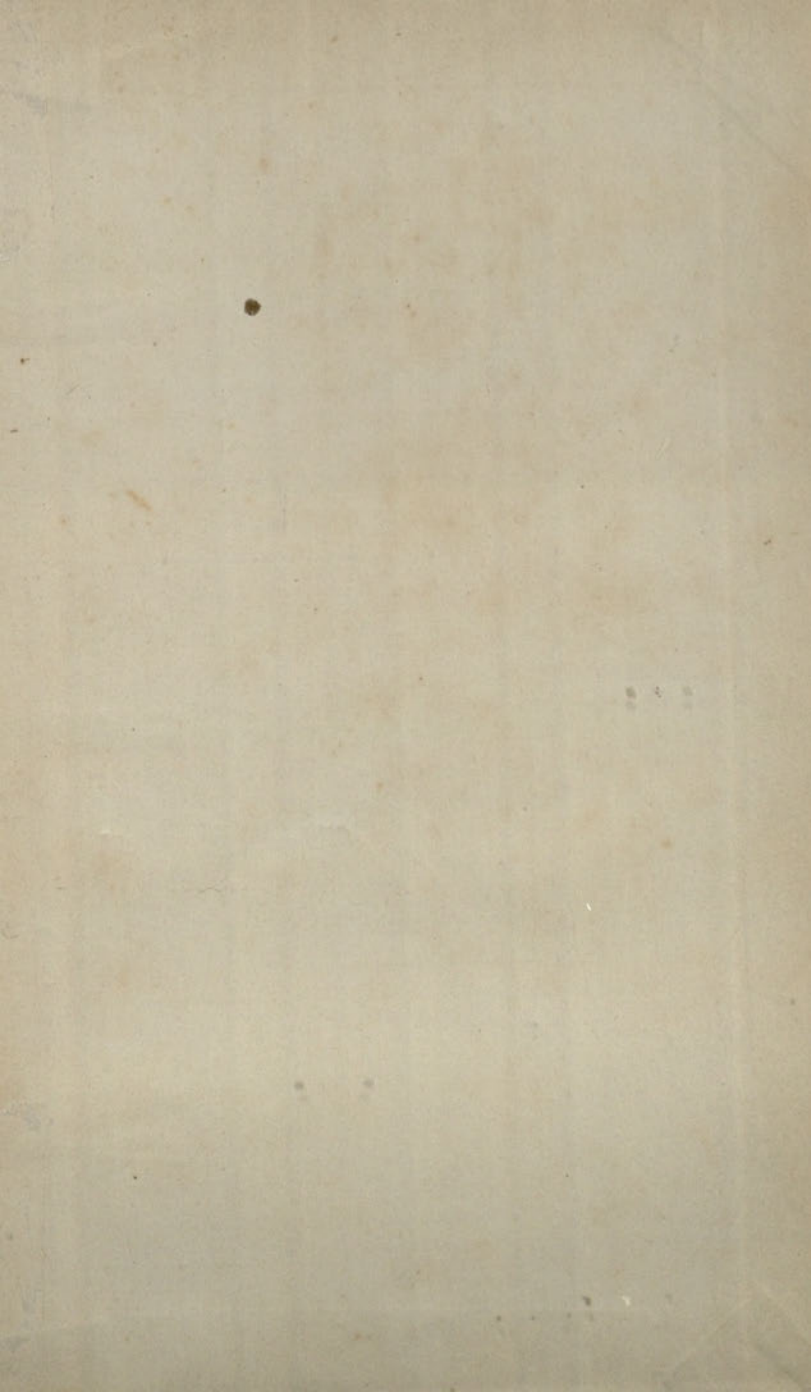
Zasługuje na uwagę położenie kobiety. W Grecyi zawsze kobiety żyły osobno od mężczyzn, dzieci tak samo. Kobiéta nie jest wcale towarzyszką mężczyzny, nie podziela silnych wzruszeń, bo te nie istnieją, nie potrzebuje pocieszać w strapieniach, bo te nie są wcale ani głębokie, ani długotrwałe. Jest to sobie gospodyni, dobra matka — a jeżeli popadnie w jaką romansową intrygę, to w niéj odgrywa rolę zupełnie bierną, dziecka przeznaczonego do rozrywki mężczyzny,

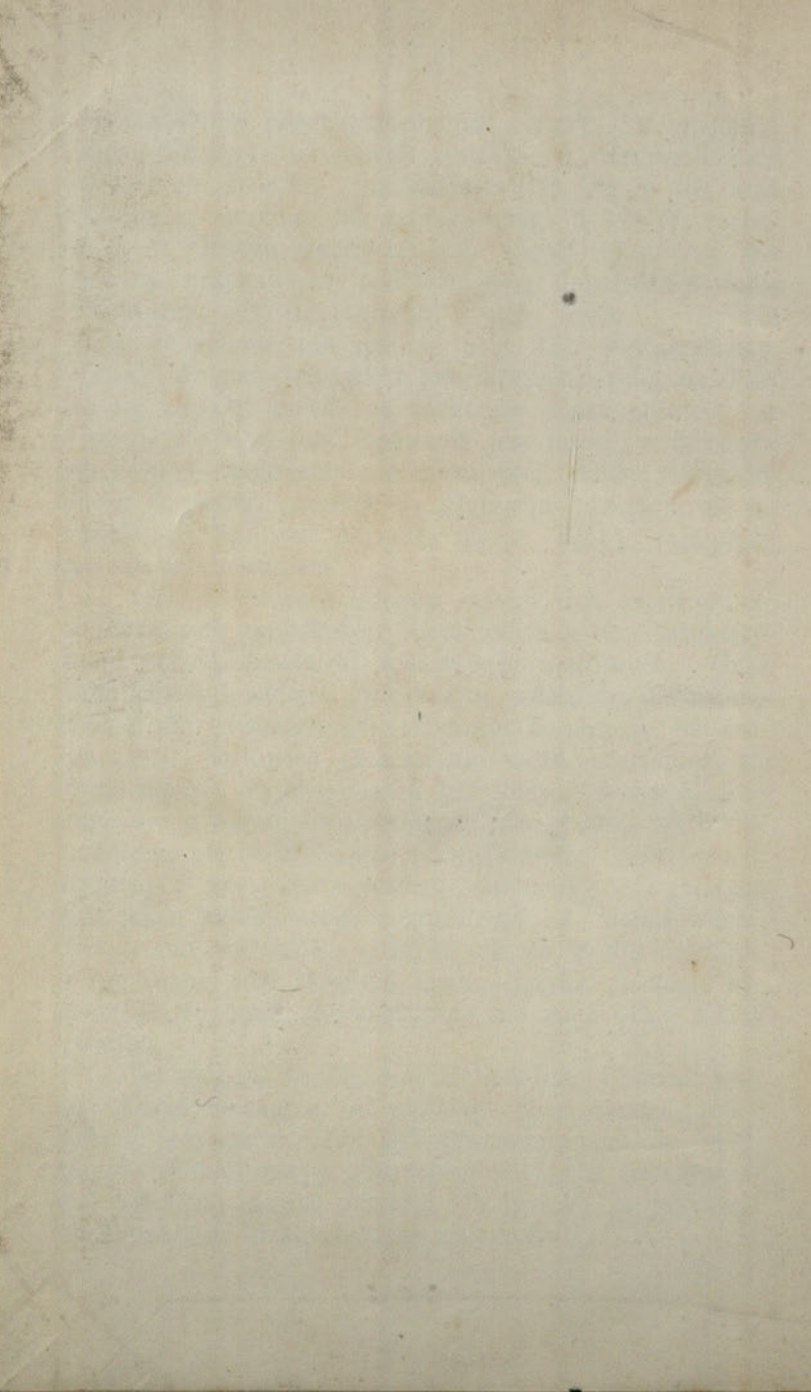
lub naśladowuje zwyczaj europejski, który źle pojmuje. Ani edukacja, ani wpływ cywilizacyji europejskiej nie w niej nie zmienił. Szczególnym téż jest w niej brak religijnego uczucia, tak powszechnego u kobiet zachodu. W Grecyji mężczyzna jest więcéj religijnym, jak kobiéta, przynajmniej pod względem dopełniania form religijnych. Bo téż religija w tym kraju wcale nie sięga do gruntu, nie ma w niej nic wewnętrznego. Książki do nabożeństwa i owa literatura religijna, którą się zwykły karmić na zachodzie dusze pobożne, w Grecyji nie egzystują; spowiedź jest formą, o kierunku duchownym sumnienia nie może być mowy. Niudolność dziewcząt greckich do głębszego przejęcia się uczuciami religijnymi uderzała nieraz osoby zajmujące się ich wychowaniem.

Inną właściwość Greków stanowi ich zamiłowanie w szermierce umysłowej. Grek jest z natury dyjalektykiem, sofistą, nawet w kwestyjach moralnych. Grek lubi mówić i nadając swéj mowie wdzięczną formę, zamykać się w subtelności, chociażby do niczego nie prowadzącej. Człowiek zachodu nie może zrozumieć téj przyjemności, dyjalogomaniji bez końca, w ciągu którego o nic więcéj dyjalogującym nie chodzi, jak o odznaczenie się w zręczném i wdzięczném prowadzeniu dyskusyji, rzeczywiście bardzo subtelnej. Gramatyka jest jakże przedmiotem szczególnego ich zamiłowania. Nie zrobili wprawdzie żadnych odkryć w filologii, ale rozumowania nad składnią, analizą języka posunęli wysoko. Za to nauki doświadczalne nie mają wcale u nich powabu.

Takiemi są współcześni Hellenowie. Chociaż więc nie można niezaprzeczyć wielkiego patryotyzmu, trudno jednak przypuścić, żeby byli przeznaczonemi do spełnienia wielkiej misyji odrodzenia półwyspu bałkańskiego, chociażby nawet przyszło ich uważać za prawowitych państwa bizantyńskiego następców.







~~367~~

M 20

~~4807~~

14.40

my 6610

126.13